CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXIII

ŚWIAT

№ 3

WARSZAWA, DNIA 21-go STYCZNIA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO



Zdrowie jest
siłą i radością życia

Opieka nad zdrowiem w Polsce

(Wywiad „Świata" u d-ra Jerzego Bujalskiego)

„Fundamentem, na którym spoczywa szczęście narodu, jest zdrowie publiczne. Najpiękniejsze, najpotężniejsze królestwo musi upaść, jeżeli ludność w niem nie wzrasta, jeżeli energja życiowa w niem z roku na rok się zmniejsza. Dlatego troska o zdrowie publiczne jest pierwszym obowiązkiem męża stanu".

Wypowiedział kiedyś te słowa wielki odnowiciel Anglji, lord Beaconsfield, a prawdziwość ich ustawicznie i bez przerwy potwierdza historja.

Gdy więc zajmujemy się problemem opieki nad zdrowiem w Polsce, musimy w pierwszym rzędzie odpowiedzieć sobie na pytanie: co Polska zdziałała dotychczas w tej dziedzinie i jak przedstawia się akcja powołanych do tej pracy czynników w chwili obecnej?

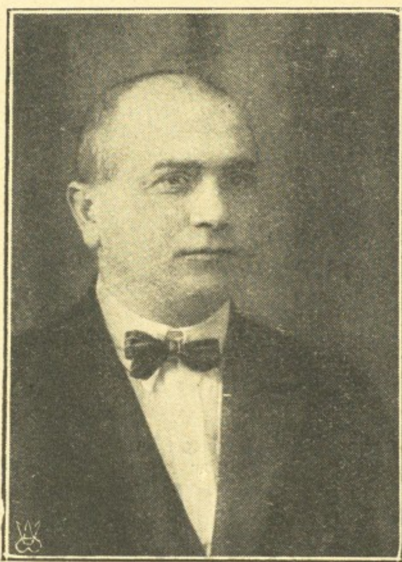
Aby znaleźć odpowiedź, zwracamy się do d-ra Jerzego Bujalskiego, jednego z najbardziej czynnych i zasłużonych — obok d-ra Witolda Chodźki, pierwszego ministra zdrowia w niepodległej Polsce—współpracowników w rozbudowie polskiego sanitarjatu.

— Jakie były zaczątki sanitarjatu polskiego i co odziedziczyliśmy po zaborcach?

— Zaczątków sanitarjatu polskiego — odpowiada dr. Bujalski— szukać należy daleko w przeszłości, w czasach przedrozbiorowych. I podkreślić trzeba, że już w owe czasy sanitarjat polski był najbardziej postępowy, śmiało mogliśmy się nazywać przodownikami w tej dziedzinie. Wiele zarządzeń, wydanych na początku XIX stulecia, zachowało po dziś dzień swą aktualność, co dowodzi niezwykłego rozumu ich autorów. Ta świetna tradycja i dalszy rozwój polskiego sanitarjatu zostały nagle przerwane wskutek utraty niepodległości. Życie polskie wtłoczone zostało w ramy państwowości obcych, a sanitarjat na poszczególnych ziemiach polskich kształtuje się odtąd zależnie od przynależności do państwa zaborczego.

Na ziemiach, przyłączonych do Rosji, kultura sanitarna obniżyła się znacznie. Urządzenia sanitarne były nad wyraz prymitywne, zaniedbano zupełnie ochronę zdrowia. Nie budowano szpitali, nie starano się o wodociągi, kanalizację, nie prowadzono polityki mieszkaniowej, nie interesowano się zupełnie dzieckiem i matką. Rząd rosyjski nie tylko nie wykazywał inicjatywy w tym kierunku, ale przeszkadzał nawet inicjatywie polskiej i wręcz ją niszczył. To też pod względem zdrowotnym b. zabór rosyjski przedstawiał opłakane stosunki.

B. zabór pruski budował ochronę zdrowia na pruskiem ustawodawstwie. Dążenie niemców do imponowania światu swą kulturą miało ten dobry skutek, że i stan sanitarny kraju energicznie podnoszono. Temu zawdzięcza zabór pruski wielką ilość urządzeń wodociągowych, ulepszonych bruków, szpitali i t. p. Intensywnie prowadzono również walkę z chorobami zakaźnemi.



Dr. Jerzy Bujalski

Wreszcie b. zabór austryjacki, dzięki trosce Sejmu i Wydziału Krajowego we Lwowie, szybko wkroczył na drogę uporządkowania stosunków zdrowotnych. Zorganiwał szpitalnictwo na zasadach, będących jeszcze dzisiaj nieosiągalnym ideałem dla wielu państw Europy. Kraj pokrył się siecią t. zw. lekarzy okręgowych, mających czuwać nad zdrowiem wsi; walkę z chorobami zakaźnemi prowadzono energicznie i dobrze.

Wojna, której bezpośrednim terenem były ziemie polskie, wyrządziła nam ogromne szkody. Zniszczyła zupełnie prymitywną organizację sanitarną b. Królestwa i Kresów, oraz rozbiła urządzenia małopolskie. Po zaborcach odziedziczyliśmy w tych dwóch dzielnicach tylko gruzy. Ocalała tylko organizacja zdrowotna w b. zaborze pruskim, aczkolwiek też nadwyrężona wojną.

— Jakiemi drogami poszła odbudowa i rozbudowa polskiego sanitarjatu po odzyskaniu niepodległości?

— Do odbudowania służby zdrowia przystępowała Polska wśród najcięższych warunków. Kolosalne epidemje, powstałe wskutek wojny, przemarsze około 2 miljonów jeńców, repatrjacja z Rosji, tego wielkiego zbiornika epidemji, narzuciły nam jako pierwszą potrzebę — walkę z chorobami zakaźnemi. Dość powiedzieć, że w roku 1919 na obszarach tylko b. Królestwa i Małopolski zgłoszono 231.306 wypadków tyfusu plamistego, nie licząc zupełnie innych chorób zakaźnych.

Mimo że przedewszystkiem zająć się musiano zwalczaniem epidemji, polski sanitarjat, nawiązując do dawnej polskiej tradycji, odrazu opracował nowoczesną organizację służby zdrowia, opierając się na zdobyczach własnych i cudzych. Powstało Ministerstwo Zdrowia, jedno z pierwszych w Europie. Praca tego Ministerstwa szła w czterech zasadniczych kierunkach: 1. walki z epidemjami; 2. ochrony dziecka i matki; 3. podniesienia kultury sanitarnej ludności; 4. stworzenia jednolitego ustawodawstwa sanitarnego.

Walkę z chorobami zakaźnemi przeprowadzono tak energicznie i owocnie, że wywołało to powszechny zachwyt świata cywilizowanego. Ministerstwo Zdrowia zorganizowało kordon sanitarny na całej wschodniej granicy, jednocześnie przeprowadzając racjonalną walkę wewnątrz Państwa. Szybka budowa szpitali, zwłaszcza na Kresach, setki kolumn dezynfekcyjnych, wypierały, aczkolwiek z trudem, epidemje z kraju. Kordon sanitarny na Wschodzie zabezpieczył Polskę swą pracą wprost od wymarcia. Dość powiedzieć, że po drugiej stronie granicy widać było zmarłych na cholerę, a przecież zarazy do Polski nie dopuszczono. Specjalne misje zagraniczne przyjeżdżały do Polski badać metody walki, przyjeżdżały podziwiać i uczyć się. Liga Narodów dziękowała Polsce, że ochroniła Europę przed katastrofą epidemji.

W obronie Polski i Europy padło jednak około 200 lekarzy - bohaterów, nikomu nie znanych, na posterunku. Pomnik tych bohaterów znajduje się w Baranowiczach.

I jeżeli dziś nie drżymy o przyszłość, jeżeli możemy spokojnie jeździć kolejami bez obawy zarażenia się, to jest to zasługą polskiego sanitarjatu.

Pamiętać należy, że epidemja jest dziś klęską nie tylko zdrowotną, ale także gospodarczą. Życie narodów podczas pokoju to wyścig pracy. A pracować może tylko zdrowy. Człowiek w życiu nowoczesnego państwa jest —możnaby powiedzieć—pieniądzem. Niezdolność jego do pracy wskutek choroby jest stratą nietylko jego osobistą, ale i państwa.

Przyjrzyjmy się pod tym kątem rokowi 1921: Ostre choroby zakaźne powaliły w Polsce 189000 w wieku zdolnym do pracy, Jeżeli przyjmiemy, że niezdolność każdego trwała tylko 30 dni, to mamy 5,670,000 straconych dni pracy. Jeżeli wartość dziennej pracy każdego określimy tylko na 3 zł., to majątek narodowy stracił już około 20 miljonów złotych. W 1921 r. np. zmarło na choroby zakaźne 17.842 ludzi, czyli o tyle zmniejszyła się narodowa armja pracy.

— A jak rozwijała się praca Ministerstwa w innych dziedzinach?

— Tu przedewszystkiem wymienić trzeba akcje ochrony dziecka, którą Ministerstwo przeprowadziło bardzo intensywnie, w pełnem zrozumieniu tej zasady, o której już wspominałem, że żywy, zdrowy człowiek jest podstawą narodowego bogactwa. Ochrona tego bogactwa od dnia jego narodzin i ochrona matki stała się głównym celem prac Ministerstwa w tym zakresie. Bo oto, co mówiły cyfry: W r. 1913 na 100 urodzin w Warszawie było 73,1 zgonów; w r. 1917 na 100 urodzin było 364,4 zgonów, czyli ludność Polski zmniejszała się bardzo szybko. Na 100 dzieci umierało w pierwszym roku życia do 65 procent. — Odpowiednio przeprowadzona przez Ministerstwo akcja, wynikająca ze świadomie i celowo skonstruowanego planu, szybko dała rezultaty, którym Polska zawdzięcza dziś spokój o przyszłość.

Łącznie z akcją ochrony dziecka i matki prowadzono również walkę z chorobami społecznemi, jak gruźlica i choroby weneryczne. — Jednocześnie napierano na samorządy w kierunku doprowadzenia do porządku i rozbudowy urządzeń zdrowotnych, jak wodociągi, kanalizacja, rzeźnie i t. p.; uregulowano stosunki w produkcji i handlu środkami żywności. Szeroko pomyślane i zakreślone plany dźwigały Polskę na poziom państw nowoczesnych.

Rzecz prosta, że praca nad uporządkowaniem stosunków zdrowotnych w Polsce, przeprowadzona na terenie zniszczonym, w kraju o ciągłej dewaluacji pieniądza i przy jego braku, nie mogła iść tak szybko, jak tego wymagały konieczności życiowe. Jednak stwierdzić trzeba, że prace Ministerstwa Zdrowia były nie przypadkowe, a celowe, były realizacją opracowanych i przemyślanych planów. Zyskały one podziw zagranicy, która takiem zaufaniem darzyła Polskie Ministerstwo Zdrowia, że nawet podczas największego nasilenia epidemji u nas nie odgradzała się od nas kordonem sanitarnym. Zagranica stwierdzała, że Min. Zdrowia weszło na drogę, która doprowadzi Polskę do przodowania Europie w dziedzinie zdrowotnej.

W tem stadjum praca załamała się nagle...

— Czy ma p. doktór na myśli zniesienie Ministerstwa Zdrowia?

— Tak jest. Względy polityczne przerwały nagle życie Ministerstwa. Nie bacząc na liczne protesty najwybitniejszych instytucji naukowych polskich, ku zdumieniu świata cywilizowanego Sejm zdecydował znieść Ministerstwo Zdrowia wtedy, gdy nieliczne państwa, które go jeszcze nie posiadały, nagwałt powoływały do życia analogiczne instytucje. Zniesiono Ministerstwo Zdrowia w kraju, który najbardziej tego Ministerstwa potrzebował, usunięto hygjenistę z Rządu, pozostawiając ochronę zdrowia nie celowej, przemyślanej akcji, ale przypadkowi.

- Jakie były następstwa tej decyzji?

— Znosząc Ministerstwo Zdrowia, przerwano planową politykę sanitarną. Dopiero statystyka, to sumienie życia, wykaże za lat kilka, jakie szkody ta uchwała Sejmowa przyniesie Państwu i Narodowi. Po zniesieniu Ministerstwa ograniczano prawa służby zdrowia coraz bardziej. Rozbito ją po wszystkich prawie ministerstwach, zależnie od terenu pracy. Każde ministerstwo ma u siebie wydzialik sanitarny, pracujący na własnym wąskim terenie. Praca ich nie jest skoordynowana, powstał więc chaos. Kilka ministerstw zajmuje się nieraz jedną i tą samą sprawą. Dzieci podzielono wedle wieku, pozatem chorem dzieckiem zajmuje się inne Ministerstwo, zdrowem inne. Wskutek poplątania kompetencji wiele spraw nie może być załatwionych. Właściwa służba zdrowia pozostała rzekomo w Ministerstwie Spraw Wewn., jednak kompetencje jej sprowadzono tylko do praw policji Sanitarnej. Wszystko zaś, co decyduje o polityce zdrowotnej Państwa, przekazano Ministerstwu Pracy i Opieki Społ., które znowu nie ma zupełnie fachowego aparatu.

— Jak więc pan doktór wyobraża sobie przyszłość?

— Rzecz prosta, że stosunki takie utrzymać się długo nie dadzą, zbyt wielkie bowiem straty przynoszą Państwu. Podstawą Państwa jest zdrowy, silny człowiek. Ochrona zdrowia i sił fizycznych człowieka, bez którego niema przecież Państwa, musi być skoncentrowana w jednym kierowniczym organie. Celem jego musi być stworzenie takich warunków w Państwie, by zapewnić najwyższy przyrost naturalny ludności przez wzmożenie liczby urodzin i zmniejszenie liczby zgonów, przez przedłużenie czasu życia oraz okresu zdolności do produkcyjnej pracy.

Wychowanie człowieka do czasu rozpoczęcia samodzielnej pracy kosztuje. Pracą swą każdy człowiek zwrócić musi wydatki poczynione na niego. Nadwyżka, pozostała po zwrocie oprocentowanego kapitału, wydatkowanego na człowieka, powiększa majątek narodowy. O ile człowiek krótko żyje i źle pracuje, naród ubożeje. Materjał ludzki jest dziś bardzo drogi, i choćby ze względów gospodarczych — jeśli nie mówić już o względach humanitarnych — szanować go trzeba.

„Anglja nagromadziła w przeciągu ostatnich 60 lat wielkie bogactwa kosztem nadzwyczaj wielkiego marnotrawstwa materjału ludzkiego — powiedział Lloyd George w Izbie Gmin 29 kwietnia 1909 r. Najwyższy czas, by skierować poważne i jednomyślne usiłowania ku odnowieniu go".

Dla skoncentrowania polityki przemysłowo - handlowej Państwa stworzono Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Dla ochrony tego, co jest podstawą nie tylko przemysłu i handlu, ale i samego Państwa, niema dziś w Polsce urzędu i dlatego pierwszym nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju fizycznego Polski jest wskrzeszenie Ministerstwa Zdrowia. Jest to jedyna droga do wyjścia z chaosu, jaki stworzył Sejm swoją nieprzemyślaną uchwałą. Dziś stoimy w tej dziedzinie na szarym końcu państw europejskich, my, którzyśmy w niej mogli przodować!

S. St.



LECZYĆ CZY ZAPOBIEGAĆ

Wywiad „Świata" u D-ra Czesława Wroczyńskiego

Leczyć czy zapobiegać chorobie? — oto problem, który dzięki postępom wiedzy wysunął się dziś na czoło opieki nad zdrowiem publicznem. Aby zapoznać naszych czytelników z istotą i wytycznemi racjonalnie pojętej nowoczesnej higjeny, zwracamy się do D-ra Czesława Wroczyńskiego, w którego energicznej dłoni spoczywa obecnie kierownictwo zdrowotną polityką Warszawy.

— Jakie są wytyczne nowoczesnej higjeny? — zapytujemy na wstępie.

— W opinji szerokich kół — odpowiada Dr. Wroczyński — pojęcie higjeny wiąże się jedynie z wykonaniem szeregu przepisów czy nakazów władz publicznych, przyczem niezrozumienie ich wywołuje niechęć dla spraw zdrowotnych i narzekania. W rzeczywistości jednak należy dzisiaj zupełnie inaczej zapatrywać się na te sprawy. Higjena jest w pojęciu nowoczesnem podstawą organizacji życia zbiorowego wielkich skupień ludności. Ma ona nietylko na celu usunięcie szkodliwości, grożących zdrowiu wszędzie tam, gdzie powstaje większe zbiorowisko, lecz przedewszystkiem dąży do zapewnienia organizmowi ludzkiemu jaknajlepszych warunków rozwoju, do podniesienia odporności ludzkiej na czynniki zewnętrzne, do przedłużenia życia ludzkiego, a przez to do zwiększenia wydajności pracy.

Wychodząc z tego założenia, należy traktować sprawy higjeny publicznej jako jeden z najważniejszych działów administracji publicznej; — bez współdziałania higjenisty nie może się obyć dzisiaj żaden dział gospodarki samorządowej, czy to chodzi o przemysł, handel, budowę osiedli, czy o zaopatrzenie ludności w wodę,



Dr. Czesław Wroczyński

usuwanie nieczystości, czy o drogi, czystość powietrza i t. p. — Dzięki zwiększaniu wydajności pracy i przedłużaniu życia ludzkiego, sprawy zdrowia publicznego są potężnym czynnikiem rozwoju ekonomicznego i przemysłowego. Wreszcie walka o zdrowie jest walką z chorobą i śmiercią, a więc dąży do zwiększenia zadowolenia i szczęścia; stąd wynika wielkie znaczenie psychiczne i moralne higjeny publicznej. Wszędzie, gdzie stan sanitarny jest zły, nie osiągamy ani dobrobytu ani zadowolenia szerokich mas ludności, a to zadowolenie jest przecie kamieniem węgielnym ładu i porządku społecznego.

Z tego punktu widzenia zrozumiałem jest, dlaczego jeden z czołowych higjenistów angielskich, Sir George Newman, powiedział, że „stan zdrowotny jest najczulszym i najbardziej miarodajnym wskaźnikiem kultury i cywilizacji, a zdrowie publiczne każdej gminy czy miasta jest do kupienia, bo zależy od umiejętnych wkładów, opłacających się jak znakomity interes finansowy". Zastosowanie wymogów higjenicznych przy budowie i urządzaniu wielkich miast amerykańskich umożliwiło tym miastom osiągnięcie większej pewności życia i wyższego poziomu zdrowia, niż istnieją w dobrych warunkach wiejskich. Są w Ameryce duże miasta, gdzie dyfteryt (błonica) wygasł zupełnie, a dur brzuszny należy do rzadkości i wkrótce przejdzie do historji.

— Jakiemi drogami zdąża do celu obecnie opieka nad zdrowiem? — zapytujemy dalej.

— Rzeczą najwięcej charakterystyczną w naszej działalności higjenicznej — brzmi odpowiedź — jest zastosowanie praktyczne w codziennem życiu prostych i łatwych do przyswojenia zasad higjeny. Trudność polega głównie na tem, że za błędy i drobne wykroczenia, popełniane codziennie a szkodliwe dla ustroju ludzkiego, nie ponosimy kary natychmiast



Gabinet lekarski poradni przeciwgruźliczej im. Kobyłeckiego w Warszawie



Stacja Higjeny Zapobiegawczej w Mokotowie. Poczekalnia poradni przeciwjagliczej

lecz dopiero po całym szeregu lat, kiedy wytworzyły się już trwałe zmiany organiczne. Występują naówczas objawy chorobowe i wtedy dopiero stajemy się, lecz, niestety, zapóźno, — higjenistami z konieczności. Zadaniem naszem jest więc zapobieganie a nie leczenie.

Badając przyczynowość ostrych chorób zakaźnych, lub chorob przewlekłych, t. zw. społecznych, jak gruźlica, choroby weneryczne, alkoholizm, jaglica, zastanawiając się nad przyczynami wielkiej śmiertelności niemowląt, stwierdzamy przedewszystkiem, że szkodliwość, powodująca zło, dokonywa się w łonie samej rodziny, w najbliższem otoczeniu chorego. Skuteczność akcji higjeniczno-zapobiegawczej opiera się przedewszystkiem na tej naczelnej zasadzie, że trafić musimy do rodziny, to znaczy, że trzeba sięgnąć do najgłębszego źródła tych szkodliwości, jakie zamierzamy usunąć. To nie jest rzeczą łatwą. Cel ten osiągają wielkie Towarzystwa ubezpieczeniowe na życie drogą stałych, okresowych, bezpłatnych dla ubezpieczonego badań lekarskich, które pozwalają na bardzo wczesne rozpoznanie choroby i zastosowanie środków zaradczych. Jednym z ideałów nowoczesnej opieki lekarskiej byłaby instytucja domowych lekarzy; lekarz domowy miałby tu możność zapobiegania, będąc naprawdę opiekunem zdrowia. Dziś, niestety, ma on za zadanie leczenie już istniejącej i, najczęściej, daleko posuniętej choroby, podobnie jak strażak gasi już powstały pożar, któremu ewentualnie ogniotrwałość budowli i przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa mogły były zapobiedz.

Drugim potężnym środkiem w zapobiegawczej akcji hygjenicznej jest wprowadzenie na wielką skalę stałej opieki higjenicznej nad rodzinami za pośrednictwem pielęgniarek-higjenistek, które stale odwiedzają rodziny i szerzą kulturę higjeniczną zapomocą wywiadów domowych. Amerykańskie towarzystwa ubezpieczeń na życie wprowadziły na olbrzymią skalę instytucję pielęgniarek-higjenistek; poniesione koszty opłaciły się znakomicie, dzięki zmniejszeniu się chorobowości i umieralności ubezpieczonych. W Polsce pielęgniarstwo społeczne rozwinęło się dopiero po wojnie europejskiej, lecz czyni z każdym rokiem duże postępy; dwa nazwiska pionierek w tej dziedzinie przejdą u nas do historji — p. Zofji Szlenkier, twórczyni szpitala Karola i Marji, której zasługi około stworzenia wzorowego pielęgniarstwa szpitalnego są niespożyte, i amerykanki p. Heleny Bridge, która jest obecnie dyrektorką warszawskiej szkoły pielęgniarek, a która w stolicy naszej potrafiła zapewnić podstawy rozwoju szkoły i pielęgniarstwa społecznego. Opieka nad zdrowiem polega więc na krzewieniu i wcielaniu prostych zasad higjenicznych, to jest na umiejętnej i świadomej propagandzie higjeny Środki, przeznaczone na ten cel, rosną z roku na rok i będą rosły stale.

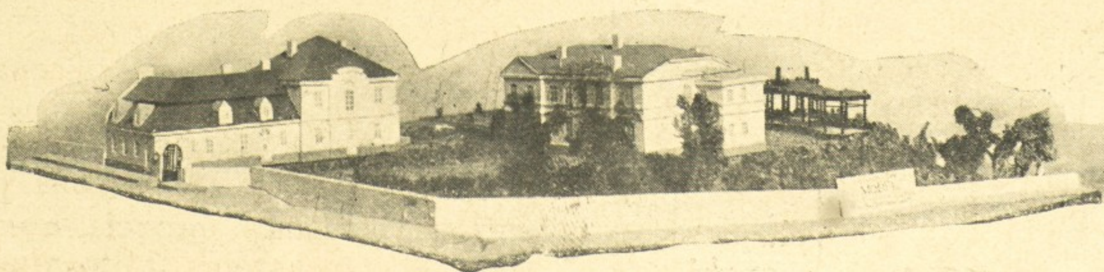
Obok bezpośredniej opieki higjenicznej zagadnienie zdrowotności łączy się ściśle z zapewnieniem ludności jaknajlepszych warunków otoczenia zewnętrznego. Do tego zaliczamy przedewszystkiem budowę odpowiednich mieszkań, zaopatrzenie w wodę do picia, usuwanie wód ściekowych, dbałość o czystość osiedli, powietrza i gleby. Obok lekarza inżynier sanitarny jest tutaj najlepszym bojownikiem o zdrowie.

Nie będę mówił szczegółowo o zadaniach, jakie stolica ma do spełnienia w tej dziedzinie. Nie wątpię, że będą się one urzeczywistniać w szybkiem tempie w miarę możności finansowych. Istniejące dotąd braki mają swoją przyczynę w naszej historji i nie mogą być usunięte odrazu, bo złożyły się na nie dziesiątki lat i zaniedbanie szeregu pokoleń. Znacznie łatwiej jest dzisiaj zbudować nowe, dobre miasto, niż poprawić w starem to, co nagromadziło się w ciągu wieków.

— Jakie rezultaty osiąga higjena nowoczesna?

— Wyniki, jakie osiągnięto w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia w dziedzinie zdrowotności, są więcej imponujące, niż wszelkie inne zdobycze w dziedzinie techniki, przemysłu i t. p. Miernikiem stanu zdrowotnego jest umieralność roczna ogólna ludności, obliczona na 1000 żyjących mieszkańców i przeciętna długość życia ludzkiego.

Zmniejszenie się umieralności dokonało poprostu przewrotu w



Model ośrodka zdrowia w Mokotowie

pojęciach o życiu ludzkiem. W Nowym-Yorku największem dzisiaj mieście na kuli ziemskiej, umieralność w roku 1875 wynosiła 28.3 na 1000, a w roku 1925 — 11,5, to znaczy, że zmniejszyła się w przeciągu pół wieku o 59,4%. W związku z tem przeciętna długość życia ludzkiego, wynosząca tam w 1880 roku, 40 lat, wzrosła obecnie do 57,3 lat. Dziecko, które się tam dziś rodzi, ma widoki przeżycia dłużej o 17,3 lat. I należy zważyć, że przedłużenie życia o 17 lat dotyczy okresu dojrzałego największej wydajności pracy.

Jeżeli bogactwo narodu składa się z kapitału martwego, materjalnego i kapitału żywego — pracy ludzkiej, którego wartość jest wedle obliczeń amerykańskich pięciokrotnie większą, to jasnem jest, o ile potężniejszym, silniejszym i bogatszym jest naród, w którym kapitał pracy jest o tyle większy, jasnem jest, kto może liczyć na zwycięstwo w międzynarodowej walce o byt.

Polska posiada wysoką umieralność, a przeciętny czas trwania życia ludzkiego nie przekracza u nas 40 lat. Stąd też wynika znaczenie spraw zdrowia u nas — nietylko z punktu widzenia dobrobytu, lecz obrony państwa.

— Jakie są najcharakterystyczniejsze zdobycze nowego kierunku?

— Działalność urzędowych lekarzy służby zdrowia przed wojną na ziemiach polskich szła głównie w trzech kierunkach: 1) zwalczania chorób zakaźnych drogą prowadzenia regestracji przypadków zgłoszonych, odosobniania chorych zakaźnych w miarę możności w szpitalach i zarządzania dezynfekcji, 2) kontroli zafałszowań produktów spożywczych wytwórni i sklepów przemysłu spożywczego, zresztą wykonywanej w zakresie niedostatecznym, 3) przestrzegania wykonywania przepisów policji sanitarnej, dotyczącej ustępów, domów, otoczenia, ścieków, studni i t. p.

W tych wszystkich kierunkach poczyniliśmy znaczne postępy: o ile chodzi o choroby zakaźne, to nie ograniczamy się dzisiaj do odosobnienia chorego na chorobę zakaźną, lecz stosujemy szczepienia ochronne; ścisłe wykonywanie szczepień ochronnych pozwoliło na całkowite opanowanie ospy — stosujemy obecnie szczepienia przeciwdurowe, przeciwpłonicze i wyzyskujemy celem zapobiegania chorobie te wszystkie zdobycze, jakie postępy nauk lekarskich i literatura specjalna podają nam w coraz szerszym zakresie. Tak samo obecne metody wykrywania zafałszowań produktów spożywczych są o wiele skuteczniejsze. Stosowanie przepisów policji sanitarnej opiera się obecnie nietylko na stosowaniu przymusu i kar w stosunku do opornych, lecz na przekonaniu i uświadomieniu zainteresowanych, że poprawa istniejącego stanu rzeczy leży w ich własnym interesie.

Lecz największą naszą zdobyczą w organizacji służby zdrowia jest stworzenie zupełnie nowej dziedziny działalności urzędów sanitarnych w kierunku medycyny zapobiegawczej. Rozwój tego kierunku w Polsce w ostatnich latach jest niezmiernie doniosłem zjawiskiem, które zaczyna dokonywać zupełnego przewrotu w organizacji urzędów sanitarnych.

Z inicjatywą w tej sprawie wystąpiła przed trzema laty stolica. Obecny wiceprezydent miasta, wówczas naczelnik wydziału zdrowia, Dr. Bogucki, powziął myśl stworzenia przy miejskich urzędach sanitarnych nowych instytucji, mających na celu rozwinięcie działalności higjeniczno-zapobiegawczej i żywej propagandy zasad zdrowotnych. Jednostką podstawową i właściwą komórką pracy w dziedzinie medycyny zapobiegawczej są tak zwane poradnie społeczne. Personel lekarski pracuje tutaj wspólnie z całym sztabem pielęgniarek - higjenistek, których naczelnem zadaniem jest odwiedzanie rodzin, znajdujących się pod opieką poradni.

Kierunki pracy są bardzo liczne i wymagają całego szeregu poradni do: opieki nad matką ciężarną, nad niemowlęciem, nad dzieckiem w wieku przedszkolnym, oraz do walki z gruźlicą, z chorobami wenerycznemi, z alkoholizmem, z malarją i t. p. Zespolenie wszystkich poradni przy urzędzie sanitarnym pod kierunkiem lekarza-higjenisty na pewnem określonem terytorjum, podział okręgu na odpowiednie rejony, obsługiwane przez odwiedzające pielęgniarki, scalenie i skoordynowanie wszystkich kierunków działalności, przeprowadzenie regestracji rodzin, wykrycie wszystkich chorych na gruźlicę, wenerję i t. p., otoczenie opieką lekarską i pielęgniarską wszystkich niemowląt i odpowiednia propaganda — oto są wytyczne tej doniosłej akcji.



Samochód sanitarny

W ten sposób przekształcone urzędy zdrowia otrzymały nazwę miejskich stacji higjeny zapobiegawczej, a raczej ośrodków zdrowia i rozporządzają różnemi pomocniczemi środkami, jako to kuchnie mleczne dla niemowląt, lampy kwarcowe, aparaty roentgena, laboratorja i t. p. Jeden z ośrodków, zorganizowany na terenie Mokotowa, stanowi pierwszy w Polsce wzór, który obecnie znajduje na całym terenie państwa bardzo licznych i gorących naśladowców, dzięki wybitnemu poparciu departamentu służby zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Międzynarodowe organizacje higjeniczne, a w szczególności Fundacja Rockefellera uważają tę polską inicjatywę D-ra Boguckiego połączenia nowej akcji medycyny zapobiegawczej z działalnością urzędów sanitarnych pod jednem kierownictwem za nader szczęśliwą, ogłaszając jednocześnie ośrodek Mokotowski za międzynarodowe centrum wyszkolenia, gdzie też wysyłają licznych stypendystów.

Warszawa posiada obecnie 6 ośrodków zdrowia, które rozwijają swoją działalność w rozmaitych kierunkach i zyskują coraz większe zaufanie ludności. W roku 1926 udzieliły one około 100.000 porad i dokonały około 30.000 wywiadów domowych. Cała ta nowa organizacja powstała w przeciągu ostatnich dwuch lat. Program dalszej działalności miejskiego Wydziału zdrowia publicznego obejmuje też w pierwszym rzędzie organizację nowych wzorowych urzędów sanitarnych, przekształconych na ośrodki zdrowia. Jeszcze w bieżącym okresie budżetowym przystępujemy do budowy wielkiego ośrodka na Grochowie na Pradze; preliminarz budżetowy uwzględnia również potrzeby przedmieść, a więc ośrodków na Ochocie, na Woli, oraz urządzenie ośrodka w dzielnicy żydowskiej. W przeciągu kilku lat przewidujemy stworzenie całej sieci ośrodków, gdyż potrzeby w tym kierunku są bardzo duże.

M.

W ŁAŹNI

Dwóch nagich mężczyzn siedzi w dwóch drewnianych fotelach. Czterdzieści stopni ciepła. Rzymska łaźnia.

Mężczyzna gruby, jak bania karmelicka, mówi do mężczyzny cienkiego, jak tyczka:

— Pan myślisz, panie Gelbfisz, że ja przychodzę tutaj schudnąć? Gdyby ludzie mojej poważnej tuszy tracili w łaźni ciało, to pan byś wogóle nie mógł się tu pokazać: pan byś całkiem zniknął, z pana by tutaj na podłodze została tylko mała kropla potu, która by zaraz wyschła.

— Ja tutaj przychodzę zupełnie po co innego. Ja się czyszczę. Doktór mi powiedział, że mycie mydłem jest jedno nic, bo ludzki brud wchodzi w każdą dziurkę, którą człowiek jest niewidocznie naszpilkowany od góry do dołu a także i z tyłu. Trzeba wyczyścić te dziurki. Jak je wyczyścić? czem? drucikiem? wydmuchać? Nie można. Można tylko wypłukać własnym potem. Więc ja się rzadko myję, bo mycie jest nietyle dla zdrowia, ile dla fanaberji, ale zato od czasu do czasu chodzę do łaźni. Powiem panu jednak, panie Pluskwenblat, że mój szwagier, Konrad Cyces, po trzech godzinach łaźni traci półtora kilo czystego sadła, co go tak osłabia, że musi prędko zjeść podwójny obiad, bo inaczej by zemdlał. Z tego powodu, im częściej chodzi do łaźni, tem jest grubszy.

— Masz pan rację, panie Gelbfisz. Łaźnia to najlepszy aperytif. Kto stracił apetyt, powinien iść do łaźni. Po godzinie łaźni, ja tak się czuję, panie Gelbfisz, że zjadłbym mojego wspólnika. Tylko że, chwalić Boga, i bez tego jem za czterech.

— Więc poco pan tu przychodzi?

— Ze zmartwienia.

— Jakto ze zmartwienia?

— Jeżeli mnie pan spotkasz w łaźni, bądź pan pewny, że mam zmartwienie. Ja tutaj przychodzę się pocieszyć. Pan nie rozumiesz? W łaźni jest cisza, gorąco, małe pokoiki bez okien. Stąd nie można wyjrzeć na ulicę, tutaj nie gra orkiestra, tutaj się nie rozmawia. To jest, panie Gelbfisz, świątynia bardzo ciepłego powietrza. Pan mnie rozumiesz, panie Gelbfisz? Jeżeli mówię: świątynia, to ja to mówię nie na wiatr. W tych czterech taflowych ścianach panuje bóstwo, które się nazywa Upał. To bóstwo jest bardzo wymagające. Tutaj nie można, jak w innych świątyniach, myśleć o niebieskich migdałach, tutaj nie można zapomnieć o bóstwie, któremu przyszło się złożyć hołd, tutaj musi się nieustannie obcować z tem bóstwem i jest się przez to bóstwo pochłoniętym. Pan mnie rozumiesz, panie Gelbfisz. To jest bóstwo całkiem cielesne. Jego działanie jest tylko cielesne. I ono tak gorąco zajmuje się naszem ciałem, że zupełnie zapominamy o naszej duszy. A gdzie mieszkają zmartwienia człowieka, ja się pana pytam, panie Gelbfisz? W duszy, panie Gelbfisz, nie w ciele. A jeżeli pan całą swoją uwagę skupisz na swoje ciało, to co się stanie z pańską duszą, panie Gelbfisz? To pan zapomnisz o swojej duszy. A jeżeli pan zapomnisz o duszy, to pan zapomnisz i o zmartwieniu. Teraz może pan zrozumiałeś, panie Gelbfisz. Ja tutaj przychodzę bawić się wyłącznie mojem ciałem. Ono się poci i ja zapominam, że mam duszę. Tutaj moją uwagę od a do zet zajmuje moje ciało i nic więcej. Ja z przyjemnością tutaj spostrzegam, że jestem rzecz. Nic więcej, tylko rzecz. Taki duży arbuz, albo dynia, albo kufer. Dynia nie ma zmartwień. Pan mnie rozumiesz, panie Gelbfisz: obciążenie ducha na rzecz materji. Fizyczne gojenie moralnych obrażeń człowieka. Czy pan czasem czytujesz doktora Freuda? Weź pan jego psychoanalizę i zastosuj do swojej podświadomości, a zobaczysz pan, jaka pan jesteś nieprawdopodobna świnia. Sam się pan zdziwisz, panie Gelbfisz, i sam pan na siebie naplujesz. Czy to nie jest zmartwienie? A łaźnia właśnie odwraca człowieka od głębokiej samoanalizy. Tutaj się jest wyłącznie na powierzchni swojego mięsa. Stan wybitnie wypoczynkowy. Stajesz się pan rośliną, absolutnie nieuświadomioną, jak naprzykład róża. Tak panu gorąco, tak się pan pocisz, że się pan robisz różą. Róża nie wie o tem, że jest różą. I pan o tem nie wiesz. To jest, panie Gelbfisz, łaźnia. Na tem szczęściu, panie Gelbfisz, polega łaźnia. Ja tutaj zapominam o mojej duchowej istocie, o mojej środkowej, niepoznawalnej, kantowskiej rzeczy samej o sobie, o moim kartezjuszowskim dualizmie, o mojej entelechji, o moim gruczole pinelowym, o mojej giełdzie, ja tutaj wcale nie intelektualizuję, ja tutaj jestem jeszcze mniej, niż Darwin, ja tutaj jestem poprostu takie kochane bydle bez transcendentnej przyszłości, jak sam Häckel! Widzisz pan tę grubą kroplę, co mi skapuje z mojego czoła? Pan myślisz, że to jest pot. Nie, panie Gelbfisz, to jest moja świadomość, to jest moje ciało astralne w płynie, to jest moja metafizyczność, wypuszczona ze mnie na urlop, żebym ja mógł sobie odetchnąć bezpretensjonalnym bytem immanentnym, niby zwyczajny krokodyl, który wesoło żyje w Nilu, chociaż nie wie o teorji względności Einsteina i nigdy nie czytał „Homo sapiens".

— Ile pan płacisz za łaźnię, panie Pluskwenblat?

— Jakto, ile? Wszyscy płacą jednakowo.

— To pan płacisz za mało.

— Co to jest zamało?

— Pan masz trzy razy, pięć razy, dziewięć razy więcej przyjemności ode mnie! Ja się tylko wyczyszczam, a pan za te same pieniądze nie wiadomo co ze sobą wyprawiasz!

— *A propos* pieniędzy powiedz mi pan, za co ja muszę dawać pięćdziesiąt groszy temu wąsatemu elegantowi, który odbiera bilety? On się jeszcze obraża, jeżeli mu nie dołożyć drugie pięćdziesiąt groszy. Ja się pytam, za co? Na co on mi jest potrzebny?

— On pilnuje.

— Czego?

— Łaźni.

—To niech mu płaci właściciel łaźni . Mnie on może nie pilnować.

— A kto będzie odbierał bilety?

— Ja mogę chodzić do łaźni nawet bez biletu.

— Panie Pluskwenblat, on musi kontrolować.

— Panie Gelbfisz, czy pan płacisz w tramwaju pięćdziesiąt groszy kontrolerowi za to, że obejrzał panu bilet? I jeszcze daj mu pan dodatek na piwo! Bo inaczej on ma bąki w nosie! On się robi dumny, jak szlachcic ożeniony z bogatą żydówką! On pana zmierzy takiem spojrzeniem zgóry na pazury, że nieprzyjemnie się robi najodważniejszemu! Temu, co myje, dam; temu, co wyciera, dam; temu co ubiera, dam; ale temu, co bilet odbiera, nie dam! Niech będzie awantura! Trudno. Niech ja mam zmartwienie. Chodź pan. Trzeba być człowiekiem i trzeba nie dać się wyzyskiwać.

— Pan mnie przekonałeś, panie Pluskwenblat. Podatki rządowe — dobrze, podatki magistrackie — dobrze, ale podatki prywatne — *veto!* jak powiedział poseł upity Siciński, który darmo dyet poselskich nie brał.

— Panie Gelbfisz, ręka!

— Panie Pluskwenblat, licz pan w dobrej sprawie na mnie!

I dwaj nadzy mężczyźni wstali i, wyprostowani, skierowali się ku drzwiom.

Wacław Grubiński.

Jak odżywiać się tanio i zdrowo?

Podstawy higjeny elimentacyjnej

Bardzo często słyszy się uwagi, że kwestja odżywiania staje się coraz trudniejszą do rozwiązania z powodu rosnących cen artykułów spożywczych. Skargi te wynikają niewątpliwie w znacznej mierze z nieświadomości osób, odżywiających się nieracjonalnie i cierpiących skutkiem tego zarówno na zdrowiu, jak na kieszeni.

Czyż bowiem racjonalne odżywianie powoduje naprawdę tak wielkie wydatki?

Bardzo interesującą odpowiedź na to pytanie daje na łamach francuskiej prasy paryski profesor higjeny, dr. Hemmerdinger. Opiera ją z jednej strony na swych wieloletnich badaniach, z drugiej zaś także na doświadczeniu praktycznem, albowiem przez pewien okres czasu żywił grono swoich uczenic tanio i zdrowo, chcąc wypróbować i udowodnić swoje teorje. Wywody uczonego francuskiego streścić można w następujących słowach:

Można żyć tanio, jeżeli się żyje zgodnie z zasadami higjeny alimentacyjnej, tego jedynego działu higjeny, którego stosowanie daje nie wydatki, lecz poważne oszczędności. Dział ten powinien zatem być specjalnie brany pod rozwagę, jeżeli nie ze względów zdrowotnych, to ze względów oszczędnościowych. Oszczędna gospodyni domu, chcąc ułożyć menu, musi umieć odróżnić produkty tanie i drogie.

Może niejedna z pań oburzy się, czytając to zdanie. Któż bowiem wie lepiej, niż ona, jakie produkty są drogie a jakie tanie. A jednak oburzy się niesłusznie.

Ogólnie utarło się mniemanie, że produkty drogie są bądź te, których cena wzrosła wielokrotnie od przedwojennych czasów, bądź te, których cena wogóle była i jest wysoka. Mniemanie takie jest mylne.. Aby módz zdać sobie naprawdę sprawę z wartości pieniężnej, trzeba poznać odżywczą wartość pokarmów. Pod względem tej wartości można je podzielić na cztery główne grupy: bardzo pożywne, jak cukier, czekolada, suszone jarzyny, suche sery, ryż, produkty mączne, — pożywne, jak chleb, chude mięso, biały ser, suszone owoce,—mało pożywne, jak drób, kartofle, tłuste ryby i— bardzo mało pożywne, jak wino, piwo, chude ryby, świeże jarzyny i owoce.

Stosując ten podział, należy uważać za artykuły tanie te wszystkie, które przy względnie niskiej cenie mają dużą wartość odżywczą, np. cukier, chleb, ryż, produkty mączne, orzechy i t. d. Do produktów drogich zaliczyć można między innemi mięso, ryby, wino i t. p. Istnieje wreszcie grupa pośrednia, gdzie cena produktu waha się zależnie od pory roku; są to przedewszystkiem świeże owoce i jarzyny.

Opierając się na tej klasyfikacji, możnaby pomyśleć, że najzdrowiej i najoszczędniej byłoby jeść tylko np. cukier z chlebem. Byłoby to jednak pożywienie złe, gdyż nie odpowiadałoby wszystkim potrzebom organizmu, co właśnie musi być celem racjonalnego odżywiania się. Pokarmy, które spożywamy, mają dostarczyć motorowi ludzkiego organizmu zapasów energji, jak również materjałów, służących do naprawy tego motoru w miarę zużywania się jego części składowych. Stąd wynika, że pokarmy te muszą zawierać materjały azotowe, cellulozę, witaminy i sole mineralne.

Zagadnienie, dotyczące dostarczania części azotowych, powinno najbardziej zajmować gospodynię domu, a to zarówno ze względów zdrowotnych, jak oszczędnościowych. Pokarmy azotowe należą do najdroższych, a jednocześnie, spożywane w nadmiernej ilości, przynoszą szkodę organizmowi. Wyrzec się ich nie można, są bowiem niezbędne dla organizmu i nie dadzą się niczem zastąpić. Trzeba więc rozważnie przy układaniu menu dobierać pokarmy, nie mające zbyt wiele azotu. Należy również pamiętać, że azotany pochodzenia zwierzęcego mogą się zastępować wzajemnie, tak samo jak azotany roślinne, ale pierwsze nie są równowartościowe z drugiemi.

Azotany zwierzęce otrzymuje organizm w mięsie, rybach, jajach, mleku i serze. Ponieważ wszystkie te pokarmy mają taką samą wartość odżywczą, zatem, zadaniem gospodyni jest zastąpienie droższych tańszemi. Azot pochodzenia roślinnego znajdujemy w bardzo dużych ilościach w suszonych jarzynach, orzechach i migdałach, natomiast mniej go jest w chlebie, produktach mącznych i w ryżu. Dostarczenie więc organizmowi odpowiedniej ilości azotanów nie jest ani trudnem ani kosztownem.

Witaminy grają w odżywianiu organizmu bardzo ważną rolę. Wchodzą tu w rachubę zwłaszcza trzy rodzaje witamin: antyrachityczne zawarte w produktach mlecznych, żółtku z jajka, kapuście i t. d., dalej antyneurotyczne, znajdujące się w móżdżku, kapuście, marchwi, kartoflach, i antyskorbutowe— w cytrynie, pomarańczy, kapuście, pomidorach. Lecz znowu oszczędna gospodyni musi pamiętać, że pokarmy po dłuższem gotowaniu tracą część witamin, a więc część swej wartości.

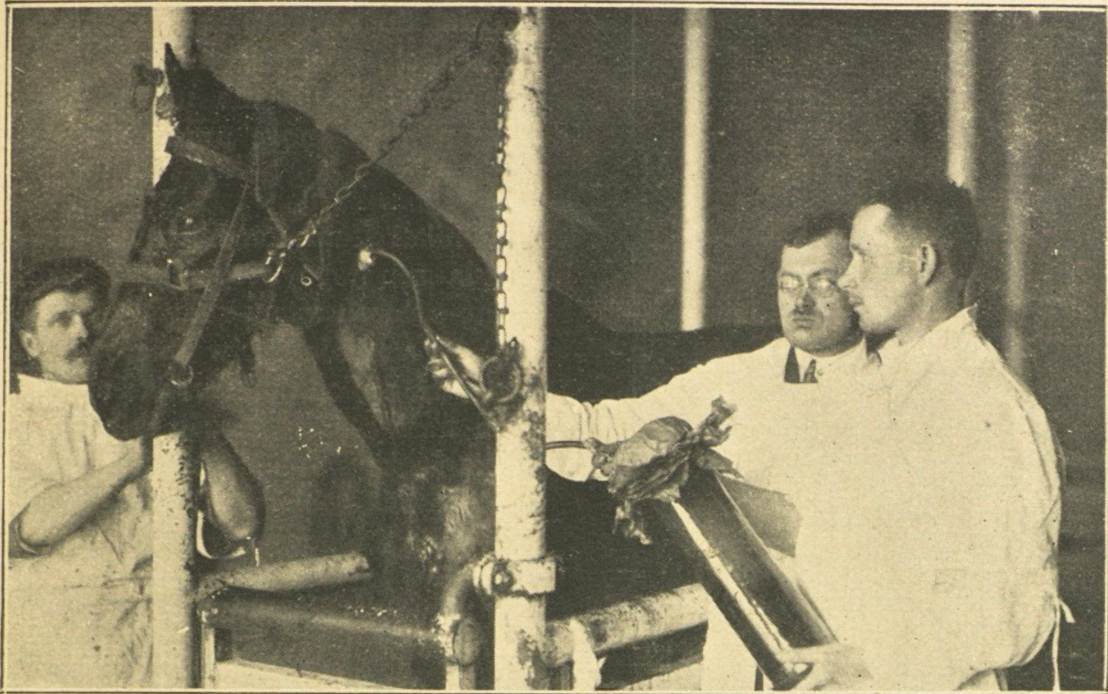
Celluloza i sole mineralne są zawarte w produktach droższych naogół pod względem ceny. Ale urozmaicają pożywienie i są użyteczne dla organizmu. Wybór wśród nich jest duży, produkty droższe można zastępować tańszemi, można przyrządzać je na rozmaite sposoby, lub używać je w małych ilościach, np. świeże jarzyny w lecie. Mięso wystarczy jeść rzadko i w małych ilościach, łącząc je z produktami tańszemi, jak ryż lub makaron. Wskazane jest podawanie przystawek i przekąsek, które dopełniają ilość azotanów, a zarazem urozmaicają posiłek.

Należy używać jak najwięcej dań słodkich i mącznych. Połączone z niewielką ilością mleka i jaj zastępują mięso, a dodatek owoców dostarcza witamin i soli mineralnych. Słodkie danie nie jest bynajmniej luksusem, lecz przeciwnie oszczędnością, gdyż cukier dostarcza najwięcej energji motorowi ludzkiemu za najniższą cenę.

Wszystkim tym zasadom higjeny alimentacyjnej — konkluduje autor — możnaby postawić jeden zarzut: aby przygotować tak skomplikowane potrawy, trzeba mieć dużo czasu. To prawda. Ale i o odpowiedź łatwo: niech pani domu sama zajmie się gospodarką kulinarną, którą zazwyczaj powierza służącej, a uzyskane w gospodarstwie oszczędności przewyższą nieraz nawet ten dochód, jaki zdobywa pracą zarobkową poza domem.

Bądź co bądź, wiedza alimentacyjna powinna znaleść jak najszersze rozpowszechnienie. Jest ona tak prosta i łatwa, że należałoby ją wprowadzić, jako przedmiot nauczania nawet do szkół początkowych. O ileż bowiem ważniejszą rzeczą jest dla przyszłej gospodyni domu wiedzieć, ile kalorji może dostarczyć organizmowi kawałek cukru lub filiżanka kawy, albo ile azotu znajduje się w 100 gramach sera, aniżeli znać datę bitwy pod Pawią, czy dokładną wysokość szczytu Gaurisankar.

J.



Upust krwi z konia uodpornionego przeciw dyfterji w celu przygotowania surowicy dyfterycznej Fot. Jan Malarski

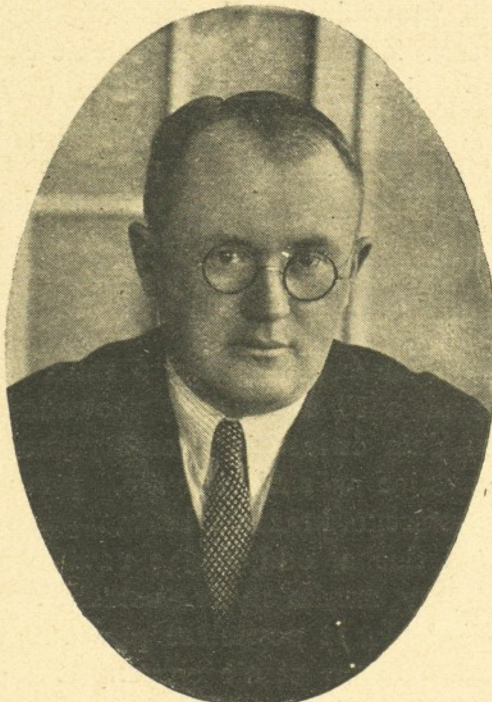
Państwowy Zakład Higieniczny w Warszawie

DZIAŁ PRODUKCJI

Państwowy Zakład Higjeny w Warszawie jest instytucją, podlegającą bezpośrednio Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Zakład składa się z czterech wielkich Działów, a mianowicie: 1. Dział Bakterjologji — Dyrektor: Dr. L. Hirszfeld. 2. Dział Chemji — Dyrektor: Dr. S. Weil. 3. Dział Nauczania (Państwowa Szkoła Higjeny) — Dyrektor: Dr. W. Chodźko. 4. Dział Produkcji (Wyrób Surowic i Szczepionek) — Dyrektor: Dr. J. Celarek.

Na czele każdego Działu stoi Dyrektor Działu. Naczelnym Dyrektorem Zakładu jest Dr. L. Rajchman. Oprócz centrali w Warszawie posiada Zakład szereg filji w większych miastach Rzeczypospolitej (Lwów, Kraków, Łódź, Lublin, Toruń, Wilno i Poznań).

Zakres działania Zakładu jest bardzo szeroki, a więc: diagnostyka bakterjologiczno-serologiczna chorób zakaźnych, kontrola środków lekarskich, kształcenie personelu fachowego dla Państwowej Służby Zdrowia, wyrób surowic i szczepionek używanych do celów leczniczych i zapobiegawczych przy chorobach zakaźnych i t. d. Niepodobna z braku miejsca opisać w sposób szczegółowy tego wszystkiego, co Zakład robi. Na jeden Dział Zakładu zwrócimy tu szczególną uwagę, a mianowicie na Dział Produkcji.



Dyrektor Działu Produkcji: Dr. J. Celarek

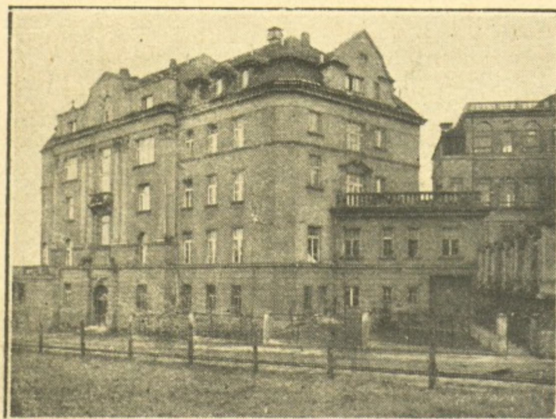
Wiadomo wszystkim, jak ważną rolę w zwalczaniu chorób zakaźnych odgrywają dzisiaj surowice i szczepionki. Nie można sobie wyobrazić leczenia dyfterji, szkarlatyny i innych chorób zakaźnych bez surowic. Każdy również wie, że najlepszym sposobem zapobiegania ospie lub wściekliźnie są szczepienia ochronne. Otóż Dział Produkcji Zakładu wyrabia prawie wszystkie surowice i szczepionki używane dzisiaj w medycynie. Dość powiedzieć, że obecnie sporządza się w Zakładzie 21 różnych rodzajów surowic leczniczych, 32 rodzaje różnych szczepionek zapobiegawczych i leczniczych, 14 rodzajów preparatów używanych przeważnie do celów diagnostyki bakterjologicznej chorób zakaźnych i inne. W roku ubiegłym wydano 95.000 ampułek surowicy dyfterytycznej, 100.000 ampułek surowicy tężcowej, 2.500 porcyj szczepionki przeciw wściekliźnie, 70.000 porcyj szczepionki przeciw szkarlatynie, 2½ miljona porcyj szczepionki przeciw ospie i t. d. Cyfry powyższe mówią same za siebie.

Preparaty Zakładu zdobyły sobie uznanie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Zakład wysyła dzisiaj surowice i szczepionki do Czech, Bułgarji, a nawet Portugalji. Stworzenie tej gałęzi produkcji uniezależniło nas w zupełności od zagranicy. W Dziale tym pracuje obecnie przeszło 100 osób. Dochód brutto za rok 1926 z tego Działu wyniósł przeszło miljon złotych.

J. C.



Szczepienie ochronne pokąsanego przez psa



Ogólny widok Zakładu



Przygotowywanie szczepionek

Fot. Jan Malarski



Toaleta hygieniczna

Mistrzostwo życia i zdrowia

„Mens sana in corpore sano“ czyli „zdrowy duch w zdrowem ciele“, oto, co uważa poeta za najwyższy szczebel osiągalnego szczęścia. Jak mało jednak poświęcamy dziś uwagi mądrej tej sentencji, kiedy chęć za wszelką cenę użycia, lekkomyślne marnowanie zdrowia zaważyły na szali naszego żywota, sentencji, która w takiem poszanowaniu była u dawnych greków i rzymian! W obecnej gonitwie życiowej, w ciężkiej walce o byt nowoczesny człowiek zatracił całkowicie niemal poczucie wartości wielkiego i trwałego tego fundamentu, na którym budujemy szczęście doczesne i wielkość narodu.

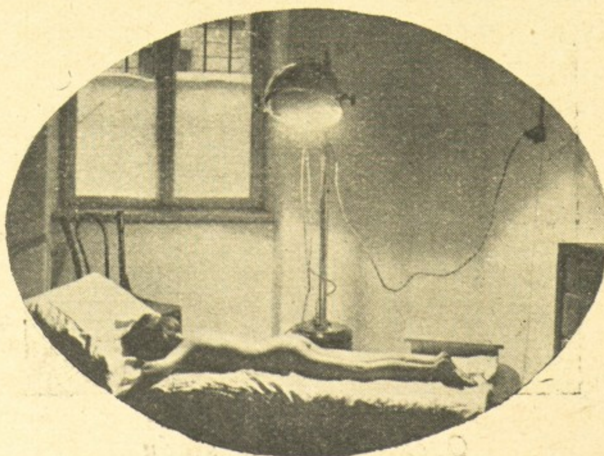
Wartość zdrowia zaczynamy oceniać wówczas dopiero, gdy już jest nieco zapóźno, gdy już utraciliśmy je po części, jak to mądrze wyśpiewał Mickiewicz słowami: „...Ty jesteś jak zdrowie. Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił...“ To też obowiązkiem każdego z nas jest, bez względu na zawód, dbałość nieustanna o to zdrowie i życie, zdrowie bowiem w życiu stanowi tę jednostkę, która dostawiana do wszystkich zer tego życia, może mu dopiero zapewnić pewną wartość.

W starożytności wielcy myśliciele i filozofowie opierali się przez długie lata draśnięciom zęba czasu, przestrzegając ściśle we wszystkiem naturalnego trybu życia. Atoli i nowemi czasy znaleźli się ludzie, którzy byli prawdziwymi mistrzami życia i zdrowia w całem tego słowa znaczeniu. Do takich właśnie należał wielki uczony i filozof, Immanuel Kant.

Znana jest wielka pieczołowitość, jaką Kant roztaczał nad swojem zdrowiem, prowadząc tryb życia wysoce regularny. Zakreślone przez siebie samego zasady higjeniczne, mające chronić go przed chorobą, były podziwu godne. Jeden z biografów jego pisał, że wielki zegar na wieży katedry nie wykonywa zadania swego z większą dokładnością, niż Kant swoje przepisy zdrowotne.

Wstając codziennie o 6 rano, kładł się spać o 10 wieczorem, prowadząc w ciągu dnia ćwiczenia gimnastyczne, by, wprawiając w ruch mięśnie, pobudzić do żywszego krążenia krew, pobudzić ciało i ducha, oddychając zawsze nosem przy zamkniętych ustach w tem zrozumieniu, iż powietrze powinno wnikać do płuc w stanie ogrzanym.

Dbał też zawsze o wielką czystość skóry, wierząc, iż zdrowie fizyczne i duchowe nie może iść w parze z brudem, który stanowi truciznę dla organizmu i stać się musi ogniskiem wszelkiej zarazy. Jedną z głównych jego zasad była wstrzemięźliwość, głosił też ją i namawiał do niej słowami: „Chcesz doczekać się starości, naucz się wstrzemięźliwości“. Jedynie umiarkowana radość sprawić może prawdziwe zadowolenie.



Leczenie światłem lampy kwarcowej

Unikał Kant każdej myśli, która by mogła sen jego uczynić niespokojnym, jasno sobie bowiem zdawał z tego sprawę, że spokojny i w miarę trwający sen jest najlepszym środkiem, krzepiącym nerwy. Co wieczór, kładąc się do łóżka i okrywszy się kołdrą, zwykł był zapytywać siebie: „Czy znajdzie się człowiek, któryby się czuł lepiej od ciebie?“

Moralną siłę woli uważał za najbogatsze źródło zdrowia fizycznego. Była ona mu sztuką lekarską, opartą na czystym rozumie, która miała mu zachować zdrowie, przedłużyć życie, chronić od chorób.

Wartości leczniczej silnej woli doświadczył Kant na sobie samym i umiał ją ocenić. Budowa jego ustroju, więcej, niż wątła, łatwo mogła go była przyprawić o hypochondrję. Z powodu wąskiej i płaskiej klatki piersiowej cierpiał na ustawiczne bóle w piersiach, których żadne leki usunąć nie były w możności. Cierpienie to nie opuszczało go właściwie nigdy i zrodziło nawet w pewnym momencie niechęć do życia. Ponieważ jednak nie widział na cierpienie swe żadnej znikąd pomocy i świadom był swego stanu, postanowił dłużej chorobą swą nie zajmować się, przekonany, że sama myśl o niej może ją pogorszyć. W tem też tkwiło całe niebezpieczeństwo mogącej wyrodzić się hypochondrji. I zwalczył to niebezpieczeństwo postanowieniem niepoddania się mu, czyli innemi słowy, wprowadził w ruch metodę samoleczenia zapomocą autosuggestji, zapoczątkowanej dopiero niedawno przez aptekarza z Nancy, Coué'go; jakkolwiek uczucia bólów w piersiach usunąć on nie mógł, przyprowadził jednak umysł do równowagi, zaszczepił w nim spokój i w ten sposób, mimo swej fizycznej niedomogi, pozostał wesołym i szczęśliwym.

I wszelkie wrażenia moralne, bardziej, może, niemiłe, zwalczał tak samo, jak i bóle fizyczne, kierując myśli tak, by pomogły one mu zapomnieć o tamtych .W taki sposób zwalczał on również bóle artretyczne, które go w ciągu ostatnich lat życia, zwłaszcza w czasie zasypiania, niepokoiły. Umiał on i wówczas myśli swe pokierować tak, by pokryły one wrażenia bólowe i sprowadziły tyle pożądany dlań i dobroczynny w swych skutkach sen.

Spacerów używał zawsze sam, by

nie być zmuszonym do prowadzenia w czasie nich rozmów i oddychania otwartemi ustami, które sprowadzać mogły zaziębienia i cierpienia dróg oddechowych. Unikał też potraw, które nęciły go smakiem lub powonieniem, mało natomiast zawierały wartości odżywczych. Słusznie mawiał też, jako że „prawdą jest niezbitą, iż wszystkie używki szkodliwe, jak: alkohol, przyprawy drażniące i t. p. oraz wszelkie nawyknienia niezgodne z naturą obniżają radość życia". „Najprostsze, najbardziej odpowiadające prawom natury życie jest jednocześnie najlepsze". Djeta, niezgodna z naturą (duże ilości mięsa, alkohol, herbata, kawa i t. d.), zwłaszcza w szerokim stosowana dziś zakresie, przysporzyła znakomicie chorób i przestępstw.

Jakkolwiek Kant pracował umysłowo bardzo dużo, nigdy jednak praca ta nie była prowadzona bezplanowo; pracę zawsze przeplatał odpoczynkami, wierny zasadzie, że „odpoczynek stanowi nieodzowną wymogę każdej pracy". To rozsądne i naturalne przeplatanie pracy odpoczynkami znakomicie przyczyniło się do zachowania świeżości umysłu i zdrowia.

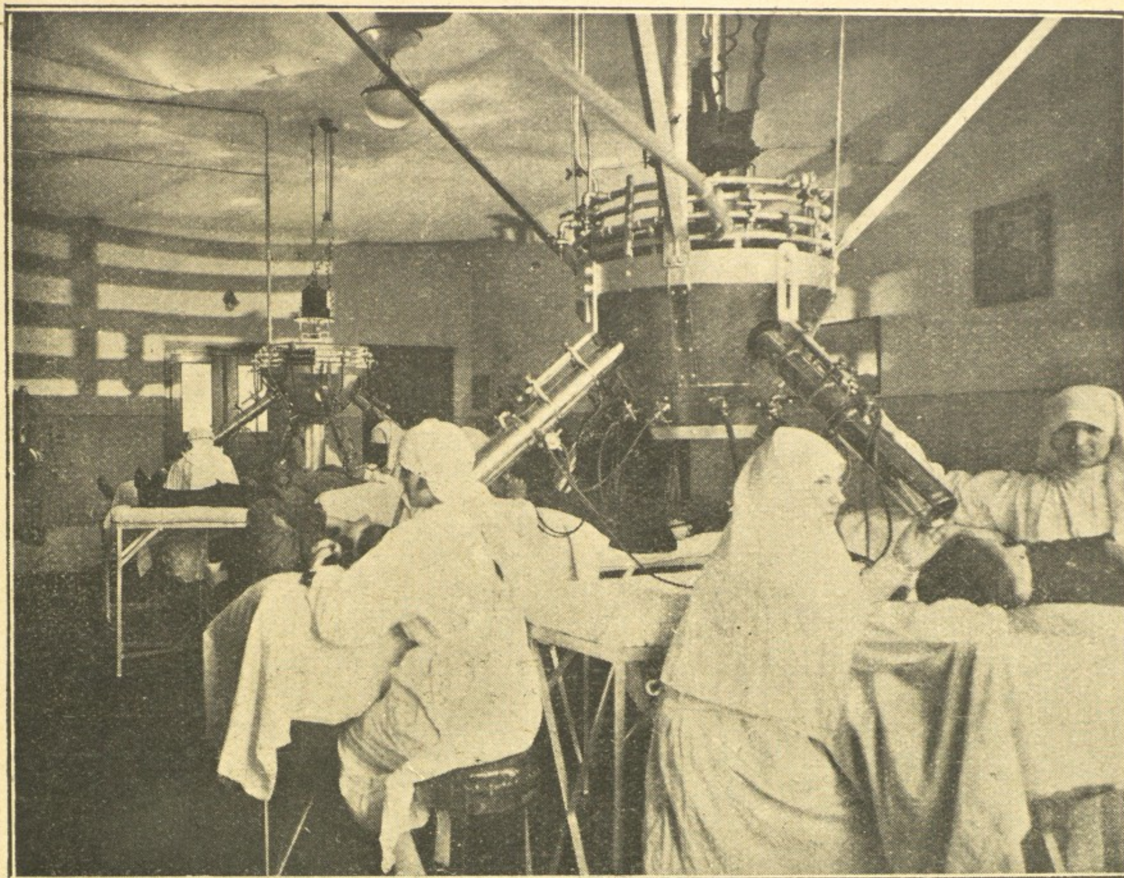
Kant zawsze dbał o dobry humor, twierdząc, iż bez niego cała filozofja nic nie byłaby warta. Był skromny w swych wymaganich, unikał nadużyć, które, zdaniem jego, podkopywały zdrowie i były najniebezpieczniejszym wrogiem wszelkich dociekań naukowych.

Nie chylił też czoła nigdy przed niewolniczą i upokarzającą człowieka myślącego modą, stosując odzież swą do naturalnego uczucia ciepła lub zimna, unikając przytem takiej, która by uciskać mogła lub powodowała nadmierne pocenie się.

Z największą dokładnością przemyślane były przez niego przepisy o jedzeniu, piciu, ćwiczeniach cielesnych, długotrwałości snu, pracy, odpoczynku, nawet łoża swego i nakrycia.

I nie wolno poglądów Kanta na jego mistrzostwo życia i zachowania zdrowia nie doceniać, mimo wszystkich pozorów ich małostkowości. Nie było w tem ani jakiejś bojaźliwej troski o zdrowie, ani też lęku przed śmiercią. Zdrowie swe, którem niezbyt hojnie obdarzyła go natura, starał się Kant krzepić drogą najprostszego, ściśle unormowanego, naturalnego trybu życia, panowania nad sobą, drogą urabiania siły woli, przez prawe myśli i szczytne ideały.

Tryb życia, jaki prowadził Kant i który może być wzorem higjeny ciała i ducha, zgodny był, rzeczywiście, z prawami natury. I czynił on go też zawsze świeżym, młodym, wesołym, pozwalając mu dożyć 80 lat z górą i pracą swą niespożytą, prowadzoną do końca życia, zasłużyć sobie na sławę, rozniesioną po dziś dzień po wszystkich zakątkach świata.


Leczenie lampami Finsena

Gdybyż większość z nas umiała i chciała wziąć przykład z tego męża niezwykłego rozumu, wielkiego hartu duszy, prawdziwego mistrza życia i zdrowia! Przekonałaby się niechybnie na samych sobie, że tylko rozumny i zgodny z naturą tryb życia może zapewnić człowiekowi zdrowie, szczęście i długotrwały żywot. Nie rozumiemy, niestety, czy nie chcemy rozumieć, że cały świat, że wszystkie jego skarby nieprzebrane w naturze: owoce, rośliny, jego siły naturalne: powietrze i słońce: wszystko to jest naszą własnością i od nas tylko zależy wziąć w posiadanie swoje wszystko, co jest w nim najpiękniejszego, najlepszego i najbardziej pożytecznego, korzystać z tych dobrodziejstw dowoli i nie przestawać modlić się natchnionemi słowy Rousseau: „słodka, święta i pełna bogactw naturo, pozwól nam zbliżyć się do siebie i pójść śladami twojemi!"

Dr. A. Fruchtman

Propaganda higjeny

Higjena... Nie, to nie jest sympatyczne słowo. Wywołuje cały szereg przykrych obrazów i niemiłych pojęć.

„On żyje higjenicznie" — mówi się o człowieku, który kładzie się do łóżka o dziesiątej wieczorem, a wstaje o siódmej zrana — jakby najprzyjemniejsze godziny nie były właśnie te po dziesiątej a wstawanie o siódmej ciężkim przymusem.

„On się odżywia higjenicznie" — mówi się o człowieku, który nie jada majonezów, pasztetów, wędzonych ryb, konserw z puszek, nie pije wina, wódki, likieru — jakby pożywne i lekkostrawne kaszki-jarzynki, kawa zbożowa, mleko zsiadłe i t. p. okropności były przyjemne dla nawet najmniej wybrednego podniebienia.

„Ona się ubiera higjenicznie" — mówi się o kobiecie, o której nie można powiedzieć, że się ubiera gustownie i elegancko.

„Siedzieć w kawiarni, w tym tłoku i dymie — jakie to niehigjeniczne".

„Tańczyć w restauracji, jeść kotlet z kurzem — jakie to niehigjeniczne".

Jednem słowem, wszystko, co jest przyjemne, smaczne, ładne, wesołe, uchodzi za niehigjeniczne, a pojęcie higjeny staje się prawie tak nudne, jak — cnoty, polityki i kilku grzechów podrzędnych.

Cała wina jest po stronie lekarzy, którzy obrzydzają higjenę odczytami, referatami, broszurami i rozmowami na temat higjeny.

Na odczyty można nie chodzić, broszur — nie czytać, w wieczorach dy-



Szkoła-sanatorjum w Skolimowie. Lekcja na świeżem powietrzu Fot. U. Sobieraj

skusyjnych — nie brać udziału, ale co powiedzieć sympatycznemu doktorowi, który dorwie się do ulubionego tematu, poleca ci swoją broszurę i emabluje higjeną.

— Drogi doktorze — mówiłam niedawno miłemu lekarzowi, który chciał mnie gwałtownie zmusić do przeczytania swojego artykułu o higjenie — miły doktorze, pan się niepotrzebnie fatyguje, ja tego artykułu nie przeczytam i muszę panu powiedzieć przykrą prawdę: takiemi artykułami interesują się tylko korektorzy.

— Niestety... — rzekł doktór z wyrazem twarzy, który mówi, że „u nas“ nikt nie rozumie doniosłości higjeny, i wogóle „u nas“. A zagranicą.. tak zagranicą.

— Nie gniewaj się, miły doktorze, Higjena jest rzeczą nieodzowną, ale poco mówić o niej tyle. Wszelkie teorje są mdłe, „wiecznie zielonem jest drzewo życia“. Doktorze! Wprowadzenie taksówek uczyniło dla higjeny znacznie więcej, niż — cała wasza propaganda!

— Nie rozumiem.

— Jeżeli nawet przed kilku laty były jeszcze nieopatrzne kobiety, i to we wszystkich sferach towarzyskich, które lekceważyły zasadnicze przykazania higjeny, a kąpały się i myły gruntownie przed pójściem na bal, lub z okazji uroczystości rodzinnych, to — z chwilą gdy pierwsza warszawska taksówka najechała na pierwszą warszawiankę, gdy zaczęły się mnożyć podobne wypadki i czytano o niej w kronice „wypadków samochodowych“, stosunek do higjeny zmienił się z dnia na dzień.

— Jeszcze pani nie rozumiem.

— Cierpliwości, doktorze, teraz ja wygłaszam referat higjeniczny. Otóż istniały, wprawdzie, kobiety, które kąpały się i myły najdokładniej „na wszelki przypadek“, jako że nie można przewidzieć, ale te panie miały wyrobioną opinję tak czystych, że ta czystość robiła podejrzane wrażenie... A teraz? Niema w całej stolicy jednej kobiety, która by przestąpiła próg swojej bramy nie wykąpana, nie wyświeżona także od wewnątrz, nie w przeczystej bieliźnie. Bo na ulicy czyha samochodowe niebezpieczeństwo. Wychodzisz z auta, najeżdża na ciebie inna taksówka i już mały wypadeczek. Tłum, karetka Pogotowia, doktór nastawia zwichniętą nogę czy ramię. I jaka byłaby kompromitacja, gdyby higjena nie była pilnie przestrzegana? Już nie na wszelki przypadek, ale wypadek samochodowy...



Zresztą higjena pozostaje w ścisłej zależności od położenia geograficznego. Na prowincji, gdzie ruch automobilowy jest znacznie mniejszy, przestrzeganie jej zasad przestaje być koniecznością, a staje się godziwą rozrywką. W takiem Zakopanem, naprzykład, uchodzi za rozrywkę niegodziwą: Osoba, która w pensjonacie żąda dwóch dzbanków z gorącą wodą do mycia, jest mocno podejrzana i nawet bojkotowana, bo według opinji właściciela pensjonatu oraz licznych gości „człowiek prawdziwie czysty (a zwłaszcza kobieta) nie powinien się tak dużo myć“. Co robić z higjeną, gdy gorąca woda staje się symbolem rozpusty?

Oczywiście, zagranicą higjena stoi znacznie wyżej. To też każda szanująca się Polka, która w kraju kąpie się tradycyjnie w soboty (są tradycje — albo ich niema), potrafi się zastosować do obcych obyczajów i w każdym hotelu żąda pokoju z łazienką, ażeby przypadkiem portjer nie pomyślał o niej, że nie potrafi kąpać się codziennie. Może to nawet wejść w przyzwyczajenie.

A przyzwyczajenie jest drugą naturą—prawda, doktorze? Na tem kończę mój referat higjeniczny.

H. Jel.

Higjena tu i ówdzie

...tak mi się teraz w myśli zespoliły dwa kontrasty: Bliski Wschód — spokojny, senny, apatyczny, i Stany Zjednoczone — ruch, gwałt, gorączkowa praca w pogoni za osiągnięciem coraz to większego dobrobytu.

W dekoracji bujnej przyrody, pod palmami na Wschodzie, życie czołga się leniwie; pod palmami San Francisco pędzi, gna, wre w swym bezustannym, kipiącym impecie.

Czystość i dbałość o higjenę są w Stanach Zjednoczonych czołowym postulatem we wszystkich dziedzinach życia; przeciwnicy napływu świeżych imigrantów stawiają jako jeden z głównych zarzutów nowoprzybyłym masom niechlujne utrzymywanie dzielnic, w których się rozkładają nowocześni nomadzi, twierdząc, że wygląd ich ulic jest „plamą na cywilizacji Ameryki Północnej“.

Na Wschodzie bliskim i środkowym wyraz higjena jest nawet teoretycznie mało znany; ahigjeniczność arabskich wiosek mogłaby służyć za dokument abnegacji, degeneracji w swoim rodzaju wielkiej ongiś kultury, idącej ku schyłkowi.

Czasy, gdy, rozprawiając o filozofji, usuwano specjalną drapaczką natrętne insekty z karku, — gdy, dla oddania hołdu, średniowieczni pallatyni, przed wejściem na pokoje, zlewali się suto wonnościami, zanim, zwyczajem rycerskich arabów, przyklękali przed serca wybranką, na jedno kolano, — posiadały bezwątpienia więcej uroku i poezji, niż dzisiejsze Stany Zjednoczone, zajmujące się filozofją w wypadkach zgoła wyjątkowych, jednak fakt, że w każdym, najmniejszym nawet hoteliku na prowincji jest łazienka, a przy pokoju sypialnym natrysk, choć nie może być ekwiwalentem ani wiedzy, ani poezji, ma bezsprzecznie również swoje dodatnie strony.

Amerykanin Północy, mówiąc o higjenie, nie bierze wogóle pod uwagę Wschodu — wystarczają mu kpiny z Europy, którą traktuje, jak czcigodną skądinąd staruszkę, zbyt przez życie całe zaabsorbowaną tematami wzniosłemi, by miała czas zająć się higjeną; poważną matronę, która, choć jest oczytana, umie uczenie rozprawiać o tem i owem, choć ma wspaniałą biżuterję, w postaci autentycznych zabytków sztuki, — nie uważa, aby mydło było artykułem pierwszej potrzeby w jej gotowalni, obwieszonej antycznemi sztychami.

O higjenie w Stanach Zjednoczonych możnaby napisać rozprawę; zachwycać się czystością domów robotniczych, za przykład postawić ubogiego wyrobnika, który po powrocie z pracy zmienia ubranie, kąpie się, płucze gardło, a potem dopiero zasiada do obiadu; obiad przyrządzony jest według dyrektyw urzędu zdrowia, uwzględniających składniki odżywcze pokarmów.

W Stanach, gdzie tematem większości anegdotek są farmerzy, opowiadają o pewnym wieśniaku, który mieszkając parę dni w hotelu w Chicago, żałował, że musiał wrócić na wieś przed sobotą, bo by się z pewnością wykąpał w komfortowej łazience — innemi słowy, człowiek, zażywający kąpieli raz na tydzień, jest tak prymitywny, że dostarcza sobą tematu pismom humorystycznym.

A na Wschodzie?...

Słońce praży bezlitośnie, kpiąc ze zdrowego ludzkiego rozsądku. Po drodze czasem przejdzie karawana jucznych wielbłądów, czasem, tumany kurzu podnosząc, przemknie samochód, to się wreszcie jeździec jakiś samotny przesunie.

Po libańskich stokach, jedzie na małym, który się był w kurzu wytarzał, osiołku stary arab, za nim drepcze, z ciężarami na głowie, jego małżonka. Od czasu do czasu popycha kijem osła, aby prędzej niósł jej pana i władcę.

Na tle natury, która szczodrą ręką naszkicowała poemat na cześć piękna, uślicznila górskie stoki różanemi krzewy, w dolinach rozrzuciła palmy i pomarańczowe gaje, co słodkiemi zapachami, o przewonnym aromacie, wsysają się w powietrze, a tam, na szczytach, ubieliła górskie cyple migotliwą jaśnią śniegu, żywą zieleń z chłodną bielą poplątała i pałającą czerwienią, — kroczy wolno, sennie para, w drodze do swej wioski: ona zziajana, wynędzniała, w łachmany owinięta, nikt na nią nie patrzy, więc odrzuciła czarczaf, odsłaniając twarz szarą, pomarszczoną, on brudnemi rękoma rozgniata kupiony od ulicznego przekupnia placek — je w milczeniu, w dal zapatrzony, bezmyślny.

W wiosce niema wody. W workach z koźlęcej skóry wozić ją trzeba z doliny; przywożona w ilościach niewielkich, ledwo wystarcza na zaparzenie kawy i do wypieku owsianych placków.

Lepianki, budowane w kształcie ulów, z kamienia, spajanego nawozem bydlęcym, są same przez się zaprzeczeniem higjeny. Otwór w dachu zastępuje komin, dziura podkopana w ziemi — drzwi.

Żony, pod groźą pięści mężowskiej, obrabiają mizerny kawałek pola, gotują nędzną strawę, dozorują brudne dzieci, w ciasnych chatach, dusznych od zapachu czosnku i cebuli.

Gdy mały arab przychodzi na świat, wysuwa go się przez otwór dymny i kładzie na dachu, aby obsechł w słońcu, potem odziewa w łachmany, pamiętające parę pokoleń, szaty, które przez lat dziesiątki swej egzystencji nic nie wiedzą o praniu. Dziecko rośnie i żyje tak lata, przeznaczone mu na doczesną wędrówkę przez Allaha.

Nie myje się nigdy, może nie przez brak zamiłowania do czystości, lecz poprostu nie przychodzi mu do głowy taka — finezja.

Gorąco, kurz, wiatry z piachem, niechlujstwo — w tem świetle faktów, ślepcy, tak często spotykani wśród arabów, są zjawiskiem zupełnie naturalnem.

Są nieestetyczni. Estetyka codziennego życia domowego tak bardzo zespoliła się z wymogami higjeny, że jest bez niej nie do pomyślenia.

Gdy podczas wielkiego święta, poza zwykłemi potrawami, przed ucztującymi stawią misę z chabaniną, biesiadnicy wczepiają w mięso swe, brudem obrosłe, ręce i ciągną kawały mięsiwa, każdy w swoją stronę, żują, plując przed siebie na ziemię kości, a pies, który do kotła wsadza swój kudłaty, zakurzony pysk, nie przeszkadzałby im, gdyby nie wykradał mięsa.

Słońce patrzy na tę ucztę dobrotliwie, palmy szumią apatycznie swą odwieczną pieśń, tylko zapach kwiatów ulata, przerażony biesiadą panów stworzenia, którą kończy kawa z wody przesiąkniętej odorem kozłowej skóry, i z ust do ust przechodząca nargilla.

Janusz Makarczyk.

ZGON SŁYNNEGO DYPLOMATY



D. Sazonow, były rosyjski minister spraw zagranicznych, monarchista, znany ze swoich chęci do owładnięcia Konstantynopolem, zmarł we Francji. Za czasów carskich był jednym z kierowników polityki świata

Z TYGODNIA

Zainteresowanie przedwyborcze wzmaga się zwolna. Teraz toczy się ostateczna walka o osoby kandydatów. Ileż wchodzi w grę ambicji, interesów, intryg, kompromisów! Smętną stroną tych targów jest okoliczność, że wielkości partyjne najczęściej w Sejmie małą przedstawiają wartość. W wewnętrznych stosunkach partyjnych zwycięża ruchliwość, tupet, demagogja, zdolności agitacyjne. Do Izb prawodawczych potrzebujemy ludzi wykształconych, doświadczonych, rozumnych, bezwzględnie uczciwych, zrównoważonych. Tylko tacy mężowie mogą przywrócić Sejmowi i Senatowi powagę i autorytet. Jeśli nowe wybory nie podniosą cenzusu umysłowego i moralnego pp. posłów i senatorów, parlamentaryzm poniesie nową klęskę. W mojem przekonaniu, losy Sejmu i Senatu zależeć będą nie od ustosunkowania się w nich stronnictw, lecz od doboru ludzi, od autorytetu moralnego. Zołzikiewicze go nie zdobędą.

. . . .

Warszawa bardzo serdecznie przyjęła znakomitą artystkę czeską, p. Hübnerową. Pierwszy jej występ zwłaszcza dał asumpt do niezwykle gorących manifestacji. Salę ogarnęło takie wzruszenie, iż wielu widzom wydawało się w końcu, że to p. Jerzy Leszczyński mówi po czesku, a p. Hübnerowa — po polsku.

Poselstwo czeskie urządziło na cześć artystki wspaniałe przyjęcie, na które zaproszony został cały świat literacki i artystyczny stolicy. Przyjęcie to stanowi jeden dowód więcej, jak Czesi, — i wogóle Zachód Europy—umieją cenić i szanować przedstawicieli sztuki. Nasze t. zw. czynniki miarodajne mają w tej mierze inne pojęcia. Literat, uczony, artysta, zawsze jest uważany w tych kołach jako wartość poślednia; byle hrabia — cóż dopiero książę! budzi nierównie większy szacunek. A poziom kulturalny mierzy się właśnie uznaniem, jakie społeczność żywi do czołowych przedstawicieli swojej kultury.

. . . .

Organizatorzy Powszechnej Wystawy Krajowej, która ma się odbyć w 1929 r. w Poznaniu, krzątają się energicznie. Wystawa ta ma zbilansować wysiłki narodu polskiego w ciągu pierwszego dziesięciolecia wskrzeszonego państwa, ma pokazać światu, co Polska w tym okresie zrobiła. Rozwój przemysłu, rolnictwa, handlu? Oczywiście. Ale również — a może przedewszystkiem — postępy kultury: szkolnictwo niższe i wyższe, szkolnictwo zawodowe, oświata pozaszkolna, opieka społeczna, wychowanie fizyczne, hygiena... No i, literatura, sztuki plastyczne, muzyka, teatr. Rząd ma sposobność wykazania, w jakim stopniu interesuje się tą dziedziną, o ile bowiem przemysłowcy, rolnicy i kupcy mogą własnemi środkami swoje pokazy organizować, uczeni, literaci i artyści polscy nie są w stanie tego dokonać bez pomocy rządu. Obaczymy, w jakim stopniu rząd zrozumie w tym wypadku swój obowiązek i swój interes.

. . . .

Dziennikarz, który robił wywiady z wybitnymi mężami stanu, wie dobrze, ile niebezpieczeństw mu grozi. Jeśli wynurzenia spotkają się z krytyką i odprawą, interesowany zrzuca odpowiedzialność na dziennikarza, twierdzi, że źle zrozumiano jego myśli, że nieściśle powtórzono jego słowa. Dlatego to właśnie wywiad stał się tak wygodnym sposobem lansowania pewnych idei, projektów, propozycji. Można się z nich zawsze, w razie potrzeby, wycofać.

Taką przygodę miał teraz kolega nasz, jeden z redaktorów „Głosu Prawdy", Emil Breiter. Bawiąc w Berlinie, uzyskał audjencję u p. Stresemanna, który rozmawiał z nim trzy kwadranse. Jeśli minister poświęca tyle czasu cudzoziemskiemu publicyście, trudno przypuszczać, aby uważał to tylko za towarzyską pogawędkę; na całym świecie wiadomo, że publicysta wszędzie i zawsze szuka materjału dla swego dziennika.

Lecz to, co p. Stresemann mówił Breiterowi, a Breiter wydrukował w „Głosie Prawdy", nie podobało się Litwinom. P. Waldemaras uczuł się dotkniętym, zaś litewskie biuro prasowe w Berlinie narobiło krzyku. Kierownik tego biura, zażarty litwin rodem z Warszawy (nazywa się Flaschenberg), jął zabiegać o odwołanie wyrażeń, które dla kowieńskiego Napoleonika były dość dotkliwe. Burza w szklance wody.

Nie przeszkodzi ona zapewne hr. Adamowi Tarnowskiemu, który z ramienia rządu polskiego udał się do Kowna celem przedwstępnych rokowań z Republiką Kowieńską. Hr. Tarnowski ma opinję dyplomaty doświadczonego, w miarę twardego i nieustępliwego. Tayllerandom litewskim nie da się wywieść w pole.

. . . .

Jaka to przyjemność widzieć artystę, mimo późnego wieku, w pełni ochoty do pracy i siły twórczej! Jan Rosen, lubo sam nie bez pewnej kokieterji przyznaje, że skończył siedemdziesiątkę, więcej ma werwy i temperamentu, niż wielu młodych. Zobaczcie jego cykl „Historja jednego ułana" w Zachęcie. Jakie czarujące kompozycje, trochę w dawnym stylu, ale w bardzo dobrym stylu, — świetny rysunek, nieposzlakowana ścisłość historyczna, delikatny sentyment. Ledwie rozwieszono jego obrazy, wnet znalazł się nabywca: kupił cykl, i to za niebylejaką sumę!

Obok Rosena debjutuje uczenica Tad. Piotrowskiego, Pia Górska. Portrety, przeważnie kobiece. Ale portrety, malowane z widoczną troską o kompozycję, jakby rozmyślnie nieco archaizowane, nieuchwytną tęsknotą, cichą zadumą... Żadnej jaskrawości, barwy stonowane, — jakaż to inna, nie dzisiejsza indywidualność artystyczna przemawia z tych płócien, tak daleka od nowoczesnego zgiełkliwego, jarmarcznego życia!

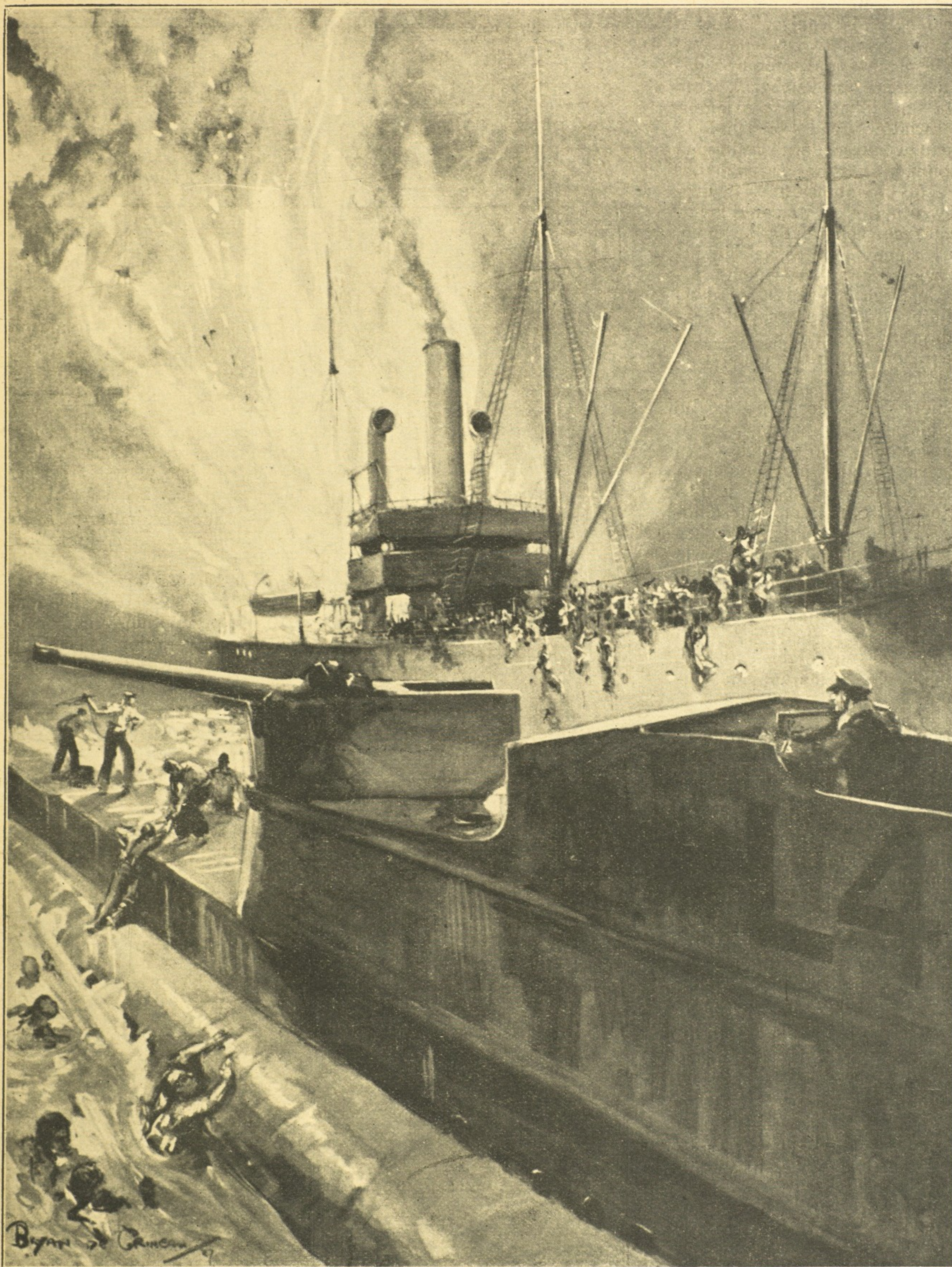
skrz.

PRZYJĘCIE KU CZCI LAUREATKI NAGRODY IM. NOBLA



Gracia Deledde, znana beletrystka włoska, po otrzymaniu nagrody im. Nobla w ojczyźnie swojej podejmowana jest przez liczne korporacje społeczne, kulturalne i naukowe

WALKA Z PIRATAMI NA WODACH CHINSKICH



Angielska łódź podwodna „Irena", dowodzona przez kapitana Halahana, w walce z piratami chińskimi: wynurza się z pod wód niespodziewanie i celnemi strzałami uczy posłuszeństwa dla marynarki angielskiej

Gorzki miód *)

„Z sercem opalonem, tęskniąca za dalekim, ubogim demonem", „uśmiechnięta, jak gejsza", oczarowana własnym wdziękiem, wybrała się piękna pani w podróż daleką, bo aż na sam księżyc... Tam zerwała na łąkach pęk tajemniczych kwiatów, śród których były i „siwe dzwonki szaleju" i „błędna belladonna", i „bzów czarnych posępna zżółkła walansjena". W drodze powrotnej, z tej wiązanki kwiatów księżycowvch opada ku nam, na szarą ziemi^ garsteczka delikatnych, zwiewnych a barwistych płatków. Jest ich niewiele: zaledwie dwadzieścia jeden, a wszystkie opowiadają niepokojącym szeptem krótkie dzieje tej długiej zapewne wędrówki.

„Kobieta - Ikar leci dłużej, bo jest lżejsza" — tłomaczy poetka. Nic nie szkodzi, bo w locie tym zmienia się przedziwnie perspektywa, a serce bije cichutko, jak u ptaka. Pozostają metafory niesamowite. „Niebo gołębio-siwe mokre pióra stroszy, pod wiatr nastawia skrzydła, całe w drżących puchach. Wciąż jeszcze dalekiemi piorunami grucha i burzy się, jak gołąb w miłosnej rozkoszy.... Chciałoby spaść na ziemię, jak na gołębicę i otulić jej piękność rozmarzonym puchem".

Któremuż Ikarowi niebo „piorunami gruchało"? Ale któryż—powiedzcie — „w obłokach udaje aniołka" i „jaskółki odgarnia z nad czoła"? Któryż „w dali dogania pilota, co się w chmurach koziołkuje i miota"? Któryż miewał w podróży podniebnej takie wydarzenia: „Ścigam jego samolot po niebie — aż mnie wciąga silną ręką do siebie, jak syrenę, co się czepia okrętu. O, nie całuj, nie całuj, pilocie! Nie ogarniaj mnie ramieniem w locie, bo za prędko spadniemy na ziemię".

Pilot musiał istotnie za mocno całować, bo powrót na ziemię był zbyt szybki. A po powrocie zjawiły się smutki i smuteczki, pragnienia i tęsknoty. „Gdzie zeszłoroczne śniegi"? — pyta poetka. A oto „w szczelinach, w skalnych ranach piargami pokrytych, leżą kamienne, szare, jak grobowe płyty". Tam znowu stara kobieta „zmęczona, ledwie idzie, na kiju się opiera, przejechana przez życie, jak przez złego szofera". Ale te spojrzenia melancholijne znikają szybko. Wszystko w naturze tętni wolą życia. Kwiaty tytoniu „chcą się bez granic wydłużyć, wyprężyć. Piją puste powietrze, które wieczór gwiazdami słodzi, zanim w usta spłynie im księżyc". Nad morzem, na piasku leży młodzieniec, który utonął przed chwilą, „patrzy tępo, jak w koncert morza zasłuchany poważny muzyk". Ale wkrótce zaśmieją się wszystkie fale „białemi zębami", bo „wszystko jest z nami: piasek chce być sypkiem wezgłowiem dla głów leżących blisko... Gwiazdki szczęścia na sieciach brylantowych więcierzy obiecują, obiecują niezaprzeczenie, że, jak fala o brzegi, tak krew twoja uderzy o moje milczące wzruszenie".... Więc serce bije mocniej, prężą się ramiona, a poetka woła: „O zaszumieć, jak morze!... Nie czekać, aż przypłynie fala przeznaczenia! Nie wierzyć, że nas życie od życia ocali!"



Marja Pawlikowska

I znowu smuteczek, taki sobie, maleńki, ale tkliwy, zakończony pełną rozpieszczonego wdzięku modlitwą: „Któż mi pomieszał wszystko? Czyjeż rozkazy, czyjeż myśli niechętne rozkoszy spiętej w muzycznych fibrach ? Czegóż zazdrościsz. Boże? I tak mnie przecież nakryjesz prędzej, czy później czapką, jak tańczącego kolibra".

Płyną sobie leciuchno niespodziane porównania, wdzięczą się i uśmiechają krajobrazy z nieszkodliwą grozą, przewijają się krótkie wyznania o świecie, „który ciężarem serce przygniata, jak nieprzytomny kochanek", barwią się lekkie myśli, jak motyle. Ileż czaru można przynieść... z księżyca!

Więc nie przejmujmy się zbytnio zapytaniem „kobiety-Ikara": „Czyż na to poleciałam w tak dalekie strony, by zdobyć jeszcze trochę żalu, tej esencji, tego gorzkiego miodu, którym przepełniony będzie wkrótce ul złoty mojej egzystencji?"

Czy doprawdy, taki *gorzki?...* Nie wierzę!....

L.

*) Marja Pawlikowska „Cisza leśna". Warszawa. 1928. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

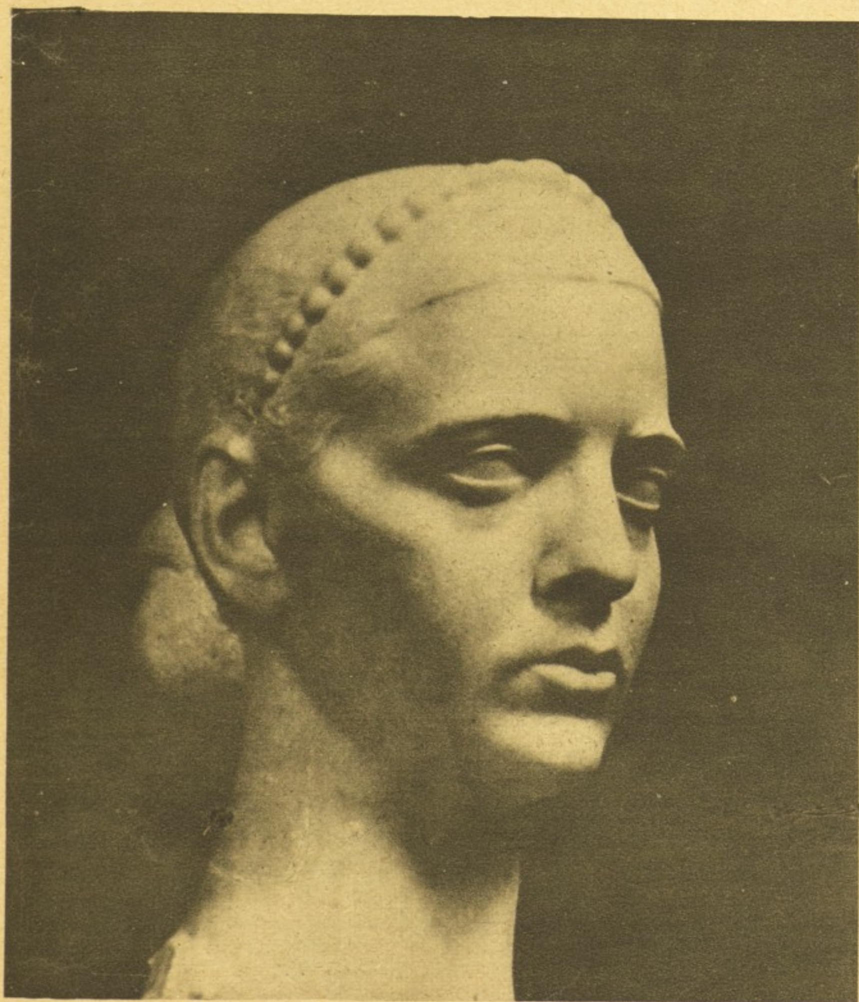
Z ŻYCIA EMIGRACJI POLSKIEJ W SZWAJCARJI



W dzień Nowego Roku odbyła się uroczysrość „Gwiazdki" polskiej w Bernie szw. urządzona pod honorowem przewodnictwem p. konsulowej Rembiszewskiej, staraniem tamtejszego Towarzystwa polskiego, a przedewszystkiem Prez. p. Fulde i p. Laubitzowej. Poseł polski w Bernie J. E. p. Jan Modzelewski z małżonką. W uroczystości wzięli udział p, konsul Rembiszewski, członkowie kolonji polskiej, berneńskiej jak również Tow. „Polonia" we Fryburgu,

DOROCZNY SALON PARYSKI.

Śniadanie w. ogrodzie Luksemburgskim. P. Gerber.



Portret p. R. (marmur). H. Kuna.



Autoportret. Gustaw Gwozdecki.

NAPOLEON NA EKRANIE.



Robespierre, Józefina Beauharnais, Napoleon.

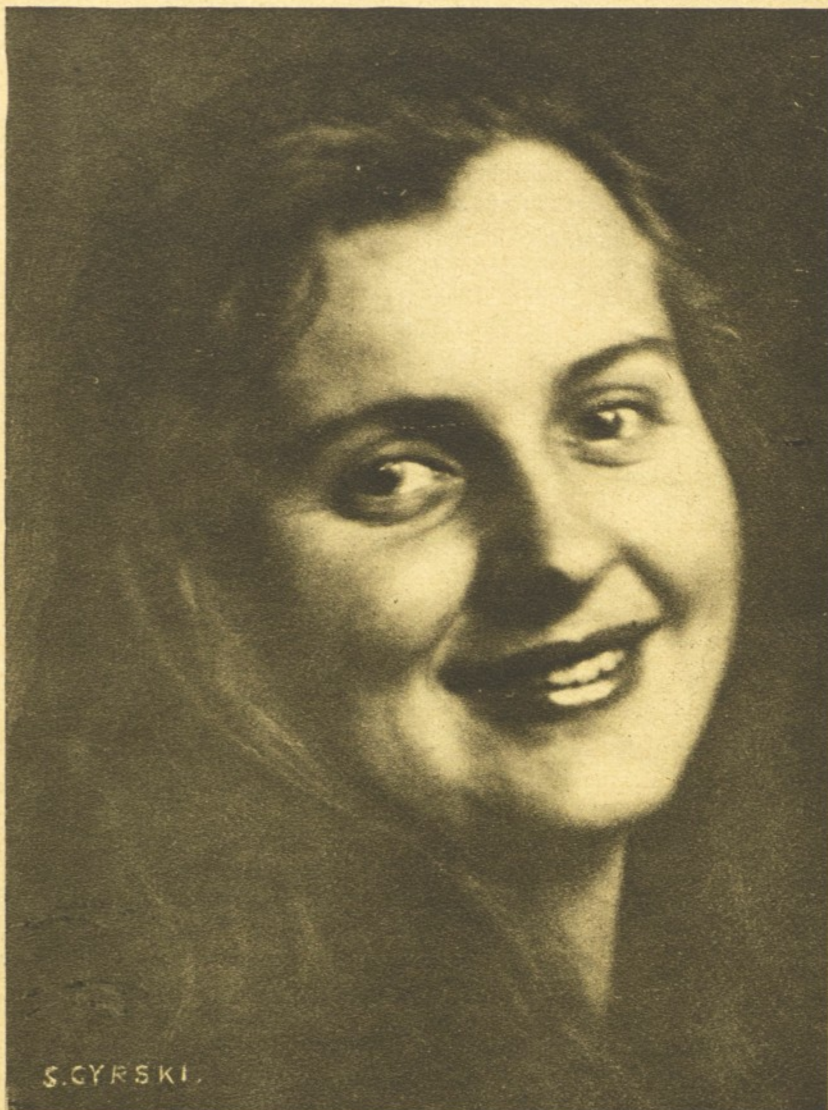
Na okręcie.

WIELKI FILM FRANCUSKI W KINO-PALACE.

Marsyljanka.

Danton.

FOTOGRAFJA i ARTYZM. Z WYSTAWY WILEŃSKIEJ.



Portret kobiecy. S. Cyrski.



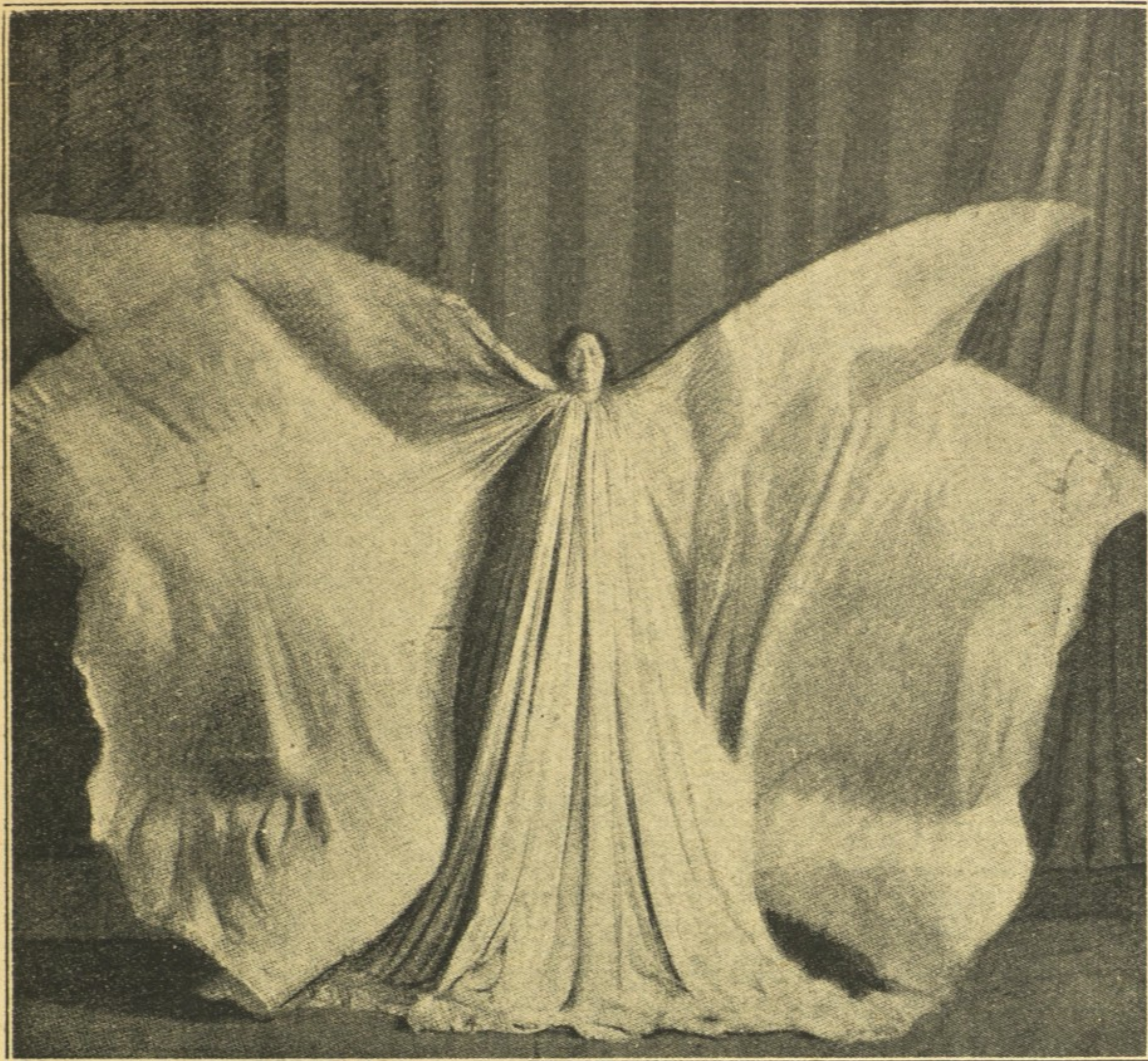
Drezno. Fot. J. Bułhak.

A ZAKRZEWSKI

Płoty. Fot. A. Zakrzewski.

Wklęsłodruk — Miejskie Zakłady Graficzne, Warszawa.

ZGON GŁOŚNEJ TANCERKI



Loie Fuller, znana tancerka, inicjatorka tańca Serpentyn, w głównej swojej kreacji motylej (ur. 1870 w Chicago, zmarła w Paryżu 1 bm. 1928 r.) Dzienniki przypominają jej zasługi w dziedzinie reformatorstwa występów estradowych

Z MUZYKI

Terminy są już podobno ustalone i nie mogą ulec zmianie: Filharmonja Warszawska przystępuje w tym roku do wystawienia trzech potężnych dzieł muzyki oratoryjnej, dzieł, które winno się grać co rok, które winny być stale w repertuarze każdej wielkiej instytucji muzycznej. Tak więc 19/II wystawia Filharmonja Mszę h moll Bacha, 23/III Missę solemnis Beethovena, 25/IV Pasję według św. Jana J. S. Bacha.

Trzy epokowe arcydzieła, których szeroka publiczność Warszawy nie zna zupełnie. Wystawienie tych arcydzieł winno być odpowiednio przygotowane przez naszych muzyków-pisarzy i odczytowców. Nie można żądać od ogółu, by asymilował dzieła tak piękne, lecz zarazem olbrzymie i trudne bez pomocy kierowników opinji muzycznej.

Sądzimy też, że w związku z wystawieniem tych dzieł zjawią się już zawczasu w handlu księgarskim kieszonkowe partytury.

Szczegół charakterystyczny: Wykonanie warszawskie będzie w pewnym sensie mieszane, t. zn.: Warszawa daje orkiestrę i solistów, prowincja dostarcza chórów. Mszę Bacha śpiewać będzie chór z Katowic, mszę Beethovena i Pasję św. Jana chór lwowski. Nie przynosi to zaszczytu stolicy, która, gdy chodzi o wystawienie pomnikowych dzieł, wystawianych na Zachodzie nawet po małych miasteczkach całkowicie we własnym zakresie — nie może dostarczyć zespołów śpiewaczych.

*

Przez nasze szkolnictwo muzyczne przechodzą nieustannie jakieś burze groźne. Niedawno byliśmy świadkami zaciętej walki o charakter konserwatorjum. Dysputowano zacięcie, czy jest ono na prawach akademji, czy szkoły średniej. Po przewrocie na najwyższych stanowiskach, — znowu słyszymy głosy niezadowolenia. Ataki namiętne i równie namiętne odpowiedzi. Podobne burze wstrząsają Wyższą Szkołą im. Chopin'a.

Nie wchodząc na razie w meritum sprawy, stwierdzić należy, że widocznie wśród ciał pedagogicznych panują ogromne animozje, które bynajmniej nie przyczyniają się chyba do rozwoju instytucyj i artystycznego podniesienia uczniów. Nie ulega najmniejszej kwestji, że gdyby poświęcano się całkowicie pracy, nie byłoby czasu na strategję polemiczną....

*

Podobno w pierwszych dniach lutego zostaną jednak, mimo tylu trudności, wystawione na estradzie Filharmonji znaczniejsze fragmenty z „Peleasa i Melisandy" Debussy'ego. Miłośnicy muzyki oczekują skwapliwie wystawienia tego arcydzieła muzyki współczesnej. Lepiej w Filharmonji, niż wcale nie. U nas przecie mimo istnienia Opery wielkie dzieła operowe zawsze przekradać się musiały na scenę z estrady. Taksamo było z Walkirją, tosamo z Zygfrydem, swego czasu.

*

Opuszczając Warszawę, posłowa angielska p. Max-Müllerowa dała dobry początek dyplomatycznemu życiu artystycznemu przez wystawienie u siebie pięknej pantominy z muzyką Strawińskiego. Parę dni temu poselstwo sowieckie urządziło w swych salonach koncert rosyjskiego pianisty Oborina. Młodego wirtuoza słuchało w poselstwie liczne grono świata dyplomatycznego oraz muzycznego. Laureat zeszłorocznego konkursu chopinowskiego posiada wiele zadatków, nad których rozwinięciem, jak to stwierdziła jednozgodnie cała nasza krytyka, powinien usilnie pracować. Daleko mu jeszcze do swobodnego opanowania gry.

K. B.

Z MUZYKI

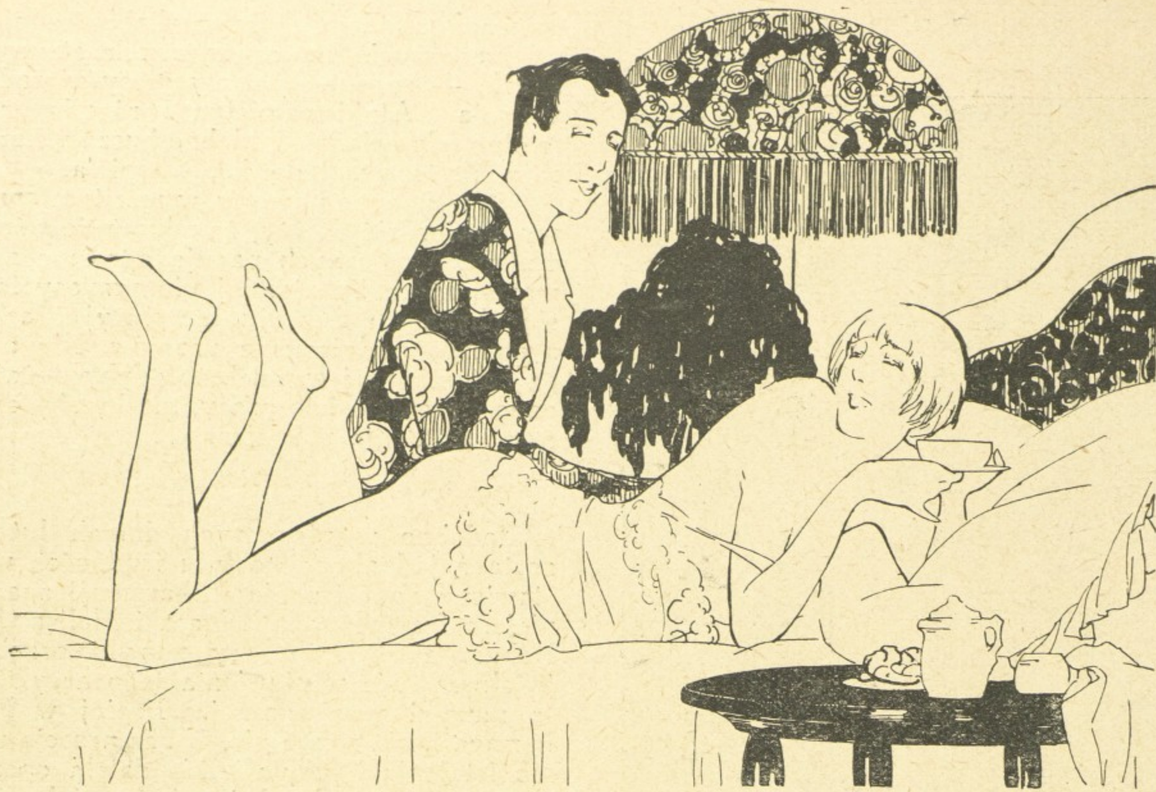


Marja Modrakowska, utalentowana tłomaczka poezji fińskiej, śpiewała pieśni na Akademji Fińskiej i zyskała uznanie u krytyki i serdeczne przyjęcie u publiczności

TEATR SENSACJI W WARSZAWIE



Halina Cieszkowska, utalentowana artystka dramatyczna, która w sezonie bieżącym gra we lwowskim teatrze Małym, w najbliższym czasie rozpoczyna szereg gościnnych występów w warszawskim teatrze Sensacji, zainicjowanym przez p. K. Biernackiego. Występy młodej uroczej artystki, której stolica już od paru lat nie widziała, obudziły żywe zainteresowanie.



„Sny i motyle" Schumann'a

Pani Hania gra już dość długo. Jest zmęczona, ale zarazem tak rozdygotana nerwowo, że nie mogła usnąć — narzuciła szlafroczek i pobiegła do pianina: Wie, że najlepiej uspakaja ją muzyka. Nie ma chęci grać dzisiaj Chopin'a — woli Schumann'a — to skutki wczorajszej nocy balowej.

„Karnawał" — potem „Papillons", nigdy jeszcze tak dobrze nie wyczuła ostatnich taktów.

— „Szum karnawałowej nocy milknie, zegar na wieży wydzwania godzinę szóstą..."

Prawie tak, jak zeszłej nocy. — Pani Hania wie już teraz, dlaczego nie mogła usnąć, — zadużo tańczyła, zadużo blasków i migotania barw dla jej oczu — oczu, zwykle smutnych zmęczonego dziecka. Teraz jest już spokojniejsza — „szum karnawałowej nocy milknie". —

Jeszcze zagra tylko „Sny".

W prawej ręce, jak perełki, sypią się nikłe nutki „ritournelli", wiążą się misternie ze sobą i— jak motyle różnobarwne krążą, krążą dookoła, bez końca.

Paluszki Pani Hani plączą się coraz bardziej, twarz blednie ze zmęczenia i głowa coraz niżej, pomalutku, pomalutku schyla się nad klawiaturą.

Pani Hania śpi.

— — — — — — — —

Schodzi z paru stopni, wiodących z werandy do parku. — Park ten zna tak dobrze! Zaraz — po każdym przyjeździe do ciotki — biegła do starej alei lipowej, żeby się nacieszyć jej pięknem; coś tam do niej szeptała, coś się śmiała z radości, że ślicznie jest tam zawsze i że zawsze jeszcze jednakowo mocno potrafi to odczuwać. Tylko dzisiaj, — we śnie — aleje lipowe nie kończą się tak prędko, żeby przejść w zwykły sad — przeciwnie: olśnionym oczom Pani Hani ukazuje się cudny ogród — coś niby „Trianon".

Jest noc — ale od masy pozawieszanych na drzewach lampionów jest prawie widno. Stary ogród francuski, strzyżone szpalery, plątanina krętych dróżek — białe cudne posągi — i z cichym szelestem bijąca fontanna.

Pani Hania jest markizą. Ubrana w krynolinę niebieską — w świetle sztucznem lśniącą jak promienie księżyca — girlandy drobnych róż podtrzymują fałdy — główka cała w białych lokach. Pani Hania miesza się w tłum, strojny równie, jak ona — ale nierównie weselszy. Jest sama, bo — na pełne zachwytu zaczepki ze strony zamaskowanych markizów odpowiada wylęknionem spojrzeniem i biegnie krętemi uliczkami, szukając — Pierrot'a.

Spotyka się z Colombiną, która szuka go również — napróżno.

— Czyś go widziała?

— Nie — tylu ich jest, a jego niema jeszcze!

— — — — — — — —

Idą teraz razem we troje. Pierrot ma dla obu jednakowo czarujące uśmiechy, jednakowe spojrzenia aksamitnych, fijołkowych cudnych oczu — i — z jednakowym wdziękiem całuje ich rączki. A one obie są smutne... Na ustach Hani -markizy drży tyle niewypowiedzianych słów! Zaciska wargi, boi się zapłakać! Wtem Colombina zaczyna nucić urywek starego romansu, jakiejś ballady o nieszczęśliwej miłości.

Pani Hania — śliczna mała maska — nie może opanować wzruszenia i wybucha łkaniem:

...„Więc i ty także? — i ty także?

Wyciąga rączkę z pod ramienia Pierrot'a i zaczyna biedz w kierunku fontanny. Colombina powstrzymuje Pierrot'a, który odruchowo chce pocieszać markizę. Pierrot, trochę zmięszany, trochę zaniepokojony — nie wie, którą ma wybrać — obie płaczą.

Pani Hania siadła na marmurowem obramowaniu fontanny, łka cichutko — jak małe skrzywdzone dziecko i patrzy, jak Pierrot stara się dogonić Colombinę, która ucieka po to, żeby się dać dogonić— po krętych uliczkach dookoła fontanny. Pusto tam teraz zupełnie — zbyt jasno oświetlony placyk — parki markiz i markizów, pierrotów i kolombinek wolą bardziej zaciszne alejki parku. Pani Hania przez łzy widzi — jak krążą bez końca, bez końca — po krętych uliczkach dookoła fontanny — Pierrot i Colombina, jak barwne motyle — jak motyw czarujący „Snów" Schumann'a.

Modlin

Nowy Grubiński

Sygnalizujemy ukazanie się nowego tomu nowel autora „Kochanków". Przed rokiem zgórą, gdy Grubiński wydał książkę p. t. „Lwy i święty Grojosnaw", Witold Noskowski pisał w „Przeglądzie Wieczornym":

„Wielkiem używaniem dla smakoszów pisarstwa jest lektura Wacława Grubińskiego w jego obecnem dojrzałem mistrzostwie słowa. Po umilknięciu Sienkiewicza nikt w istocie nie pisał i nie pisze prozą tak kryształową, tak oszlifowaną w fasetki, tak szlachetną w każdej linji". A Piwiński w „Przeglądzie Warszawskim" mówił: „...utwory Grubińskiego są głęboko ludzkie i wiecznie aktualne, chociaż pozbawione wszelkiej aktualności przemijającej".

Tom, który ukazał się obecnie nakładem Gebethnera i Wolffa, a noszący tytuł „Człowiek z klarnetem", posiada te same zalety, co „Lwy i święty Grojosnaw". Nie ulega wątpliwości, że krytyka podkreśli w „Człowieku z klarnetem" cechy, które w „Lwach" tak słusznie podnosił Zdzisław Dębicki, pisząc: „...utwór ten wyróżnia się nietylko z pośród utworów Grubińskiego, ale wysuwa się na czołowe miejsce całego dorobku nowelistycznego młodszego pokolenia. Jest w nim nadewszystko konstrukcja, to, co zazwyczaj stanowi słabą stronę nawet najwybitniejszych naszych autorów".

Zanim zamieścimy obszerną ocenę „Człowieka z klarnetem", śpieszymy poinformować miłośników literatury, że „nowy Grubiński" ukazał się za witrynami księgarskiemi. Dobrą książkę lepiej jest przeczytać dziś, niż jutro.

X.

KARNAWAŁ W WARSZAWIE: „BAL MODY“ W HOTELU EUROPEJSKIM



Nagrodzone uczestniczki konkursu, z p. Balcerkiewiczówną, królową balu na czele.
Fot. Marjan Fuks.



Urocza gwiazda Teatru Polskiego, p. Marja Malicka z siostrą

Powszechną uwagę zwracał stół, przy którym królowała p. Augustowa Popławska, małżonka b. wiceministra skarbu przed wstąpieniem w związki hymenu— niezapomniana, nieodżałowana, najświetniejsza gwiazda Teatru Rozmaitości—Janina Szyllinżanka. Obok niej p. Sułowska oraz pp. Popławski, Sułowski, Artur Dobiecki, mec. Tallen-Wilczewski.
Fot. Marjan Funks.

OTWARCIE INSTYTUTU DO BADAŃ CHEMICZNYCH



Dnia 14 b. m. Prezydent Rzeczypospolitej otworzył działalność Instytutu do badań chemicznych. Instytut ten mieści się w Warszawie przy ul. Burakowskiej

Fot. Marjan Fuks

Z PAMIĘTNIKA KRAKOWIANINA

Czwartek.

Właściwie Kraków nie jest niczem innem, jak więzieniem, w którem odsiadujemy karę za jakieś zbrodnie z poprzednich egzystencji. Na wiosnę zacznę oswajać pająki (tak podobno robią więźniowie), a od jutra zamierzam rozpocząć system pukania przez ścianę do mojego sąsiada (tembardziej że od jakiegoś czasu hałasuje wieczorami i nie daje mi spać). W naszem więzieniu są jednak okna, przez które przezierają piękne części matki-ziemi ze swoimi murzynami, meksykanami, Hispano-Suizami, pampasami, papuasami, z domami na kilka kilometrów wzwyż, ze swojemi pięknemi girlsami etc. Temi oknami na cuda dalekiego świata są... ekrany kinowe. Nigdzie w Polsce nie znajdzie się tak ładnie urządzonych i tanich kinematografów, jak w Krakowie; nigdzie, przenigdzie niema takich przytulnych, dyskretnych lóż, jak w naszych kinach, lóż stworzonych na gniazdka dla zakochanych par (ja sam założyłem sobie gniazdo w jednej z takich lóż i to jest jedyna przyjemność, na jaką sobie pozwalam po pracy). Kina w Krakowie są stanowczo instytucją dobroczynną. Gdyby nie one, biedni, brzydcy krakowianie nie wiedzieliby o istnieniu pięknych, starannie rozebranych kobiet, a także o istnieniu wspaniałych rezydencji o marmurowych schodach, pełnych gobelinów, i starych zbroi, które straszą po nocach. Nie wiedzieliby, jak wygląda stado dzikich słoni, lub dzikich mężczyzn z głębi Afryki. „Ocean", „transatlantyk", „Dżungla", „Cazanowa", „Don Juan", „Alaska", „Iwonka" ect. byłyby dla nich pustemi słowami bez znaczenia. A tak krakowianin każdy, począwszy od biednego robotnika, jest dzięki kinematografom wykształconym człowiekiem, wie, co to Napoleon, Ben Hur, Cov-boy, Apasz, puma i Pompiljusz. Zna świetnie Paryż z wszystkiemi jego szpelunkami i Muzic-Hall'ami. Po kanałach Wenecji jeździł gondolami razem z Cazanową, New-York, Riwierę, Algier i Karolinę zwiedził też dokładnie. Oprócz tego uczy się z filmów rozbijać głową mury, palić za sobą mosty, spadać z pieca na łeb i z deszczu pod rynnę, skakać z pociągu na pociąg w pędzie, kraść z „premedytacją" w czarnych rękawiczkach i czarnym trykocie, zdradzać przedwcześnie swoją ukochaną (uroczą Bożenkę Oderberg, albo wiośnianą Manię Ptasiównę) i uwozić inną piękność krakowską, daleko w świat, na San Salwator starą taksówką o sile dwóch koni. Jednem słowem, wynosi z kina skarby wiedzy i cudzego doświadczenia, a przedewszystkiem odrobinę radości życia, której tak w tej wiecznie zalanej deszczem dziurze brakuje.

Krakowianie są narodem smutnym i chcą takim pozostać. Na ulicy nie zobaczy się nigdy roześmianej gęby, a gdy przypadkiem się zdarzy, że ktoś na ulicy lub w kinie głośno się roześmieje, to wszyscy patrzą na niego ponuro, myśląc w duszy: „śmiej się, śmiej, zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni". Znajomym też kłaniają się smutno, bez uśmiechu, jak pogrzebowemu konduktowi. Trzeba było widzieć ich smutne „rictusy" (nie ryktusy od ryku) na zabawnej rewji warszawskiej Rentgena. To szare i zapracowane na wódkę powszednią bractwo zapomniało już zupełnie, jak to się robi z tym śmiechem, pamiętali tylko, że się otwiera usta, jak do patrzenia albo jedzenia i na tem koniec. Z tego też powodu humorystyczne filmy w Krakowie nie idą. Film z Chaplinem schodzi z ekranu po czterech dniach. Niedawno na Haroldzie Loydzie ekran ledwie był oświetlony, zato cała sala świeciła rzęsiście pustkami. Przekonałem się, że nasz tłumek tubylczy najwięcej pożąda filmów o tak zwanej „Luksusowej wystawie". Na Cazanowę („fenomenalna wystawa") było takie zapotrzebowanie, że przez dziesięć dni nie mogłem dostać miejsca. To też chytre kino „Sztuka", gdzie ten film w dalszym ciągu jest wyświetlany, pokazało publiczności sztukę i podniosło ceny miejsc w loży z 2 zł. 50 na trzy. Filmy oparte na „motywach zwierzęcych" też nie porywają publiczności krakowskiej. Jeden z najpiękniejszych i najsławniejszych filmów świata „Chang" szedł cztery dni bez powodzenia. Wychodząc z kina, usłyszałem takie zdanie o tym filmie: „To wszystko poprzebierani ludzie, proszę pana, te tygrysy, te słonie".

Piątek.

Cierpię za miljony (których nie mam) i dlatego nie chodzę do teatru, czekam, aż fotel w pierwszych rzędach będzie kosztował złotego. Już kosztuje tylko cztery, a i to jest stanowczo za drogo, jak na spełnienie dobrego uczynku. Wygaduję na Kraków, bo tak wszyscy robią, należy to poniekąd do dobrego tonu. Nie, stanowczo nie jest „bien" i „de notre ton" (jak mówią snobskie panie), mieszkać w Krakowie, tak samo jak nie byłoby szykownie mieszkać stale w Częstochowie lub zgoła w Lesznie. Dziwna rzecz, ale morze dodaje każdej nawet małej dziurze nad niem położonej snobskiego posmaczku, tak że naprzykład nie wstydziłbym się, gdybym mieszkał na stałe w Krokowie (powiat o ile się nie mylę Wejherowski?), ale mieszkać w Krakowie, to naprawdę jest bardzo wielkie deklasowanie się. Już Zygmunt III „un monsieur tout a fait bien" zrozumiał to, przenosząc stolicę Polski do Warszawy. A jednak pomimo wszystko, co mówię, wolę mieszkać w Krakowie, niż w Warszawie, (chociaż gdy dojeżdżam do grodu Pokraka, to niedobrze mi się robi na widok kopca Kościuszki). Co mi najwięcej przeszkadza w Warszawie, to ten quasi wielkomiejski ruch na ulicach, te auta, które gonią za mną, gdy mnie dojrzą na horyzoncie, żeby mnie dopaść i przejechać. Jestem głęboko przekonany, że jest to ciche (nigdy te bestje nie trąbią) marzenie każdego warszawskiego szofera. W naszym skromnym Krakowie prywatnych automobili widuje się tak mało, że jak piękna prywatna limuzina zajedzie przed sklep lub kino, to zbiega się cały tłum, zwabiony tą niebywałą sensacją. Nielubię także sklepów warszawskich. Są to instytucje sztywne, nieubłagane, o nieprzyjemnych cenach. Przedewszystkiem w Krakowie mogę dostać wszystko na raty, począwszy od guzika do ubrania, skończywszy na całem ubraniu. Z płaceniem rat bywa rozmaicie. Nie należy psuć sklepów częstem i za punktualnem płaceniem; gdy się człowiek trzyma tego systemu, to może się spodziewać, że na Boże Narodzenie lub na Wielkanoc dostanie od wierzycieli rybę po żydowsku, strucle, albo nawet indyka,—jest to łagodny sposób udobruchania dłużników i naprowadzenia ich na myśl płacenia rat. Przez to też znają człowieka w każdym sklepie i witają gorąco w nadziei, że się właśnie przyszło zapłacić rachunek. Nieraz mam wrażenie obywatela ziemskiego, który do swojego powiatowego miasteczka, gdzie zna go prawie każde żydowskie dziecko, przyjeżdża po zakupy. W kinie siedzę samotny i pewny siebie wśród skromnego cichego ludku, jak kolator w wiejskim kościółku w kolatorskiej ławce. Tak, stanowczo, wolę być pierwszym w Krakowie, niż pierwszym lepszym w Warszawie.

Mag. Samozwaniec

Polski Komitet Pomocy Dzieciom

Jedenaście miljonów sierot w Europie — oto, między innemi, okrutny plon wielkiej wojny. To sieroty, — ale któż zliczył wówczas dzieci głodne, zziębnięte i chore... dzieci — smutne cienie, mizeroty zatrwożone, wybladłe, kaszlące, obdarte...

Nawet zahartowane „sumienie" Europy drgnęło, zresztą w kilka lat po wojnie dopiero...

Oto w roku 1925 na Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie, uchwalono t. zw. Deklarację Genewską, w której:

„mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość winna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego i stwierdzają, że ciążą na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki:

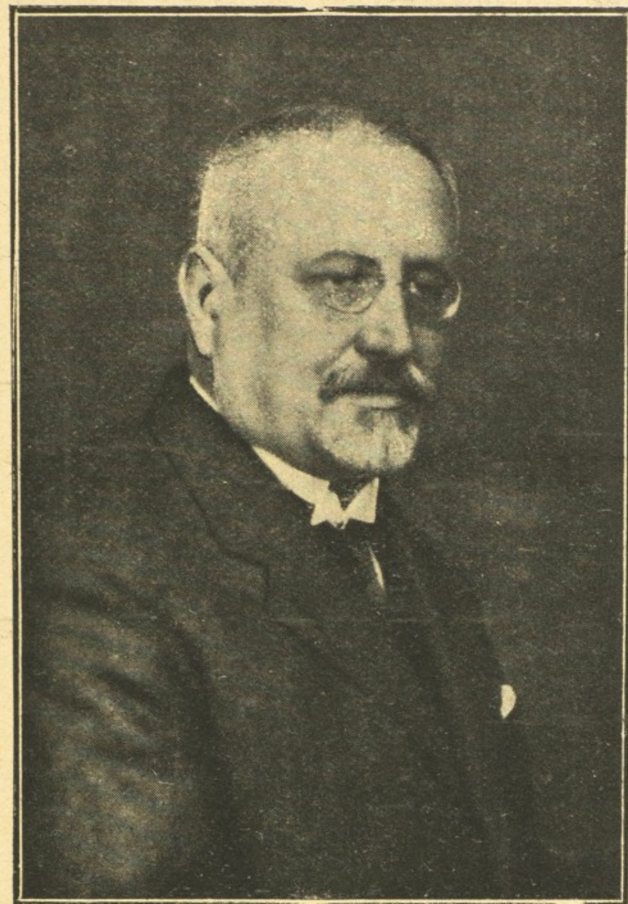
1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.

2. Dziecko głodne powinno być nakarmione; dziecko chore—pielęgnowane; dziecko wykolejone — zwrócone na właściwą drogę; dziecko upośledzone fizycznie lub umysłowo — otoczone opieką; sierota i dziecko opuszczone — przygarnięte i wspomagane.

3. Dziecko powinno przed innemi otrzymać pomoc w czasie klęski.



Stanisław Horwatt,
Dyrektor Komitetu



Mec. Aleksander Lednicki,
Prezes Komitetu

4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i chronione przed wszelkim wyzyskiem.

5. Dziecko powinno być wychowywane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci".

To w Europie.

A jednocześnie... Któż z nas nie czytał wstrząsających opisów o setkach tysięcy dzieci w Rosji sowieckiej, — dzieci opuszczonych, niczyich, głodnych, półnagich, bezdomnych, zdziczałych, wędrujących bandami...

Te lata wojny—to epoka „cierpienia dziecka".

. . . . :

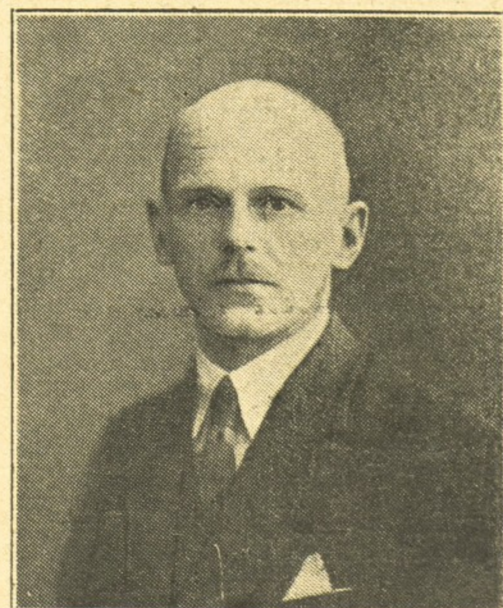
Na ziemiach polskich również od chwili wybuchu wojny obficie popłynęły łzy i skargi dziecięce... Społeczeństwo polskie samo zbiedzone, radziło ile mogło, ale tysiące i tysiące drobiazgu dziecięcego cierpiało głód i chłód.

Dopiero w roku 1919 Rząd Polski już niepodległej, może pomóc instytucjom dziecięcym. Pierwsze pieniądze rządowe idą na dożywianie dzieci wygłodzonych, cherlawych, nierozwiniętych.

W tym samym czasie zjeżdża do Europy dobry samarytanin z Ameryki, prawdziwy Przyjaciel Dzieci—Herbert Hoover, organizator pomocy żywnościowej dla dzieci wynędzniałej Europy.

Powstaje Polski Oddział Ameryk. W-łu Ratunkowego, który koordynuje swoją działalność z Rządem w utworzonym Centralnym Komitecie Pomocy Dzieciom. Instytucja ta rozdziela artykuły żywnościowe, środki lecznicze, odzież i t. p. przedmioty pochodzące z daru Ameryki oraz subwencji Państwa Polskiego.

Działalność tej Instytucji rozszerza się na całą Rzeczpospolitą, wszędzie niesie ona ofiarną pomoc. Wreszcie Rząd powołuje do życia Instytucję stałą, mającą za zadanie opiekę nad dziećmi: powstaje Fundacja pod nazwą: „Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom". Instytucja ta ma w swojem założeniu utrwalić wielką akcję humanitarną Ameryki, zacieśnić węzły przyjaźni i wspólnej pracy obu krajów w wielkim dziele.



Dr. Marceli Gromski,
Vice-Dyrektor Komitetu

Kraj cały pokrywa się siecią oddziałów, rzesze wyszkolonych współpracowników w niezmożonej pracy wyrywają śmierci i chorobom tysiące dzieci. Dość powiedzieć, że w chwili największego napięcia akcji t. j. w marcu 1920 r. dożywiano dziennie 1.315.940 dzieci. Ba, nietylko dożywiano, ale wiele tysięcy dzieci odziewano z zapasów darów amerykańskich.

Jeszcze trzy liczby, obrazujące ogrom akcji. Dary pieniężne i w naturze od 1919 r. do 1. VI 1922 — wyniosły w dolarach: od Rządu Polskiego — 10.164.823, — od Ameryki Wydziału Ratunkowego: 27.615.767, — Ilość porcji udzielonych dzieciom — 706.615.000.

W ten sposób pierwsze potrzeby miljonowej, rzeszy zbiedzonej dziatwy polskiej zostały zaspokojone

Stała poprawa stosunków ekonomicznych sprawia, że amerykanie powoli wycofują się z tak szeroko zakreślonej akcji, którą przejmuje Rząd Polski, rozkładając ją na samorządy, organizacje społeczne oraz najszersze koła ludności.

Cały zorganizowany aparat akcji, wielkie zapasy produktów żywnościowych, urządzenia, samochody, a nawet pewne należności od Rządu — amerykanie przekazują czynnikom miejscowym.

W tym okresie pracy Prezesem Rady Fundacji był nieodżałowanej pamięci St. Staniszewski, b. pierwszy minister Pracy i Opieki Społ.

Po wyjeździe Amerykanów wielkie zasługi dla Komitetu położył D-r Witold Chodźko, b. min. Zdrowia Publicznego, który otaczał akcję ratownictwa dzieci najżyczliwszą opieką.

W październiku 1923 r. subwencje Skarbu Państwa na dożywianie dzieci ustają, a Komitet musi się oprzeć na własnych środkach. Oszczędna gospodarka i znaczne zapasy po amerykanach pozwalają tej pożytecznej Instytucji istnieć i pracować dalej. Wielkie dzieło zainicjowane przez amerykanów rozwija się, wzrasta, zatacza wielkie kręgi, jest błogosławieństwem dziesiątków tysięcy matek i dzieci.

Zaledwie szkicowo możemy tutaj zaznaczyć różnorodną działalność Pol. Amer. Komitetu, kontynuowaną w licznych działach dotychczas przez Polski Kom. Pom. Dzieciom.



Pani Prezydentowa Michalina Mościcka Honorowa Przewodnicząca Komitetu

Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem. Walka ze śmiertelnością niemowląt i czuwanie nad ich prawidłowym rozwojem — oto zadanie stacji. Lekarz Stacji systematycznie, okresowo bada dziecko, w razie choroby — leczy je, w razie potrzeby — dziecko jest dożywiane, wreszcie — poza stacją, jest poddane stałej kontroli domowej, sprawowanej przez pielęgniarkę stacyjną. W lipcu 1927 r. ilość stacji wynosiła 130, przy współpracy 186 pielęgniarek. Kuchnie mleczne wydały w r. 1926 — 775.526 litrów mleka. W 1927 r. pod opieką stacji pozostawało 25.000 dzieci.

Pielęgniarstwo. Każda stacja obok lekarza posiada t. zw. opiekunkę zdrowia, osobę, która przeszła specjalne kursy organizowane kilkakrotnie przez Komitet przy współudziale Min. Pr. i Opieki Społ. Pielęgniarki te śmiało można nazwać pionierkami opieki zdrowia dziecka, gdyż prawie każda z nich przyczynia się do szczepienia zasad higjeny wśród ludności w wielu zapadłych kątach Polski i drogą pogadanek szerszy zrozumienie racjonalnego rozwoju dziecka.

Przychodnie przeciwgruźlicze. Komitet prowadzi wzorcową przychodnię przeciwgruźliczą, gdzie wyszkolony personel udziela porad, wykonywa zabiegi radjolecznicze lub skuteczne naświetlania lampami kwarcowemi.

Działalność wydawnicza, oprócz sporadycznego wydawania broszur, plakatów lub ulotek polega na wydawaniu dwóch czasopism: Pedjatrji Polskiej o raz—pod redakcją: p. B. Krakowskiego. Nacz. W-łu w Min. Pracy i Opieki Społecznej, D-ra Wł. Szanajcha i D-ra M. Gromskiego, „Opieki nad dzieckiem". Pisma poruszają zagadnienia lecznictwa dzieci, opieki nad niemowlętami, dziećmi szkolnemi, sierotami, kalekami, opuszczonemi, sprawy rozwoju fizycznego i psychicznego, gruźlicy, alkoholizmu i t. p.

Bursy. Komitet prowadzi 7 burs, gdzie większość stanowią sieroty po repatrjantach, po poległych wojskowych i uboga młodzież z prowincji.

Dzieci otrzymują całkowite utrzymanie, kierunek wychowawczy, a w lecie są wysyłane na kolonje letnie do posiadłości Komitetu. Ponadto Komitet prowadzi Uzdrowisko dla dzieci gruźliczych w Otwocku, gdzie lekarze i pielęgniar-



Badanie dzieci na stacji Opieki

ki ratują od przedwczesnej śmierci setki istnień dziecięcych.

Walka z jaglicą. Ta klęska doby powojennej dotknęła wg. statystyki około 10% dzieci. Komitet prowadzi tę walkę w przychodniach i w specjalnym zakładzie warszawskim, przeznaczonym dla chłopców oraz śremskim (woj. poznańskie), gdzie przebywają tylko dziewczęta.

Pomoc doraźna Komitetu polega na wydawaniu biednym dzieciom obiadów, mleka i odzieży w domach prywatnych ofiarodawców, zgłaszających się do Komitetu.

. . . .

W miarę normowania się stosunków powojennych prace Komitetu przeobrażały się. Poczęła się wyłaniać koncepcja powołania do życia Centralnej Instytucji Społecznej, na wzór istniejących zagranicą; te zamierzenia znalazły wyraz w przekształceniu P.A.K.P.D. na *Polski Komitet Pomocy Dzieciom* (Warszawa, Jasna 11).

Protektorat honorowy P. K. P. D. objęła Pani Prezydentowa Michalina Mościcka, która przyłączyła do Komitetu utworzony przez siebie na Zamku Komitet Opieki nad dziećmi. Prezesem Fundacji i Komitetu został mianowany P. Mec. Aleksander Lednicki, znany w szerokich kołach wybitny działacz polityczno-społeczny. Prezesem jest znany prof. Dr. M. Michałowicz, Dyrektorem jest P. Stanisław Horwatt, którego niezmożona energja i całkowite oddanie się pracy dla Komitetu pozwalają tej Instytucji na tak szeroki rozwój. Vice-Dyrektorem jest znany pedjatra i autor licznych prac z tego zakresu D-r Marceli Gromski, który jest duszą działalności hygjeniczno-lekarskiej Komitetu.

Zadaniem Instytucji jest zespolenie w jedną całość wszystkich wysiłków społecznych w celu *ulżenia niedoli dziecka.* To wielkie i wdzięczne zadanie, wymagające wytężonej i systematycznej pracy, prowadzonej w duchu służenia i dopomagania wszystkim do wzniesienia się na wyższy poziom — w oparciu i z pomocą W-łu Opieki nad dziećmi i młodzieżą Min. Pracy i Opieki Społecznej — podejmuje Komitet Pomocy Dzieciom.

Prace Komitetu zostały podzielone między następujące komisje: 1. higjeniczno-lekarską, 2. społeczno-wychowawczą, 3. naukową, 4. propagandową, 5. gospodarczo-finansową, 6. organizacyjną, 7. wydawniczą.

Szeroko nakreślony program obejmuje stworzenie lub dalsze prowadzenie następujących instytucji *wzorowych:*

Dom Matek z przychodnią dla ciężarnych i schroniskiem, w którem bezdomne ciężarne mogłyby znaleźć pomieszczenie i pracę.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem o typie istniejących, wzorowo urządzona i prowadząca intensywną działalność propagatorską.

Centralna kuchnia mleczna. Przystąpiono do zorganizowania w Warszawie Centralnej kuchni Mlecznej, której zadaniem będzie zaopatrywanie w mleko i mieszanki wszystkich Stacyj Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Żłobki dla dzieci poniżej 2 lat i dla dzieci od 2 do 5 lat.

Ambulatorja z licznemi prostemi urządzeniami: kąpielami, gimnastyką leczniczą i t. p.

Jadalnia dziecięca dla dzieci pozbawionych ciepłego obiadu. Przy niej kurs gospodarstwa domowego i puerikultury dla dziewcząt.

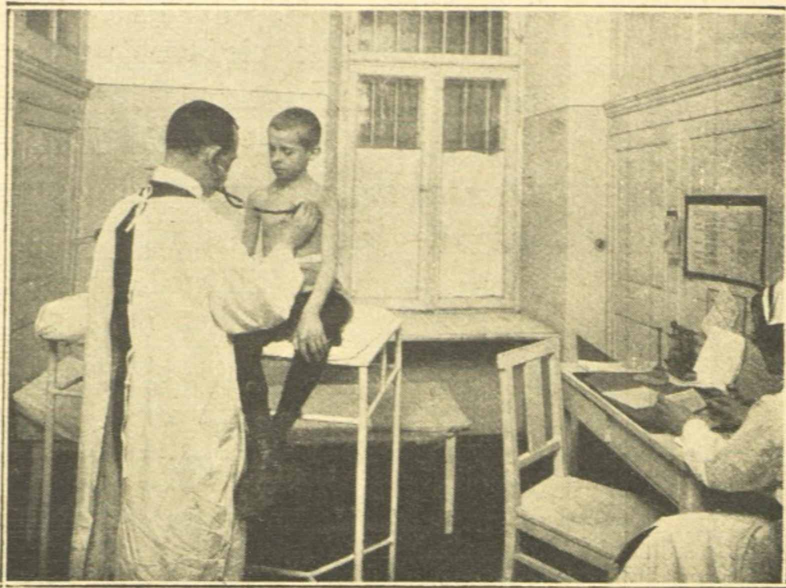
Sala Zajęć, w której dzieci mogłyby spędzać czas po szkole; przy niej bibljoteka dziecięca.

Bursa, zorganizowana wedle zasad higjeny i pedagogiki, o typie zbliżonym do życia rodzinnego w małych grupkach.

Sierociniec lub inny zakład opieki zamkniętej o charakterze dużego domu rodzinnego.



Prof. Dr. M. Michałowicz, Vice-Prezes Komitetu



Badanie lekarskie dziecka

Fot. Marjan Fuks



Sanatorjum w Otwocku

Pracownia Naukowa — bibljoteka specjalna, archiwum, Stała wystawa. Wystawy zmienne. Wydawnictwa. Pomiary i badania psychologiczne.

Bibljoteka i zbiory. P. K. P. D. uzupełnia i oddaje do powszechnego użytku swoją bibljotekę. Staje się ona centralną bibljoteką naukową w dziedzinie opieki nad dziećmi i młodzieżą. W chwili obecnej posiada dzieł 700 i otrzymuje 45 czasopism. Bibljoteka udziela informacji bibljograficznych i ułatwia kompletowanie bibljotek fachowych.

Z bibljoteką łączy się przygotowany obecnie zbiór materjałów ilustracyjnych: przezroczy, tablic, fotografji, planów, modeli. Będą one wypożyczane do odczytów i pokazów.

Rejestracja. Przystąpiono do rejestrowania wszystkich instytucji opieki nad dziećmi i młodzieżą w celu wydania spisu, zawierającego wykaz i charakterystykę stanu prac obecnie prowadzonych. Spis taki ułatwi pracę organizatorom tego rodzaju instytucji

Komisja propagandy. Zadaniem Komisji Propagandy Rady Fundacji P. K. P. D. jest popularyzacja, propaganda oraz budzenie głębszego zrozumienia w społeczeństwie dla spraw dotyczących dziecka i młodzieży. Komisja prowadzi propagandę zapomocą: odczytów, wydawnictw, przezroczy, plakatów, organizowania „Święta dziecka", ankiet, wystaw, radja i filmów.

Staraniem Komisji odbył się w T-wie Higjenicznem odczyt zbiorowy p. t. „Dziecko przed sądem", poświęcony sprawie walki z przestępstwami, popełnianemi przez dzieci. Referaty wygłosili znani prawnicy i psycholodzy-wychowawcy.

Sanatorjum dla dzieci gruźliczych w Otwocku, urządzane wzorowo, według najnowszych metod naukowych.

. . . .

Jak widzimy z tego pobieżnego szkicu, zakres działalności Komitetu jest olbrzymi a zadania jego pracy mają pierwszorzędne znaczenie społeczne. Społeczeństwo polskie, na szczęście, zdaje sobie z tego sprawę, popierając akcję Komitetu. Pomocy tej potrzeba jaknajwięcej w słusznem zrozumieniu, że każdy złoty pomocy, udzielony Komitetowi zwróci się kiedyś stokrotnie w postaci wielu tysięcy zdrowych fizycznie i moralnie dzieci i młodzieży, z której wyrosną zdrowi, dzielni i pożyteczni pracownicy, pomnażający dobro społeczne.

. . . .

W kwietniu r. b. będzie zorganizowany w całej Polsce „Tydzień Dziecka". Będzie to dobrą okazją dla okazania Komitetowi Pomocy Dzieciom przez społeczeństwo polskie zainteresowania i poparcia, na jakie ta doniosła w naszem życiu społecznem Instytucja, zasługuje.

Miecz. Czerwiński.



Zajęcia praktyczne dzieci w bursie

Choroby, przemiany materji a cholekinaza

Przez życie określamy sumę tych czynności, jakie organizm wykonywa.

Zjawiska świata zewnętrznego ujmujemy jako rozmaite formy ruchu. Życie jest ruchem, udzielonym substancjom organicznym od początku świata, zasłoniętego woalem wieczności, którego żadna nauka nie uchyliła, którego początek duch wierzący widzi w woli Najwyższego.

Opór, jaki ruch organiczny napotyka w świecie zewnętrznym, ustałby i, co zatem idzie, musiałby doprowadzić do zaniku życie, gdyby organizm nie otrzymywał nieustannie coraz to nowych sił żywotnych.

Źródła tych sił życiowych leżą zewnątrz organizmu, powstający stąd ruch staje się bodźcem życiowym, asymilowanym przez organizm i przerabianym na ruch organiczny. W prawdzie bodźce rzeczone bywają rozmaite, muszą się jednak nawzajem uzupełniać.

Podstawowem źródłem czynności organicznej jest odżywianie. Organizm otrzymuje substancje z otaczającego go świata i przerabia je. Wybór ich nie jest przypadkowym i nie jest dowolnym, raczej ilość niezbędnych do życia substacji bywa dość ściśle ograniczona. Dla istot żywych, o wyższej organizacji, szczególnie dla tej najwyższej—człowieka, wszystkie niezbędne substancje odżywcze przygotowywane są przez świat zwierzęcy i roślinny. Atoli ilość tych zwierząt i roślin, służących za pokarm dla człowieka, jest stosunkowo niewielka wobec niezmiernego bogactwa ludzi.

Cztery substance zasadnicze: węglik, wodór, tlen i azot są temi, z których składają się substancje organiczne, **tkanki ustrojowe, muszą więc one** przedewszystkiem znajdować się w pożywieniu. I temu też odpowiada skład wszystkich naszych substancji odżywczych.

Na pierwszem miejscu stawiamy substancje białkowe, które stanowią właściwe tworzywo tkanek. Z nich tworzą się części maszynowe naszej maszyny — ustroju.

Tłuszcze i węglowodany (cukier, krochmal i t. p.), niezawierające w sobie azotu, stanowią tworzywo siły. Wszystkie one przez oddychanie wiążą się z wdechanym z powietrza tlenem. Połączenie pewnej substancji z tlenem nazywamy w fizjologji spalaniem.

Wszystkie wymienione wyżej substancje podlegają w ustroju spożytkowaniu i zużyciu. Zużyte zostają z organizmu wydalone i muszą być zastąpione przez nowe, wzięte z pokarmów. Zużycie i wydzielanie z jednej strony, zastępowanie ich nowemi z drugiej nazywamy **przemianą materji.**

Substancje białkowe i węglowodany oraz sole, po przeróbce ich przez ślinę, sok żołądkowy, trzustkowy, żółć i sok kiszkowy, zostaje podjęte przez naczynia krwionośne kiszek, wprowadzone do żyły wrotnej i wątroby, gdzie następuje nowa przeróbka. Część nowowytworzonych substancji zostaje z powrotem przekazana naczyniom krwionośnym oraz rozmaitym tkankom, w których następuje odbudowa i wytwarzanie siły. Każdy rodzaj tkanek wyciąga ze krwi niezbędne dla siebie i krążące w niej substancje odżywcze. Części nieużyte zostają po części wydalone przez kiszki, po części zaś przez skórę i nerki.

Pewną sumą ruchów, które najbardziej odpowiadają potrzebom samozachowawczym danego osobnika, zwiemy normalną siłą życiową, czyli **zdrowiem.** Gdy stan normalny ustroju zależny jest od pewnej ilości bodźców życiowych, to, oczywiście, nadmiar ich lub niedostateczna ich ilość lub wreszcie odmiennego gatunku bodźce muszą naruszać harmonię wszystkich czynności ustrojowych, wywołując złe samopoczucie. Stan taki zwiemy **chorobą.**

Jedną z przyczyn takiego stanu jest niewłaściwe odżywianie się, zła przeróbka materji.

Normalnie miarą przyjmowania ilości pokarmów jest głód i uczucie sytości. Tymczasem rozwój naszej kultury doprowadził do tego, że nie konieczność i prostota zapanowały w sposobie naszego żywienia się, lecz wrażliwość podniebienia. Jedzenie i picie stało się przyjemnością, którą radzibyśmy powiększać w miarę możności. Następstwem zaś tego jest, że nie głód i nie potrzeba decydują o ilości pokarmów. Większość jada nie aż do nasycenia głodu, ale do czasu, póki jadło nie przestanie smakować.

Ten nadmiar pokarmów nie zostaje w organizmie całkowicie przerobiony Znaczna część bywa przez kiszki wydalana; reszty, choć zostaje ona przez soki trawienne rozpuszczona, naczynia kiszkowe nie są w możności wessać i przekazać do dalszej przeróbki wątrobie. Pozostają więc one w kiszkach, podlegają (szczególnie substancje białkowe) fermentacji i gniciu, produkty której, wessane następnie, krążą we krwi, atakują tkanki ustrojowe, wywołując choroby przemiany materji, jak: choroby wątroby, atretyzm, sklerozę i t. d., nurtujących ludzkość i powodujących jej degenerację.

I tu właśnie z wielką pomocą dla tej cierpiącej ludzkości przychodzi znana od lat wielu, pełna dziękczynnych odezw za swą skuteczność, szczerze popierana przez świat lekarski „Cholekinaza ś. p. Henryka Niemojewskiego", który po ukończeniu uniwersytetu z gorliwością i zamiłowaniem oddał się studjom nad chemią fizjologiczną, wykazując w tej pracy swój pełen polotu, a zawsze trzeźwy i krytyczny umysł wynalazczy.

Wieloletnie poszukiwania i badania chorób wątroby, a tem samem badania nad sprawą wadliwej przemiany materji w ustroju człowieka, dały nam w wyniku preparat z ziół, ochzczony imieniem „Cholekinaza,"

Fachowe obserwacje przeprowadzone nad całym licznym bardzo szeregiem chorych, u których stosowana była Cholekinaza, doprowadziły do wniosku, że najwybitniejszą z reakcji organizmu na Cholekinazę, jest reakcja wątrobowa. A wiadomo nam wszak, iż związek pomiędzy wątrobą a sercem coraz bardziej zacieśnia się dzięki nowoczesnym pracom najdzielniejszych fizjologów; że krew otrzymuje serce z wątroby, że od czynności tej ostatniej zależy skład krwi, którą roznoszą naczynia krwionośne i żywią nasze komórki i tkanki, że ostatnio jeden ze znanych klinicystów berlińskich, profesor Zülcer, wykrył hormon w wątrobie, który posiada cudotwórczy wpływ na serce i jego czynności, przywrająć mu dawną energję i siłę, co jeszcze bardziej uwidocznia bezpośredni stosunek wątroby do serca.

Wiadomo też, jak wielostronne są pozatem czynności wątroby i jak wiele objawów chorobowych powstać może na tle zaburzeń przemiany materji, uwarunkowanych zakłóceniem jakiejkolwiek funkcji tego gruczołu. Dość wspomnieć o dnie z jej tak różnorodnemi przejawami i postaciami, o cholernii albo o objawach zatrucia kwasami żółciowemi lub mocznikiem.

Cholekinaza Niemojewskiego w sposób łagodny i stały pobudza do czynności wątrobę. Tą drogą systematycznie prowadzona kuracja Cholekinozą normuje pod względem morfologicznym, przez pobudzenie wątroby, jako jednego z organów krwiotwórczych, z drugiej w sposób naturalny, powodując produkowanie żółci przez wątrobę i zaopatrując w nią kiszki, ułatwia trawienie jelitowe, nie dopuszczając do powstawania nadmiaru kwasu moczowego, jako jadynej przyczyny atretyzmu, i niektórych patologicznnych kwasów białkowych, powodujących sklerozę (prof. Miecznikow). Spowodowana przez zioła Cholekinazy stała obecność w kiszkach żółci wytwarza w nich środowisko o własnościach hydroskopijnych, co uniemożliwia wysychanie kału i tą drogą prowadzi do naturalnych wypróżnień codziennych, tembardziej, że pod wpływem samej żółci, jako takiej, powraca normalny ruch robaczkowy kiszek, zapobiegając i lecząc w ten sposób ich atonię, zapobiegając wytwarzaniu się w kiszkach procesów gnicia, dużej ilości gazów, a więc i wzdęcia, tak ujemnie wpływającego na czynność serca.

Zioła Cholekinazy, niedopuszczając do zastoju żółci, uniemożliwiają tem samem powstawanie osadów żółciowo-cholesterynowych pod postacią kamieni żółciowych lub piasku. Pod tym względem działanie ziół Cholekinazy przypomina działanie wody karlsbadzkiej, którą przewyższa tem, że niema dla siebie żadnych przeciwwskazań, nie zastrzega żadnej specjalnej djety.

Również trzustka i nadnercza, zaburzenia w koordynacji których stanowią jedną z najważniejszych przyczyn cukrzycy, podlegają również dobroczynnemu wpływowi Cholekinazy, czego dowodem jest nie tylko zmniejszenie się ilości cukru u djabetyków, ale wyługowanie patologicznej cholestearyny z układu Langerhausa w trzustce, zwłaszcza u sklerotyków.

Tak więc przyznać musimy, iż leczenie ziołami Niemojewskiego t. zw. Cholekinazą posiadamy całą metodę o pierwszorzędnej wartości, pozwalającą normować czynność wątroby, doprowadzać do stanu równowagi przemianą materji i, co zatem idzie, chronić przed wszelkiemi możliwemi zaburzeniami ustroju, sprowadzającemi przedwczesne charłactwo, niezdolność do pracy i śmierć.

Dr. A. Fruchtmann.

UPRZEMYSŁOWIENIE WSI

Co może zdziałać inicjatywa jednego człowieka?

W dziedzinie hygienicznej wód mineralnych wybiła się znana jeszcze z czasów przedwojennych woda stołowa mineralna „Dewajtis" w Pacykowie. Woda ta polecana przez lekarzy wypiera skutecznie mineralne wody zagraniczne jak Giershühler, Apollinaris, Vichy, Ems, Bilin i t. p. Woda ta przyczynia się w znacznej mierze do trawienia, jest doskonałą w smaku, dobrze miesza się z winem i każdym innym trunkiem, nie zmieniając barwy, a dodając smaku danemu trunkowi. Jest to zatem idealnie czysta woda, jak brzmi analiza prof. uniwersytetu D-ra Küczery, a według analizy prof. Westpakwicza i prof. Syniewskiego ma bogatą zawartość kwasu węglowego — co właśnie znakomicie wpływa na smak i trawienie. Według orzeczenia fizyka m. Lwowa D-ra Legeżyńskiego, znanego hygienistę i twórcę Wystawy Przeciwgruźliczenj, jest to woda w wysokim stopniu lecznicza i może być tak dla zdrowych jak również i chorych dobrze zużytkowaną, a w każdym razie jest również dobrą jak wody zagraniczne.

Źródło wody „Dewajtis" należy do znanego przemysłowca, właściciela dóbr i fabryki porcelany „Pacyków", który umiejętną i fachową ręką prowadzi eksploatację tej wody i która zwłaszcza w ostatnich czasch coraz bardziej się rozpowszechnia i to nie tylko w kraju, ale także zaczyna być lansowaną na eksport do Ameryki. Zupełnie więc słusznie źródło „Dewajtis" na Wystawie Hygienicznej w 1926 roku, na Targach Wschodnich we Lwowie, otrzymało złoty medal.

Przy tej sposobności nie będzie od rzeczy, gdy zapoznamy naszych Czytelników z osobą właściciela tak źródła wody „Dewajtis", jak i Pacykowa, gdzie pod jego ręką powstało na kresach całe zagłębie przemysłowe i który potrafił w czyn wprowadzić piękną i wielką ideę uprzemysłowienia wsi. Pan Alexander Lewicki ur. w r. 1877, ukończywszy gimnazjum we Lwowie, studjował wyższe szkoły handlowe i uniwersytet w Pradze i Lipsku, poświęcając się głównie ekonomji i skarbowości. Następnie objął po śmierci ojca wspólnie z bratem Jakóbem znaną i starą firmę „Kazimierz Lewicki" we Lwowie. Już w młodych latach oddał się z zapałem idei uprzemysłowienia wsi, jakoteż podniesienia przemysłu i był czynnym członkiem „Ligi Pomocy Przemysłowej", która w Małopolsce za czasów austrjackich bardzo wiele dla podniesienia przemysłu krajowego zdziałała, to też w dowód tych zasług rząd austrjacki nadał mu w 1908 r., stosunkowo jak na młodego człowieka wysoki order „Krzyż kawalerski, Franc. Józefa", następnie tytuł radcy cesarskiego. Pan Lewicki był inicjatorem pierwszym jarmarków wyrobów krajowych we Lwowie, które właśnie dały podłoże do urządzenia Targów Wschodnich, ale nie chcąc być tylko w teorji pionierem przemysłu krajowego, wprowadza wygłaszane idee w czyn i zakłada pierwszą w Polsce fabrykę artystycznych fajansów, której wyroby znalazły nie tylko zbyt w krju, ale także zagranicą, gdyż potrafił fabrykę odrazu wysoko postawić, a powołując do współpracy nietylko najlepsze siły artystyczne, ale także potrafił zużytkować najnowsze urządzenia w tej dziedzinie pod względem technicznym. Wyroby zatem fabryki, mające wartość przeważnie artystyczną znalazły pomieszczenie w zagranicznych muzeach i u kolekcjonarjuszy ceramicznych.



P. Aleksander Lewicki, b. ppułk. dowódca 205 puł. art., jeden z zasłużonych pionierów przemysłu krajowego, oraz autor dzieła p. t. „Jak dostarczyć Polsce kapitału".

W czasie wojny fabryka została zupełnie zniszczona, jednak energiczny właściciel nie zraża się tem, odnowa ją odbudowuje i powiększa, wprowadzając obok działu artystycznego, także dział naczyń użytkowych, jako też dział zabawek dziecinnych. Stara się nietylko o zbyt w kraju, ale także i o eksport, biorąc samodzielnie udział na „Targach światowych" w Lipsku, jako też w działach wystawy Przemysłu Polskiego na Targach w Lille, Wiedniu i w Salonikach. Zakłada następnie stałe wzorownie w Berlinie, Hamburgu i w Nowym Jorku, a wszędzie gdzie towar pacykowski się pokazał — znalazł chętnych nabywców, a jak świadczą raporty odnośnych konsulatów bardzo się podobał, sławiąc tem samem wysoką kulturę polską w dziedzinie ceramiki zagranicą.

Obok fabryki fajansów w Pacykowie mamy tam następnie — tartak parowy, cegielnie, plantacje wiklin i koszykarnie.

Ostatniemi czasy zainteresował szerszy ogół pan Lewicki nową koncepcją parcelacji swego majątku na działki urzędnicze, spłacalne w ratach po 10 zł.

Wykorzystując bowiem cudowne położenie swoich dóbr na Podkarpaciu, postanowił stworzyć letnisko jako miasto-ogród, pod nazwą „Olesiów". W tym celu powołał najlepsze siły techniczne i stworzył doskonały plan parcelacyjny na wzór amerykańskich miast - ogrodów, który odrazu bardzo się podobał, a co więcej znalazł wielką ilość zwolenników i nabywców, sprzedając przeszło 2000 działek przeważnie sferom urzędniczym z całej Polski. Prace około tego letniska rozpoczął bardzo energicznie, gdyż nietylko chodzi mu o sprzedaż samej ziemi, ale o budowę i rozbudowę letniska tak pod względem hygieny i nowoczesnej kultury, pociągając swój przemysł do współpracy, przez co budowę ma ułatwianą i sprzedaje nietylko ziemię, ale także i domy na raty. Już widzimy kilkanaście budynków w stylu starosłowiańskim na letnisku gotowych, a spora ilość jest w budowie. A gdy na tem let-

nisku oprócz źródła wody mineralnej „Dewajtis“ są źródła solne i siarczane, zainteresował pan Lewicki kapitał zagraniczny, jest zatem nadzieja, że o ile ten kapitał dostanie — to zamierza postawić wielki zakład leczniczy i zmienić letnisko na pierwszorzędne krajowe uzdrojowisko.

Podając zatem podobiznę tego energicznego i wielkiego przemysłowca — musimy zaznaczyć jeszcze, że nietylko położył p. Lewicki wielkie zasługi na polu przemysłowym i kulturalnym, ale także i rolniczym i jest prezesem Tow. Gospodarskiego w Bohorodczanach, a przedewszystkiem dał się poznać jako dabry żołnierz i oficer, biorąc udział w obronie Lwowa jako dowódca pułku artylerji, zaś w 1920 r. zorganizował ochotniczy pułk artylerji 205, którego był dowódcą, biorąc nietylko udział w bitwach koło Lwowa, lecz także w ogólnej ofensywie przeciw bolszewikom, aż do zawarcia pokoju. Za zasługi przy organizacji pułku, jak też za umiejętne dowodzenie tymże w polu został odznaczony 3-krotnym Krzyżem Walecznych oraz mianowany podpułkownikiem W. P. Działalność p. Lewickiego i pułku przez niego dowodzonego opisuje barwnie książka Dr. Pogonowskiego „Bój o Lwów“.

Jako ekonomista wydał w roku 1923 bardzo ciekawą i poważną książkę p. t. „Jak dostarczyć Polsce kapitału“, gdzie pierwszy podał interesującą statystykę majątku narodowego Polski.

Alfred Konecki.

Francuskie przetwory farmaceutyczne

Mimo znacznych postępów, jakie poczyniła ostatniemi laty medycyna, we wszystkich jej dziedzinach, mimo całej masy coraz to nowych leków, wprowadzonych do użytku cierpiącej ludzkości, zgodzić się musimy, iż ilość chorób i natężenie ich bynajmniej się nie zmniejsza, a raczej się powiększa; że racjonalne leczenie i wynik tego leczenia zależy od wyboru środków lekarskich, których skład oraz przygotowanie i wartość poszczególnych składowych części odgrywa taką samą rolę, i wymaga takiejż samej subtelności, jaką stawia się pracom najbardziej precyzyjnym. Taka właśnie subtelność w wykonaniu przetworów farmaceutycznych cechuje dziś wytwórnie specjalnie francuskie. Jedną z takich wytwórni poważnych, cieszących się u nas w całym kraju wielkiem uznaniem i dużem rozpowszechnieniem są laboratorja, prof. A. Lumiere w Lyonie, których przetwory stanowią, naprawdę wzór tego, czem winny być przetwory farmaceutyczne, przeznaczone do użytku cierpiącej ludzkości i jak winne być przyrządzone. Każdy lek, wypuszczony na sprzedaż badany bywa tam z osobna, przez lekarzy specjalistów, którzy stwierdzają jego wartość leczniczą. Niezależnie od tego firma daje do aprobaty każdy środek klinikom uniwersyteckim, jak również rozsyła wybitnym terapeutykom. O wszystkich preparatach przygotowanych przez prof. Lumiere wypawiedziała swe uznanie Paryska Akademja Medycyny.

Należy podkreślić obywatelskie stanowisko prof. Lumiere w stosunku do naszego kraju. Chcąc udostępnić specjalizację naszym lekarzom, firma ufundowała znaczne stypendjum z którego co roku korzystać może lekarz polski, chcący pogłębić swą wiedzę w zakładach i klinikach francuskich. W roku ubiegłym ze stypendjum korzystał Dr. M. Grzybowski, którego polecił Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego.

W szeregu sprowadzanych z Francji z zakładów firmy A. Lumieère preparatów wymienić należy:

Cryogenine Lumière środek przeciwgorączkowy i przeciwbólowy; niezastąpiony lek w gorączce i w bólach różnego pochodzenia.

Hemoplase Lumière, biologiczny środek krwiotwórczy, otrzymywany z protoplazmy ciałek krwi, zawierający w stanie niezmienionym czynne składniki krwi, stosowany z doskonałym wynikiem w niedokrwistości i schorzeniach gruźliczych i u rekonwalescentów po cierpieniach wyniszczających organizm.

Persodine Lumière wskazany bywa w braku łaknienia, działając na organizm drogą krwiobiegu, wytwarza nadmiar czystego tlenu, co pobudzająco oddziaływa na funkcje twórcze ustroju. W ten sposób drogą chemiczną możemy w znacznym stopniu u osób niemogących prowadzić kosztownego leczenia w górach i nad morzem, zastąpić niejako działanie klimatu górskiego.



Cryptargol Lumière. Nietoksyczny preparat srebrowy, wykazuje b. silne działanie bakterjobójcze, a nie drażniąc błon śluzowych żołądka i kiszek, działa antyseptycznie przy wszelkich stanach zapalnych jelit.

Środek niezwykle czynny w cierpieniach zakaźnych jak: dysenterja, dur brzuszny, gruźlica jelit i t. p. Analogiczne działanie antyseptyczne przejawia Cryptargol przy użyciu zewnętrznem w chirurgji, ginekologji, w chorobach skóry, słowem wszędzie, gdzie wskazane jest użycie środków srebrowych.

Rhéantein Lumière, szczepionka lecznicza przeciwgonokokowa, stosowana doustnie.

Enterovaccin Lumière wielowartościowa szczepionka zapobiegawcza i lecznicza przeciw durowi brzusznemu i durom wrzekomym, oraz zakażeniom wywołanym przez prątek okrężnicy. Szczepionka ta stosuje się doustnie, nie wywołuje więc nieraz przykrych dla chorego następstw zastrzyków podskórnych.

Po za tem laboratorja Prof Lumière'a oddawna fabrykują organopreparaty pod nazwą Oposones Lumiére. Paryskie Towarzystwo Terapeutyczne uznało metodę przygotowania Oposones za najlepszą. To też nic dziwnego, że we Francji i w Polsce organopreparaty Lumière znajdują bardzo szerokie zastosowanie nietylko w klinikach ale również w szpitalach miejskich, oraz zostały przyjęte przez polskie Kasy Chorych.

Prócz laboratorjów prof. Lumiére może się Francja poszczycić wielu pracowniami które wytwarzają równie znane i powszechnie przez świat lekarski polecane preparaty jako to:

Pasaiflorin Reanhourg, preparat o wybitnych właściwościach kojących, stosowany w ogólnych stanach neuropatycznych, jak bezsenność, zaburzenia sercowe, oraz zaburzenia na tle życia płciowego.

Pneunogéiné Renard tak szeroko już w Polsce stosowany i uznany jako środek przeciw astmie, rozdemie płuc, miażdżycy naczyń oraz przeciw przypadłościom sercowo nerkowym.

Hormospermine Dr. Popowskiego jest to wyciąg gruczołu płciowego, zawierający wszystkie jego hormony. Środek niezwykle czynny i pewny w działaniu, a stosowany drogą doustną; wskazany jako lek odnawiający ustrój przy przedwczesnem starzeniu się, zaburzeniach w rozwoju jak krzywica, ogólnej rastenji spowodowanej chorobą czy późnym wiekiem i t. p.

Combretine specyfik w cierpieniach wątroby niezastąpiony.

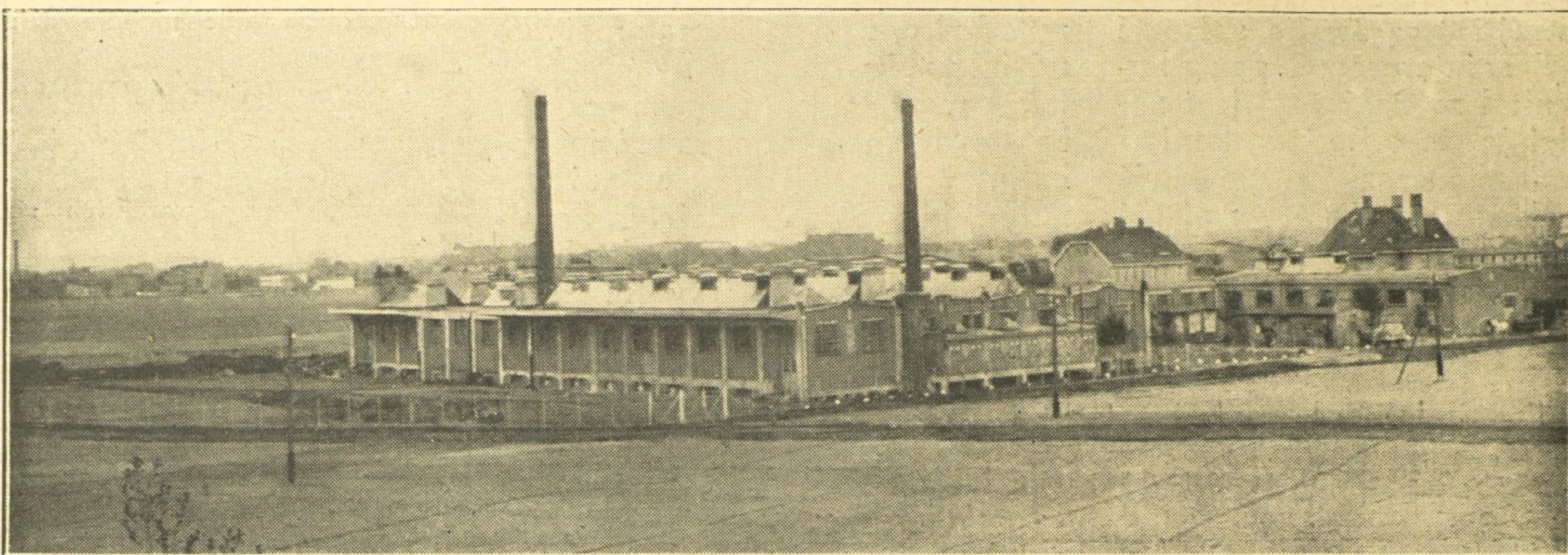
Nervocithine du Dr. Tissot środek przeciw niedokrwistości, zapaleniu gruczołów, schorzeniom kości, wzmacniający jądra komórkowe.

Charbon Tissot. środek pewny a zupełnie nieszkodliwy przeciw zaparciom oraz niestrawnościom i wszelkim zaburzeniom trawiennem.

Oubaine Araud i *Digitaline Nativelle* energiczne środki nasercowe.

Wszystkie te leki nie są naśladownictwem inych preparatów, lecz jako oryginalne wytwory wiedzy chemiczno-farmaceutycznej oddają wielkie usługi naszemu lecznictwu, niosąc ulgę cierpiącym.

Dr. A. F.



Ogólny widok fabryki w Toruniu

165 LAT NA STRAŻY ZDROWIA i HIGJENY!

Wszak często konsumujemy wyroby spożywcze, opakowane w ładnych i ozdobnych pudełeczkach, lecz czy zostały one przygotowane zgodnie ze wskazaniami higjeny, o tem spożywca nie wie.

A przecie jest to rzecz pierwszorzędnej wagi!

Dlatego sądzimy, że wyświadczymy naszym czytelnikom nielada usługę, o ile zilustrujemy organizację i warunki, w jakich powstał ten smaczny pierniczek, który od setek lat znany jest jako pierwszorzędne pieczywo odżywcze.

W tym celu zwróciliśmy się do firmy „Gustaw Weese" w Toruniu, właścicielom której niech nam wolno będzie podziękować na łamach tego wydawnictwa, poświęconego higjenie i zdrowiu, za szereg informacyj, ilustrujących przedsiębiorstwo, które może służyć przykładem nie tylko dla fabryk krajowych lecz i zagranicznych.

Ze względu na charakter niniejszej publikacji ograniczamy się tylko do podania kilku przepisów, obowiązujących każdego pracownika, przekraczającego codziennie progi fabryki, aczkolwiek nie mniej interesujący byłby opis i technicznych urządzeń, które wprowadzają w zdumienie każdego, zwiedzającego to wzorowe przedsiębiorstwo.



Fabrykacja skrzyń

Opieka jaką dyrekcja roztacza nad 310 robotnikami, nie licząc majstrów, pracowników biurowych i urzędników technicznych, jest nadzwyczajną, co jest powodem, że robotnicy częstokroć przez całe życie nie opuszczają tego warsztatu, a nawet w wielu wypadkach pracę po ojcu obejmuje syn.

Mając na względzie dobrobyt robotników, który z poświęceniem i zamiłowaniem całe życie przepracował w firmie, właściciele jej nadal dbają o niego, zasilając jego pieniężnie do końca życia, a nawet w niektórych wypadkach opiekują się pozostałą rodziną po śmierci pracownika.

Wzorowa kuchnia fabryczna wydaje wszystkim pracownikom, którzy tego pragną, bardzo tanie, smaczne i zdrowe obiady, co daje rękojmię, że zdrowotność robotników będzie zawsze stała na wysokim poziomie.

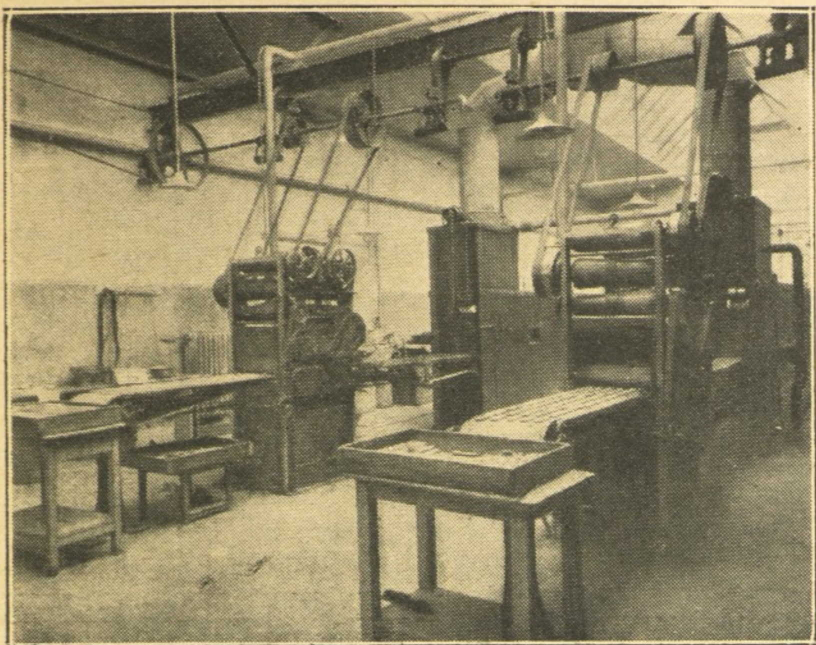
Wszędzie obowiązuje bezwzględna czystość i najmniejsze uchybienie tego przepisu powoduje zwolnienie z zajęcia.

Stali pracownicy zamieszkują w domach fabrycznych, urządzonych według wymagań nowoczesnej higjeny.

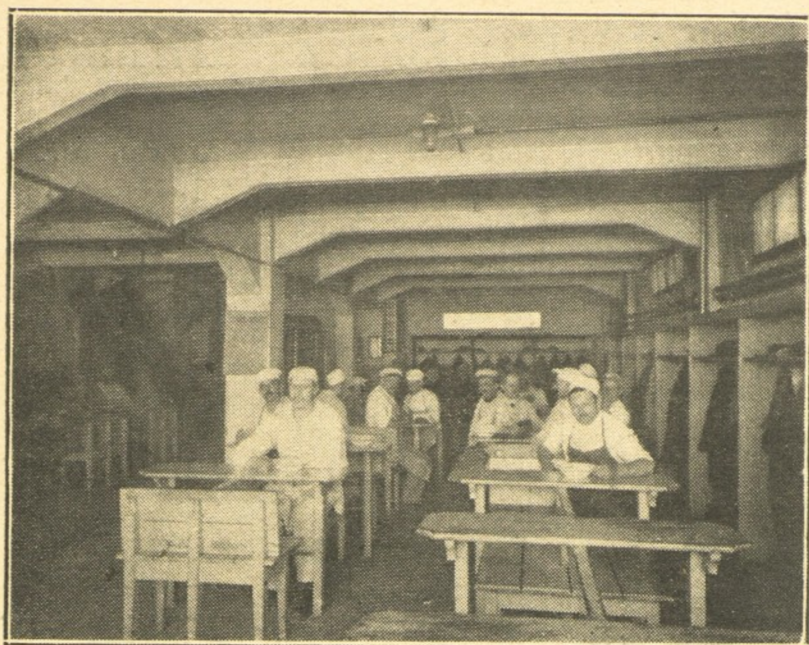
Szereg cel kąpielowych z wodą gorącą i zimną i specjalne prysznice, z których pracownicy chętnie korzystają, znacznie się przyczyniają do utrzymywania normalnego stanu zdrowia zatrudnionych.

Sale jadalne są podzielone na działy męskie i żeńskie.

Każdego pracownika obowiązują codzień świeże, czyste, białe fartuchy, szczelnie zamykające ubiór, a czepki przykrywają głowę.



Widok maszyn do oblewania pierników czekoladą



Garderoba męska

Towary opuszczają Toruń wyłącznie w nowych skrzyniach, wyrabiane we własnej fabryce, przyczem drzewo sprowadza się do tartaku fabrycznego z lasów. W ten sposób unika się zetknięcia towaru z opakowaniem, używanem przedtem do towarów innych, co ze względu na warunki zdrowotne jest bardzo ważnym czynnikiem.

Najnowsze urządzenia techniczne przyczyniają się do tego, że w wyjątkowych tylko wypadkach ręka ludzka dotyka pieczywa. Nawet podawanie towaru z jednej maszyny do drugiej uskutecznia się przy pomocy specjalnych urządzeń technicznych.

Od 165 lat bez przerwy znajduje się przedsiębiorstwo w posiadaniu rodziny Weesów, aczkolwiek i przodkowie ówczesnego założyciela trudnili się dawniej jeszcze wypiekaniem pierników. To też starożytne miasto Toruń zawdzięcza firmie Weese, która jest najstarszą w tej dziedzinie w Toruniu, rozwój tej gałęzi przemysłu.

Pomimo, że w dawniejszych latach środki techniczne i komunikacyjne bardzo utrudniały prawidłowy rozwój każdego przedsiębiorstwa przemysłowego, mimo to słynne wyroby toruńskie Weesego docierały do odległych miast stołecznych, nawet i obcych państw i nie było zamku królewskiego ni chaty wieśniaczej, gdzie piernik Weesego nie był lubiany.

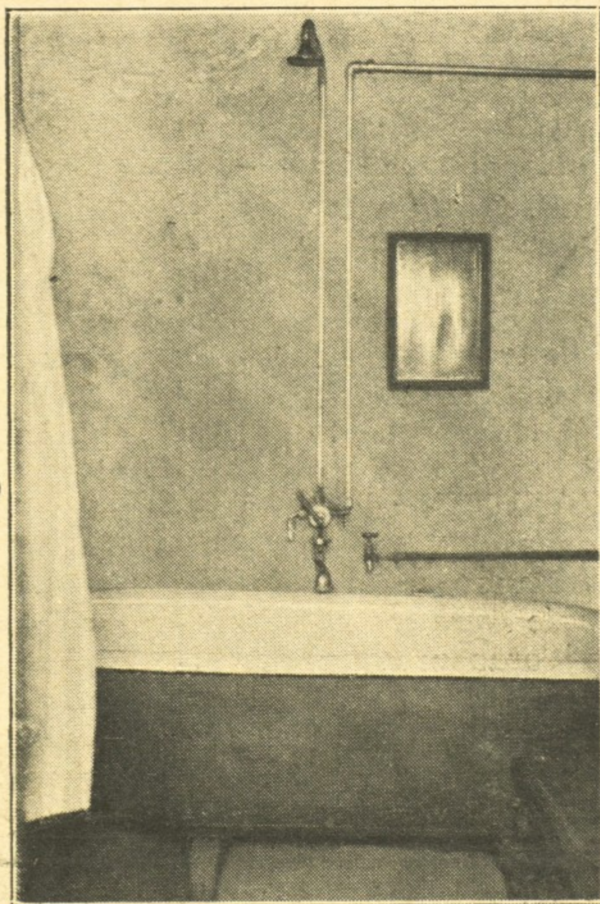
Dowiedzieliśmy się o ciekawej bardzo rzeczy!

Otóż w początkach lutego b. r. firma, w celu szerokiego wprowadzenia na rynek, uznanych przez świat lekarski deserowych Katarzynek, urządza nadzwyczaj ciekawy i pouczający konkurs rysunkowy dla dzieci, wyposażony licznemi nagrodami.

Będzie to wśród naszej dziatwy radość nielada.

Reasumując wszystko, przychodzimy do wniosku, że przedsiębiorstwo „Gustawa Wessego" w Toruniu całkowicie zasługuje, aby postawić je na pierwszem miejscu tak pod względem urządzeń nowoczesnych, jak i opieki wszechstronnej nad robotnikami, o zdrowie których firma ciągle dba, chcąc aby praca była dla nich nie ciężarem, a przyjemnością.

Lecz otaczając robotników troskliwą opieką na miejscu pracy, przedsiębiorstwo wykonałoby tylko częściowo swoje zadanie. Dlatego zarząd fabryki ma



Jedna z szeregu łazienek kąpielowych dla robotników

prawo i po za murami fabryki żądać od swych pracowników spełnienia § 33 regulaminu fabrycznego, który opiewa:

„Od pracobiorców się wymaga moralnego prowadzenia i po za obrębem fabryki, aby na tem nie ucierpiał honor instytucji, w której pracują".

Z dziejów polskiej farmakognozji

Niema chyba dziedziny wiedzy, w której umysłowość polska nie dotrzymywałaby równego kroku zagranicy. Wszystkie nowe teorje, nowe prądy i kierunki naukowe nietylko znajdują w Polsce swych przedstawicieli, ale nieraz zawdzięczają swój dalszy rozwój współpracy polskich uczonych. Jedną bowiem z wybitniejszych cech umysłowości polskiej są zdolności twórcze.

Przykłady tego znaleść możemy w rozmaitych dziedzinach nauki. A jeżeli mówić będziemy o farmaceutyce, a zwłaszcza o farmakognozji, to jako przykład przedewszystkiem zacytować należy nazwisko Mag. ś. p. Alfonsa Bukowskiego. Dzięki swej fachowej wiedzy, dzięki sumienności badań, dzięki swym zdolnościom twórczym zapisał się on trwałemi głoskami na kartach dziejów polskiej farmaceutyki, co więcej, zasłużył sobie także na pamięć w ogólnoświatowym dorobku wiedzy w tej dziedzinie.

Uczeń i asystent profesora farmakognozji Uniwersytetu Warszawskiego Mikołaja Menthiena, A. Bukowski już od wczesnej młodości poświęcił się z całem oddaniem umiłowanej wiedzy, wstępując odrazu na nowe drogi, jakie wyznaczyła sobie współczesna farmakognozja. Naukowe jego badania mają tak wybitny rezultat, że zostaje powołany na przeciąg paru lat do zastępczego prowadzenia wykładów i ćwiczeń na uniwersyteckiej katedrze. Później jednak, zrażony rusyfikacyjną polityką rosyjskich władz uniwersyteckich, ustępuje ze stanowiska i poświęca się wyłącznie pracy badawczo-teoretycznej oraz pracy praktycznej, jako kierownik stworzonego przez się laboratorjum chemicznego.

Studja farmakognostyczne oraz analiza surowców lekarskich doprowadziły go również do badania produktów spożywczych. Dziedzina ta niebawem zainteresowała go szczególniej, tak że wyspecjalizował się w niej i zajmował się nią żywo przez długie lata aż do końca swego życia. W zakresie tym osiągał wyniki bardzo wybitne, któremi interesowano się zarówno w Polsce, jak nieraz i po za jej granicami. Zdając sobie sprawę, jakie szkody wyrządza sfałszowany produkt organizmowi ludzkiemu, ś. p. A. Bukowski wypowiedział bezwzględną walkę fałszerstwom produktów spożywczych i przeprowadzał ją konsekwentnie, nie bacząc bynajmniej, że skutkiem tego przysparza sobie wrogów. Obowiązek patrjoty i obowiązek uczonego badacza górował u niego nad każdym innym względem.

Temu też tematowi poświęcał przeważną część swych artykułów i broszur. Działalność piśmienniczą rozpoczął już wcześniej, ale pierwszą jego większą pracą jest wydany w r. 1884/5 „Podręcznik do badania pokarmów i artykułów spożywczych". W obszernym tomie, liczącym około 200 stron druku, omówił szczegółowo wszystkie najważniejsze produkty spożywcze, podając metody ich badania, cytując całą odnośną literaturę itp. Podręcznik, opracowany niezwykle sumiennie, posiada trwałą wartość i po dziś nie utracił bynajmniej aktualności.

Szereg prac ś. p. Mag. A. Bukowskiego traktuje specjalnie o herbacie i jej falsyfikatach. W tej dziedzinie był A. Bukowski niepospolitym znawcą, najlepszym w Polsce i Rosji obok prof. Tichomirowa z Moskwy. Pragnąc możliwie najbardziej rozszerzyć teren swych badań, gromadził z zamiłowaniem przez długie lata próbki wszelkich herbat i zebrał w swej kolekcji gatunki rzadkie i prawie nieznane na europejskich targach. Przeciwstawieniem tego zbioru był również bogaty zbiór falsyfikatów herbaty. Wyniki badań, opartych na tak ogromnym materjale, zebrane w szeregu rozparw i artykułów, musiały być niezwykle interesujące, chociaż niezawsze przyjemne dla sprzedawców. Jako przykład warto przytoczyć fakt, że — jak wykazały badania — 50% herbaty na rynku warszawskim było fałszowane.

Ale ś. p. Mag. Alfons Bukowski nie ograniczył się w swych badaniach do tego jedynie produktu. Podejmował walkę z fałszerstwem szeregu innych produktów, zajmował się kolejno mlekiem, masłem, winem, szafranem i t. d., pouczając w swych artykułach szersze koła społeczeństwa, w jaki sposób można wykrywać popełniane oszustwa. Jeszcze nakrótko przed śmiercią kończył obszerniejszą pracę o kawie i jej zafałszowaniach, dotychczas nieogłoszoną drukiem.

Działalność piśmiennicza ś. p. Mag. A. Bukowskiego była tak rozległa, że trudno wyliczać tutaj wszystkie jego dzieła. Z większych prac wspomnieć jednak wypada jeszcze rozprawę „O tytuniu" (r. 1887), w której autor obok ogólnych wiadomości poddał analizie niektóre gatunki tytuniu z rynku warszawskiego, dalej „Podręcznik do rozbioru moczu" (r. 1888), interesującą pracę „O składnikach oleju widłakowego", która wyprzedziła niemieckie opracowania tego samego tematu i ujęła je bardziej racjonalnie, pracę „O przyrządzaniu roślinnych preparatów makroskopowych" i t. p.

Sumienny badacz ujmował w swych pracach piśmienniczych tylko wyniki dokładnie i szczegółowo sprawdzone, dzięki czemu wszystko co napisał, przedstawia źródłową, pierwszorzędną wartość .

Dzięki wszechstronności swego umysłu i głębokiej znajomości chemji, oraz pokrewnych nauk, mógł ś. p. Mag. A. Bukowski rozwijać działalność taką na innych polach. Tak więc przez pewien czas oddawał się również dochodzeniom chemiczno - sądowym i pozyskał uznanie jako wybitny ekspert, zwłaszcza, że wrodzona intuicja dopomagała mu do szybkiego rozwiązywania najtrudniejszych zadań. Duży rozgłos zdobył sobie oryginalną metodą wykonywania t. zw. „dopingów" u koni wyścigowych. Rezultaty analiz, wykonywanych na torze Warszawskiego Towarzystwa Wyścigowego, były tak znakomite, że zainteresowała się niemi zagranica i niejednokrotnie wzywano go do Wiednia, Budapesztu, Petersburga i t. p., by dopomógł w zdemaskowaniu nadużyć.

Rok 1898 zapoczątkowuje w życiu ś. p. Mag. Bukowskiego nowy okres działalności. Mianowicie w roku tym powstaje stworzona przez niego apteka i laboratorjum chemiczne. Doskonały znawca wszelkich leczniczych specyfików, sumienny i skrupulatny badacz i analityk zdawał sobie niewątpliwie sprawę, że niejeden reklamowany lek zagraniczny przepłaca się u nas w kraju dużo ponad jego wartość, rozumiał, że rokrocznie wydaje się olbrzymie sumy na zagraniczny produkt, który mógłby być wytworzony w kraju, nie ustępując bynajmniej importowi swą wartością. Jako obywatel kraju poczuł się do obowiązku poparcia

w miarę możności rozwoju rodzimego przemysłu, a jednocześnie do obowiązku przyjścia z pomocą cierpiącym i chorym przez wyzyskanie swej własnej umiejętności i twórczej inicjatywy w dziedzinie farmaceutyki.

Powodzenie, jakie w bardzo krótkim przeciągu czasu zdobyły sobie wytwory nowego laboratorjum, dowiodło, że tego rodzaju placówka przemysłu farmaceutycznego była w kraju naszym bardzo potrzebna i że zamierzenia twórcv laboratorjum opierały się na słusznej i racjonalnej podstawie. Ś. p. A. Bukowski wprowadził kolejno na rynek farmaceutyczny szereg preparatów własnego wynalazku, które doskonale zastąpić mogły — a niejednokrotnie nawet z korzystniejszym wynikiem—różne specyfiki zagraniczne, nieporównanie od nich droższe. Jak z góry można było przypuszczać, preparaty te, wynik długich, sumiennych badań i głębokiej wiedzy, wstępnym bojem niemal zdobyły uznaniem kół lekarskich i życzliwe przyjęcie w najszerszych kołach społeczeństwa. Dzisiaj popularność ich jest już utrwalona i zapewniona na długie lata.

Do preparatów tych należy w pierwszym rzędzie „Jerocol", czerwonobrunatny syrop, o przyjemnym smaku, którego głównemi składnikami są jod, wapń i fosfor w stanie rozpuszczalnym. Jest to środek skuteczniejszy od tranu przy leczeniu cierpień gruczołów chłonnych, chorób kości, rozmiękczeniu kości oraz choroby angielskiej, czyli krzywicy.

Organicznym związkiem jodu z peptonem i fosforem jest „Jodonat", stosowany z doskonałym skutkiem przy arterjosklerozie, otyłości, podagrze, artretyźmie i ogólnem osałbieniu. Działa on odżywczo na cały ustrój, a jednocześnie nie posiada własności trujących, nie drażni żołądka, ani też nie wywołuje zaburzeń przewodu pokarmowego.

Poważne miejsce wśród polskich środków leczniczych zajmuje „Glycerophosphate" A. Bukowskiego. Jest to specyfik niezmiernie użyteczny i — możnaby powiedzieć — niezbędny w dzisiejszych czasach życia nerwowego i przepracowania umysłowego, kiedy ustrój nerwowy trzeba odżywiać fosforem, wprowadzanym w odpowiedniej ilości do organizmu. Ziarnisty Glycerophosphate z Lecytyną mag. A. Bukowskiego jest produkowany ze specjalnie granulowanej mieszaniny chemicznie czystych glycerofosforanów wapnia, sodu, lecytyny i najwyższego gatunku cukru. Nadaje się dla dzieci oraz osób dorosłych w stanach upadku ogólnego odżywiania, osłabieniu nerwowem, niedokrwistości, a szczególniej przy wyniszczeniu organizmu oraz podczas rekonwalescencji.

Z innych preparatów laboratorjum wspomnieć należy „Boromentol", nieoceniony środek przy tak częstych w naszym klimacie katarze nosa chronicznym i przewlekłym, a także przy swędzących wypryskach skórnych, oraz „Ziółka podług Chamberda", działające przeczyszczająco i przywracające prawdziwą czynność żołądka.

O pierwszorzędnej wartości preparatów, produkowanych przez Aptekę i Laboratorjum A. Bukowskiego świadczą również wysokie nagrody i odznaczenia, otrzymane na wystawach hygienicznych i lekarskich, a więc dyplom uznania na wystawie hygieniczno - spożywczej w Łodzi w r. 1908, dyplom uznania na wystawie hygienicznej w Lublinie w r. 1908, medal złoty na Wystawie Lekarskiej XII zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w r. 1925, Grand Prix i medal złoty na wystawie na korzyść instytucji Hygieny Dziecięcej w Paryżu w r. 1927.

Osobista działalność ś. p. Mag. A. Bukowskiego została również wyróżniona odznaczeniami, mianowicie w r. 1888 otrzymał on „dyplom honorowy na wystawie hygieniczno - lekarskiej we Lwowie za prace naukowe w dziedzinie hygieny, w r. 1894 duży srebrny medal na wystawie hygienicznej w Petersburgu za prace w dziedzinie herbaty i jej falsyfikatów.

Ś. p. Mag. Alfons Bukowski zmarł dn. 29 czerwca 1921 r. Ówczesna sytuacja kraju i stolicy spowodowała zapewne, że śmierć Jego przeszła niemal niepostrzeżenie. Ale nie ulega wątpliwości, że historja zapewni mu należne miejsce w dziejach polskiej farmacji, zwłaszcza, że przeżyły go jego dzieła i trwają nadal. Pozostały cenne prace naukowe, pozostało stworzone przez niego laboratorjum, pozostały wynalezione preparaty, zapewniające ulgę licznym chorym, pozostał wreszcie piękny, podyktowany obywatelskim uczuciem zapis, przekazujący bogaty księgozbiór i wspaniałe zbiory na cel kształcenia przyszłych polskich farmaceutów, a ofiarowany przez rodzinę Zakładowi Farmakognozji Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. *Dr. M.*

Z pracowni chemiczno - farmaceutycznej mag. A. Bukowskiego w Warszawie

Śród wielu placówek chemiczno-farmaceutycznych, pracujących na terenie stolicy dla dobra cierpiącej ludzkości, wybitne miejsce zajmuje „Laboratorjum mag. A. Bukowskiego".

Apteka i Laboratorjum Chemiczne założone zostały w r. 1898, a więc przed 30 laty przez ś. p. mag. Alfonsa Bukowskiego, zasłużonego pracownika na polu farmaceologji, którego przetwory lecznicze znane i uznane przez cały świat lekarski, stanowią prawdziwą zdobycz naukowo - praktyczną w zakresie lecznictwa, która oddaje rzetelne usługi zarówno lekarzom, jak i całym rzeszom chorych, zawdzięczających swe zdrowie tym właśnie przetworom farmaceutycznym.

Mimo niepowetowannej straty, jakie poniosło społeczeństwo polskie ze śmiercią ś. p. magistra Bukowskiego, niestrudzonego pracownika i prawego obywatela, człowieka wielkiej inicjatywy w zawodzie swym, laboratorjum nie ustawało i nie ustaje w pracy, zmierzając stale ku udoskonaleniu wytwórczości..

Nie łatwo byłoby wyliczyć tu wszystkie środki lecznicze, jakie wypuszczone zostały w świat szeroki przez to laboratorjum, a które zawsze doznawały jaknajlepszego przyjęcia w świecie chorych i lekarzy,

Na pierwszem miejscu postawić wypada znany w praktyce dziecięcej **„Jecorol"**, zawierający w składzie swym jod chemicznie związany z garbnikami, sole wapnia i fosforu w stanie rozpuszczalnym i znajdujący szerokie zastosowanie w skrofulozie, cierpieniach gruczołów chłonnych, zaburzeniach w ogólnym rozwoju, w chorobach kości, krzywicy. Jecorol, w zestawieniu z tranem, mającym to samo zastosowanie, przewyższa ten ostatni pod wieloma względami, zawiera bowiem składniki w stanie łatwo wsysalnym przez organizm i bywa przyjmowany przez dzieci chętniej, niż tran.

Niezastąpionym w niektórych schorzeniach środkiem jest **Jodonat,** organiczny związek jodu z peptonem i fosforem, który nie wywołuje żadnych zaburzeń ze strony przewodu pokarmowego w przeciwieństwie do innych tego rodzaju przetworów, działając odżywczo na cały organizm.

Przemożny wpływ na odżywianie układu nerwowego posiada fosfor. Otóż laboratorjum mag. Bukowskiego produkuje ze specjalnie granulowanej rafinerji mieszaniny czystych glicerofosfatów wapnia sodu i najwyższego gatunku cukru t. zw. **„Ziarnisty glicerofosfat z lecytyną"**, który ma niezastąpione zastosowanie w rozmaitych cierpieniach układu nerwowego, przepracowaniu umysłowem, przy wyniszczeniu organizmu po długotrwałych chorobach i t. p.

Jeżeli wspomnimy jeszcze preparat z ziół p. n. „The purgatif" podług Chambcorda, Boromentol, specyfiki o pierwszorzędnej jakości, jeżeli zaznaczymy, że wszystkie te przetwory odznaczone zostały na wszystkich wystawach najwyższemi nagrodami, będziemy mieli możność stwierdzenia tych wielkich zasług, jakie położyło laboratorjum magistra Bukowskiego dla uzdrowienina ludzkości w dziedzinie przemysłu rodzimego. Dr. A. F.

Przemysł perfumeryjny i kosmetyczny

Jak ważną i odpowiedzialną rolę odgrywa pięknictwo i jakie są drogi jego rozwoju, wiedzą najlepiej wszystkie panie, które idąc za wymaganiami czasu i mody, nadają przemysłowi perfumeryjno-kosmetycznemu wyjątkową żywotność. Każdemu zaś, kto choćby chwilę czasu przepędził przed wystawami licznych magazynów, rzucał się w oczy artyzm i wykwint, do jakiego doszedł przemysł perfumeryjny i kosmetyczny. Olśniewa tu nie tylko wygląd skończenie pięknych opakowań, ale i ta olbrzymia skala celów, do których te dzieła kunsztu kosmetycznego służyć mają. Należy tu stwierdzić, że w okresie powojennym, na całym świecie notowany jest olbrzymi wzrost konsumcji pachnideł i kosmetyków, które stanowią przedmiot użytku wszystkich warstw społecznych.

Polski przemysł perfumeryjny jest w stosunku do zagranicznego — przemysłem młodym, jednak już o wynikach pokaźnych, rokujących nadzieje dalszego znacznego rozwoju.

Dziedziną wytwórczości, w której nie tylko dorównaliśmy cudzoziemcom, ale nawet ich przewyższyli, są mydła toaletowe. W tej dziedzinie, przemysł rodzimy stoi na najwyższym poziomie wytwórczości. Polskie mydła toaletowe spotkały się z powszechnem uznaniem i poparciem, obejmując w wyłączne posiadanie, prawie cały wewnętrzny rynek.

Dziedzina kosmetyków, w różnorodności celów którym służy, jest bardzo obszerna i stanowi duży dział przemysłu, spotykającego się z olbrzymią skalą różnorodnych wymagań. A jak się z tego wywiązuje, za najlepszą orjentację służy zwrot publiczności od drogich kosmetyków zagranicznych, do znacznie tańszych krajowych, ściśle odpowiadających stawianym wymaganiom. Sposób przyrządzania kosmetyków jest — jak we Francji, tak i w Polsce — oparty na jednakowych podstawach teoretycznych i praktycznych, słuszne więc poparcie należy się artykułom krajowym.

Przyczyn wyjątkowego w Polsce powodzenia wyrobów francuskich należy doszukiwać się wśród najszerszych sfer naszej publiczności i tu należy odpowiedzialność za te bajońskie sumy, które rok rocznie wywozi się z kraju, tak poważnie i tak zbytecznie obciążając budżet państwowy. Istnieje jakaś dziwna atmosfera kultu dla wszystkiego, co „zagraniczne". Istnieje silnie rozwinięta manja chwalenia wszystkiego co cudze, bez zapoznania się z tem co swoje.



St. Górski, prezes Związku fabryk perfumeryjno-kosmetycznych i mydeł toaletowych w Polsce

Tragedją naszych stosunków ekonomicznych jest, że wysyłamy z kraju tak cenne surowce, jak węgiel, naftę i drzewo, a w zamian za nie, jesteśmy przez cudzoziemców zalewani francuską perfumerją, wiedeńską galanterją, a wkrótce i niemiecką tandetą.

Jednym z czynników, w znacznej mierze decydującym o powodzeniu w handlu, jest reklama. W związku z coraz większą stabilizacją stosunków ekonomicznych w kraju, daje się zaobserwować, jak zasobny przemysł zagraniczny, dzięki olbrzymiej, szumnej i nieustannej reklamie pragnie zgnieść nasz przemysł krajowy.

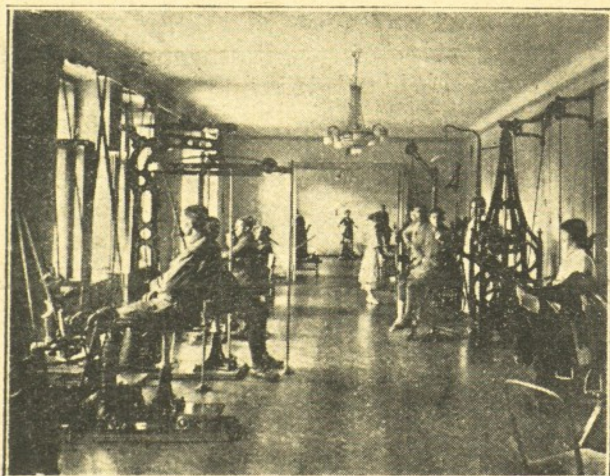
W ostatnich czasach, coraz więcej zagranicznych fabryk perfumeryjnych wyroby swoje produkuje u nas w kraju, zawzięcie broniąc się przed umieszczaniem na tych wyrobach napisów, że wyprodukowane zostały w Polsce. Znają polski kult do wyrobów zagranicznych i ciągną z tego pokaźne korzyści. W celu usunięcia tych anormalnych stosunków, na terenie odpowiednich ministerstw, podjął szerszą akcję Związek fabrykantów wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i mydeł toaletowych w Polsce, którego energiczna działalność bardzo korzystnie odbija się we wszystkich dziedzinach zrzeszonego przemysłu.

W dziedzinie wewnętrznej organizacji przemysłowej, jesteśmy tak sytuowani, że z łatwością możemy pokrywać nie tylko całe zapotrzebowanie kraju, ale nawet prowadzić szeroki wywóz zagranicę. Jednak, przyszły rozwój polskiej wytwórczości perfumeryjno-kosmetycznej, zależy: 1) od umiejętnej polityki Ministerstwa Przemysłu i Handlu w zakresie należytej ochrony przemysłu krajowego od nadmiernego wwozu z zagranicy, 2) od Ministerstwa Skarbu w zakresie cen na spirytus i 3) od całej polskiej publiczności, która zawsze, popierając tylko krajowe kosmetyki, perfumy i mydła toaletowe, decydująco wpłynie na umocnienie rodzimego przemysłu i zajęcie tego stanowiska, które u nas niesłusznie zajął przemysł obcy.

St. Górski

ZAKŁAD CHIRURGICZNO-ORTOPEDYCZNY

W WARSZAWIE, AL. JEROZOLIMSKIE 51



Hala mechanoterapii i aparaty Zanderowskie

Sprawa leczenia t. zw. ortopedycznego traktowana jest u nas dotychczas po macoszemu. Liczy się na to, że dziecko, które powiedzmy, krzywo się trzyma, wyrośnie jednak z czasem, sądzimy, że t. zw. angielska choroba i jej objawy z wiekiem same przechodzą, a tym czasem gdy wyleczenie nie następuje, gdy nastąpią te lub inne wykrzywienia, już utrwalone, dopiero wtedy zwracamy się o pomoc. A i to gdy rezultat nie jest odrazu widoczny ogarnia nas zniechęcenie. Tymczasem sposoby walki, jakie mamy z utrwalonemi już wykrzywieniami działają stopniowo, powoli — co znowu wywołuje zniechęcenie pacjenta do dalszej kuracji, a tym czasem trzeba sobie powiedzieć, że tylko długotrwałem i cierpliwem leczeniem możemy pewne wady wyrównać tam, gdzie nawet nóż chirurga zawodzi (boczne wykrzywienie kręgosłupa).

Wadliwe trzymanie się zazwyczaj wcześnie występuje, wzmaga się w wieku szkolnym lub młodzieńczym i wtedy to pilną nań należy zwracać uwagę. Te liczne aparaty i maszyny, które widzimy na rycinie, obmyślane we wszystkich szczegółach, służą między innemi środkami do utrzymania wyniosłej, prawidłowej postawy człowieka. Nietylko jednak działają one na całość naszego kształtu, ale i na pojedyńcze członki, którym często po złamaniu, zapaleniu, reumatyzmie czy innych sprawach w połączeniu z mięsieniem, diatermią i t. p. zabiegami elektroleczniczemi przywracają utraconą sprawność, zdolność do sprawowania właściwych im czynności.

Jakkolwiek stały rozwój sportów wpływa na nasze polepszenie się stanu fizycznego, to jednak w późniejszym wieku, gdy brak czasu na sporty, znowu następuje osłabienie fizyczne, i tym samem większa wrażliwość na choroby. W związku z tym w Niemczech dawno zostały szeroko rozpowszechnione, szczególnie w wśród inteligencji pracującej t. zw. mechanoterapentyczne ćwiczenia, prowadzone w specjalnych zakładach, a mające na celu zwalczać ujemne strony życia siedzącego, przez poświęcenie na ćwiczenie mechanoterapentyczne 2—3 godzin na tydzień. U nas w Polsce jednym z najpoważniejszych zakładów jest Zakład Chirurgiczno-Ortopedyczny, zaopatrzony w nowoczesne maszyny chirurgiczne, prowadzony przez Dr. Dr. W. Łapińskiego, W. Reklewskiego, E. Lotha, M. Latkowskiego i T. Wiśniewskiego.



Sala gimnastyki leczniczej

Fot. Marjan Fuks

Z HISTORJI LECZNICTWA ZIOŁAMI

Już przy powierzchownem nawet rozejrzeniu się w dziedzinie lecznictwa, nie może budzić wątpliwości fakt, że zabieg, który winien służyć do leczenia chorób, musi oprzeć się na dokładnej znajomości istoty samej choroby. Wiadomo jednak, iż większość metod i środków zdobywana była nie tą właśnie drogą. Człowiek, żyjący w stanie pierwotnym dzięki bliskiej jeszcze styczności i powinowactwu jego z naturą, instynktownie raczej zdobywał dla siebie to, co mu w dni choroby jego było konieczne, tak samo, jak zdobywał instynktownie potrzebne dla siebie pokarmy, nie znając istoty trawienia.

Dopiero na wyższym szczeblu kultury swej, gdy ta zdolność intuicyjna powoli zacierała się i zaczęła występować na plan pierwszy refleksji, człowiek zaczyna wybierać środki lecznicze Wybór taki stał w zależności od pojęć, jakie panowały różnemi czasy o istocie choroby. Dopiero gdy objektywnie prowadzone naukowe badania przyrodnicze uchyliły rąbek tajemnicy zmian, występujących w chorym organizmie i w tem pozwoliły upatrywać istotę choroby, związek pomiędzy chorobą a stosowanemi dotychczas środkami leczniczemi wykazał całą bezpodstawność i bezwartościowość tych ostatnich. Wówczas też chwytano się wszelakich wypróbowanych i niewypróbowanych leków. I wszystko to powstało w formie niezmienionej do dnia dzisiejszego. Mimo, iż badania, dotyczące fizjologji organizmu i przyczyn chorób sięgają coraz dalej i coraz głębiej, docierają do subtelnej budowy mikroskopowej tkanek i własności chemicznych chorych narządów i komórek, żadne stąd jednak nie wyrastają korzyści dla samego leczenia. Przeciwnie, jako proste następstwo złudnych tych dociekań staje do apelu chemiczny przemysł lekarski, który ogarnia świat sztucznie przyrządzanemi przez siebie przetworami, mającemi zastępować środki lecznicze od natury zaczerpnięte. A nie trudno zrozumieć, iż naukowo uzasadniony system leczenia wówczas tylko może znaleźć usprawiedliwienie, o ile wypływa z praw natury, którym podlega zarówno człowiek zdrowy, jak i chory.

Już najdawniejsze pomniki sztuki i literatury wskazują wyraźnie, iż w świadomości narodów silnie zakorzeniona była nietylko wiara, ale i pewność, zdobywana drogą empirji, codziennych obserwacyj, że istnieje ścisły związek pomiędzy światem roślinnym a człowiekiem, zwłaszcza wiara w cudotwórczy wpływ leczniczy rozmaitych ziół na rozmaite cierpienia ludzkie. Wiara ta istnieje i dziś jeszcze, szczególnie śród ludu.

Zioła lecznicze, których kolebką był po wsze czasy i jest dotychczas Tybet, gdzie hodowla ziół otoczona jest najwyższą czcią, które powszechnie uważane są za świętość, któremi rozporządzać wolno jedynie ćwiczącym się w sztuce lekarskiej kapłanom Tybetu — lamom, znajdowały zastosowanie zawsze nawet przez lekarzy zawodowych, mimo, iż nauka mało się niemi interesowała, traktując je zbyt powierzchownie, dokładne bowiem badanie ich napotykało duże trudności, gdy operowanie środkami chemiczno-mineralnemi było o wiele łatwiejsze. Leczenie ziołami szło niejako na przyczepkę do całej masy środków chemicznych, których przemysł pod koniec ostatniego stulecia rozwinął się niepomiernie z wyraźnym uszczerbkiem dla ziół, z których w przemyśle tym cieszą się powodzeniem niektóre silnie działające, chemicznie preparowane, a więc dalekie od rzeczywistej ich wartości.

Mimo wszystko nie brak ostatniemi czasy uczonych botaników i lekarzy, którzy jednak ziołom leczniczym oddawali przewagę nad wszelkiego rodzaju chemikaljami, wychodząc z założenia, że środek leczniczy, znajdujący się w ziołach i wskazany w takiej, czy innej chorobie, wówczas tylko może ujawnić korzystne swe działanie, o ile podany będzie w tym stanie, w jakim natura go stworzyła, t. j. w roślinie. I nie dziwimy się, że prąd lat ostatnich szukania istotnego leku na pewne cierpienia w ziołach i leczenie temi ziołami z wynikami wysoce dodatniemi, zatacza kręgi coraz szersze, z czem medycyna naukowa i lekarze liczyć się będą musieli.

Niestety, bogactwo kraju naszego w wszelkiego rodzaju zioła lecznicze nie zostało dotychczas należycie wyzyskane, kryte przez wielki przemysł chemiczny niemiecki, a i to, co w sprzedaży znaleźć można, nie zawsze odpowiada stawianym w tym względzie wymogom. Naprzód tedy trzeba wiedzieć, że, jak to wykazały szczegółowe badania w ciągu lat ostatnich, zioła posiadają wartość o tyle, o ile są świeże, suszone tracą wiele ze swoich własności wskutek rozkładu znajdujących się w nich pierwiastków.

I w tym też kierunku, celem zachowania trwałości preparatów, przygotowywanych z tych ziół, zachowania intensywności działania ich, niezmiennej długotrwałości, wynaleziona została już metoda, stosowana na zachodzie i podana przez prof. Perrot'a i Goris'a.

Słuszną czyni uwagę prof. Muszyński w ogłoszonej niedawno w „Lekarzu wojskowym" pracy swej p. t. „O fytoterapji i utrwalaniu (stabilizacji) leków roślinnych", że we Francji i Anglji, a o ile nam wiadomo i w Ameryce, przetwory, przyrządzane z ziół metodą prof. Perott'a i Goris'a cieszą się już dziś zasłużonem uznaniem. Nasza polska medycyna i framacja żyje wciąż jeszcze pod znakiem lekceważenia starych, posiadających pewną tradycję środkow roślinnych, pozostając w bezkrytycznym hołdzie dla chemikalij, zaszczepionych nam przez niemiecki przemysł chemiczny.

Znakomity ten postęp techniki farmaceutycznej, a więc i leczniczej, datuje się od początku wieku XX. W Polsce, gdzie wiedza farmaceutyczna z najwyższem zainteresowaniem śledzi postępy i skrzętnie notuje etapy w jej rozwoju oraz zdobycze osiągnięte, niewyzyskana dotychczas metoda stabilizacyjna roślin leczniczych znalazła swego przedstawiciela i u nas w osobie magistra farmacji, J. Rawskiego. W laboratorjum tegoż magistra wre praca nad przyrządzaniem leków z ziół leczniczych metodą stabilizacyjną, wynikiem której są już takie środki, jak Danutal przeciw kokluszowi, Mutabor — przeciw biegunkom u dzieci (zastępuje skutecznie opium), Hemoroidol—przeciw żylakom i t. p.

Można też wierzyć, że przyszłość i w tym kierunku należy do nas, że bogactwo na polu rozwoju ziół leczniczych, jakiem rozporządza kraj nasz, stanie do współzawodnictwa z przemysłem chemiczno-lekarskim najbliższego naszego sąsiada z zachodu i pokusi się o palmę pierwszeństwa, by uczynić się i tu niezależnym od przewagi cudzej, gospodarczej, tak wrogiej pomyślności naszego odradzającego się państwa.

Za wielką też zasługę poczytać należy magistra Rawskiego, że pierwszy zapoczątkował on pracę w kierunku zużytkowania ziół dla celów leczniczych metodą stabilizacyjną i tym sposobem utorował drogę coraz bardziej opanowywującemu szerokie koła lekarskie kierunkowi i dążeniu stosowania w rozmaitych chorobach darów natury—ziół leczniczych, tych jedynych i najbardziej odpowiadających potrzebom człowieka leków.

Dr. A. Fruchtman.

MASZYNY DO PRANIA
SYSTEMU TADEUSZA PODOSKIEGO

Brzmi to niemal jak paradoks, jest jednak faktem, że kucharki nasze i praczki nie wiele czego nauczyły się od paru tysięcy lat istnienia świata i ludzi.

Sztuka kucharska, która ze sztuki opychania się powinna była już stać się wiedzą racjonalnego rozwijania, czy nawet leczenia organizmu, od setek a może tysięcy lat stoi na tem samem miejscu i conajwyżej specjalizuje się w sposobach łechtania podniebienia i zamulania żołądka.

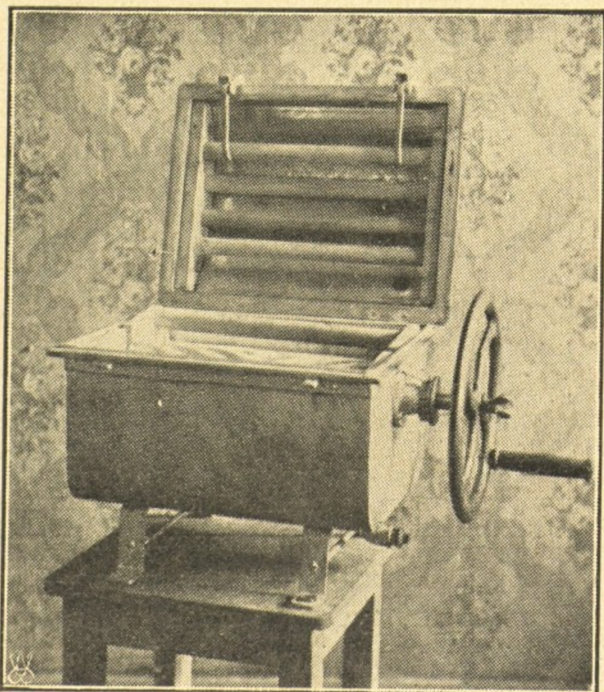
Druga niemniejsza sprawa higjeny ciała, sposób utrzymywania w czystości bielizny, bezpośrednio stykającej się z ciałem, od czasów legendarnych a i dalszych, nie uległa żadnej reformie, żadnemu ulepszeniu a obraz biblijnej niewiasty, piorącej chusty w strumieniu jest nam o wiele bliższy, niż choćby wspomnienie tramwaju konnego.

Ale to też ze wszystkich działów techniki najmniej dotychczas poświęcano uwagi tym jej specjalnościom, które służą do zaspokojenia najważniejszych codziennych potrzeb naszego życia domowego... Choć odgrywają one tak wielką rolę, choć zabierają tyle pracy, pochłaniają tyle czasu.

Lotnik przebywa przestrzeń między Londynem a Paryżem w tym samym czasie, w jakim najzwinniejsza kucharka potrafi przynieść z miasta produkty i ugotować skromny obiad dla rodziny złożonej z kilku osób.

Ford produkuje w ciągu jednego dnia więcej samochodów, niż kawałków bielizny potrafi uprać najbardziej wykwalifikowana praczka, a „wielkie pranie" wywołuje w domu większą rewolucję niż zmiana całego zarządu w wielkiem towarzystwie przemysłowem.

Gdy we wszystkich innych dziedzinach życia, w największych czy najmniejszych warsztatach pracy niemal rok każdy przynosi nowe ulepszenia na tem polu, za ostatnie dziesiątki lat wynaleziono jedynie wyżymaczki i jakieś szeroko reklamowane proszki do prania lub też co najwyżej próbowano zastąpić niezastąpione pranie domowe — hurtowemi pralniami publicznemi.

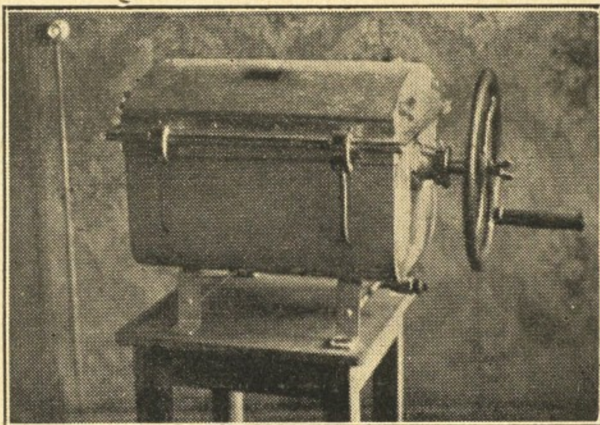


Pierze na godzinę 12 kg. suchej bielizny

Tymczasem istotnie racjonalny postęp powinienby tu iść jednocześnie dwiema drogami: Chemiczną, która wskazywałaby skuteczne a nieszkodliwe dla samych materjałów środki rozpuszczania brudu i mechaniczną, która za pomocą odpowiednich maszyn i przyrządów zastępowałaby zbyt drogą i zbyt powolną pracę rąk.

Dużym krokiem naprzód na tej ostatniej drodze są maszyny do prania systemu Tadeusza Podoskiego, które mieliśmy już sposobność oglądać na wystawie „Mieszkanie i jego kultura", na wystawie ruchomej prób i wzorów przemysłu krajowego i wystawie wynalazków, gdzie otrzymały one złote medale i dyplomy uznania.

Największą zaletą maszyn do prania, czyli pralek, jak je nazywa ich wynalazca, p. Tadeusz Podoski, jest to, że mogą one znaleźć zastosowanie zarówno w każdem gospodarstwie domowem jak i w szpitalach, koszarach, wielkich pralniach publicznych, a używać ich można równie dobrze i przy tej samej oszczędności czasu i pracy, opału i mydła do przeprania kilku kawałków bielizny, jak i do bardziej masowej wydajności, każda bowiem pralka zdolna jest wyprać, stosownie do swego typu od 40 do 120 koszul na godzinę.



Pierze 15 kg. suchej bielizny na godzinę

To podwójne zastosowanie pralki Podoskiego ruguje raz na zawsze niehigjeniczny zwyczaj przechowywania w domu całymi nieraz tygodniami zbrukanej bielizny po koszach i zakamarkach i pozwala po każdej zmianie bielizny, dokonywać jej prania, co zajmuje zaledwie kilka minut czasu.

Wystarczy ułożyć zbrukaną bieliznę do pralki i prać przez trzy— do pięciu minut a następnie przepłukać w zimnej wodzie i jest ona zupełnie czysta, nawet w najbrudniejszych miejscach, jak kołnierze, zakładki, rękawy. Maszynki te czynią też zbyteczną pracę zawodowych, kosztownych praczek. Pracują one tak lekko, że nawet dziecko może je wprowadzić w ruch bez trudu i zmęczenia, a piorą łatwo, dokładnie, bez najlżejszego zniszczenia, najdelikatniejsze i najmilsze tkaniny, jak jedwab, koronki, płótno czy wełnę. Nie niszczą też rąk, ani zdrowia, wykonywują pranie ręczne i nie wydzielają ani pary ani wilgoci, ani niemiłych i szkodliwych często zapachów.

Ze względu na tak poważne zalety pralki systemu Podoskiego, zainteresowało się nią ostatnio M. S. Wojsk, które przeprowadziło komisyjne jej zbadanie, a wyniki jego były wprost zadziwiające.

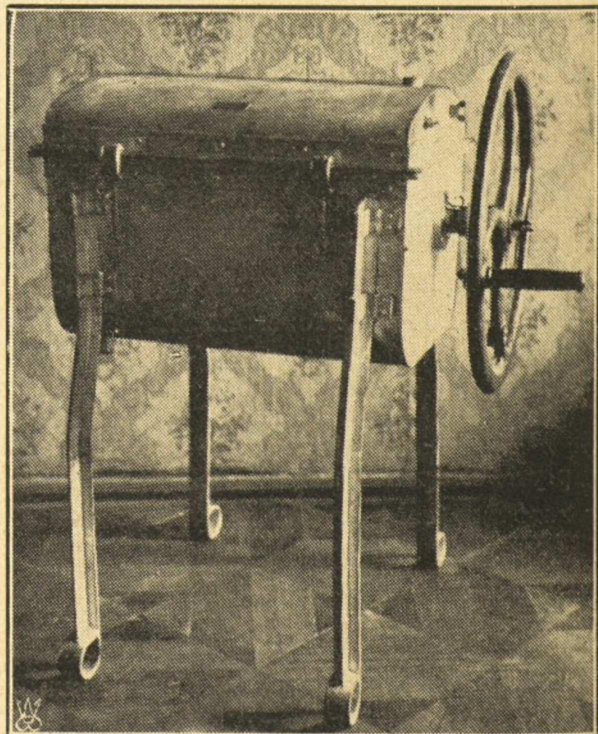
Do pralki włożono dwa kilogramy brudnej żołnierskiej bielizny i po 4-ch minutach prania była już ona prawie czysta. Po powtórnym przepłukaniu, które trwało trzy minuty i usunęło zesztki brudu, do tych samych mydlin włożono dwa kilogramy bielizny cienkiej (damskie koszule, serwetki i poszwy z koronkami) po czterech minutach bielizna okazała się zupełnie czystą, a koronki, wstawki i t. d. nie nosiły śladu najlżejszego zniszczennia.

Komisja wojskowa orzekła też, iż pralka ze względu na szybkość swego działania, oszczędność mydła, wody, siły roboczej, jako też szanowanie bielizny jest bardzo ekonomiczna i redukuje koszty prania w zestawieniu z ręcznem o 50—60%.

To miarodajne zaświadczenie jest już wystarczające, aby zapewnić pralce jaknajszersze zastosowanie, ale dodać jeszcze należy, że jest ona wynalazkiem polskim, owocem długoletnich prób i uskonaleń p. Tadeusza Podoskiego, że wyrabiana jest w kraju przez polskich robotników i z polskich materjałów, a więc że wydany na nią przez nabywcę grosz, który zwróci mu się sowicie, pozostanie całkowicie w kraju.

To też pralki Podoskiego ze względu na swe zalety i wszechstronny pożytek, jaki przynoszą, winny stać się narówni z wyżymaczką i maszyną do szycia, niezbędnym sprzętem w każdym domu, w każdem przedsiębiorstwie, hotelu, szpitalu, czy lecznicy, w każdym oddziale wojskowym czy szkole, gdzie większe skupienia ludzi wymagają wzmożonej troski o czystość i ścisłego przestrzegania zasad higjeny.

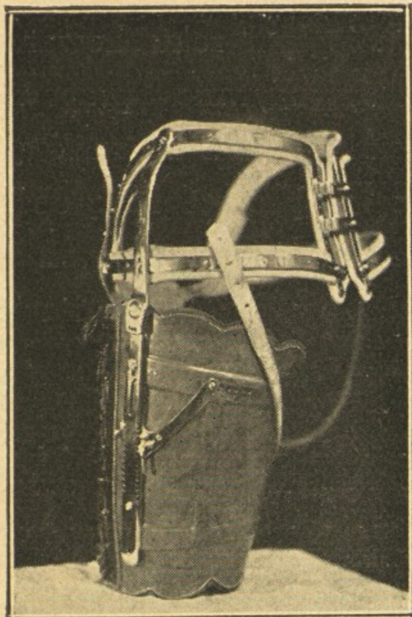
C.



Pierze 35 kg. suchej bielizny na godzinę

FABRYKA PROTEZ I APARATÓW ORTOPEDYCZNYCH
Dr. W. REKLEWSKIEGO w WARSZAWIE

Ul. Aleje Jerozolimskie 53



Aparat przy pęknięciu w dwóch miejscach miednicy wykonany jednemu z ambasadorów w celu umożliwienia bezwłocznego chodzenia (zdjęcie boczne)

Do najdotkliwszych i najboleśniejszych następstw wojny zaliczyć śmiało możemy ten dobrze nam znany widok inwalidy wojennego, któremu zawdzięczamy znacznie więcej, niż to zwykł wyobrażać sobie przeciętny obywatel.

Obok inwalidów wojennych wstępują na widownię naszych trosk również rzesze pracowników, którzy utracili zdolność do pracy skutkiem nieszczęśliwych wypadków w fabrykach, warsztatach i t. p. Dlatego należy z szacunkiem powitać pracę tej nielicznej garstki społeczeństwa, troską której jest umożliwienie powrotu do pracy tym nieszczęśliwcom.

Problem zatrudnienia jak największej ilości społeczeństwa koło pracy produkcyjnej szczególnie urósł po wojnie do znaczenia pierwszorzędnej wagi tematu, odkąd zrozumiano, że z kryzysu ekonomicznego, jaki nawiedził Europę po wojnie światowej, może wyprowadzić tylko intensywną pracą.

Ta też przyczyna każe nam odpowiednio oceniać ortopedję i wysiłek jej fachowców, którym zawdzięczamy wszelkie odkrycia i zastosowanie ulepszeń w dziedzinie budowy protez i aparatów ortopedycznych.

Wśród polaków, nielicznych fachowców w dziedzinie ortopedji, wyróżnia się dr. Witold Reklewski, z zawodu lekarz chirurg-ortopedysta.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć coś nie coś o działalności minionych lat dr. W. Reklewskiego, który był kilkakrotnie wyróżniany przez miarodajne czynniki, jako wybitny fachowiec, zdolny poprowadzić rozwój ortopedji technicznej krajowej właściwemi tory.

Już w r. 1908, jako młody lekarz, chcąc wniknąć dokładnie w tajniki danej specjalności, pracował dłuższy czas na Zachodzie, jako zwykły robotnik we wszystkich działach fabryki protez, jak to: kowalskim, ślusarskim, rymarskim i t. p. Po powrocie z zagranicy w 1910 r. zakłada własną fabrykę protez i aparatów ortopedycznych, a po wybuchu wojny dostarcza protezy do wszystkich, znajdujących się w Warszawie, szpitali armji rosyjskiej.

Za czasów okupacji niemieckiej wraz z prof. B. Sawickim, zostaje delegowany przez władze okupacyjne do Niemiec, w celu zapoznania się z całą tamtejszą organizacją inwalidzką.

W r. 1918 dr. Reklewski zostaje powołany na dyrektora fabryki protez i warsztatów dla armji polskiej, które to stanowisko po prawie całkowitem zorganizowaniu tej instytucji opuszcza dla przyczyn od niego niezależnych. Po ustąpieniu dr. R. zasadnicza myśl jego urządzeń inwalidzkich uległa dezorganizacji. Kilkakrotnie później proponowano mu powrót na dawne stanowisko,. objęcie sekcji inwalidów; z przykrością jednak zmuszony był wówczas temu odmówić, tak jak i podobnej ofercie ministerjum pracy i opieki społecznej.

Obecnie dr. Reklewski cały wolny czas poświęca swej fabryce, gdzie wyrabiane są protezy i różne aprаty ortopedyczne systemem, zgodnym z wymogami postępu technicznego.

Doskonałość i precezyjność wykonania wyrobów fabryki d-ra Reklewskiego znalazła swoje uznanie w szerokich kołach społeczeństwa.

Komisja wystawy przyrodniczo-leczniczej 1925 r. w Warszawie odznaczyła wspomniane wyroby najwyższą nagrodą: dyplomem uznania; na wystawie zaś międzynarodowej sanitarno-higienicznej w Warszawie w r. 1927 nagrodzone zostały złotym medalem.



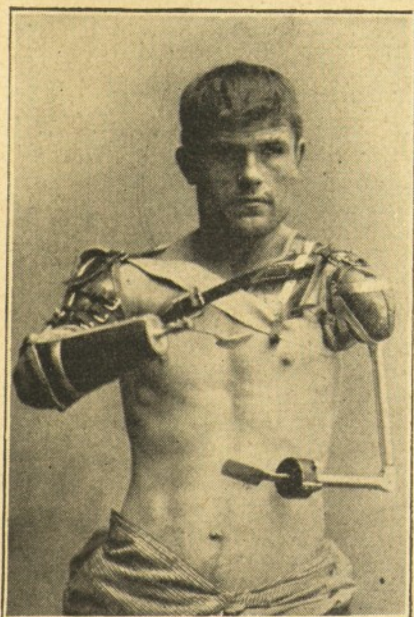
Zdjęcie tylne

Na fotografji Nr. 1 i 2 widzimy aparat ortopedyczny, który pozwolił jednemu z ambasadorów, mimo, pęknięcia miednicy w dwóch miejscach, chodzić, co bez owego aparatu byłoby zgoła niemożliwe przed zrostem kości.

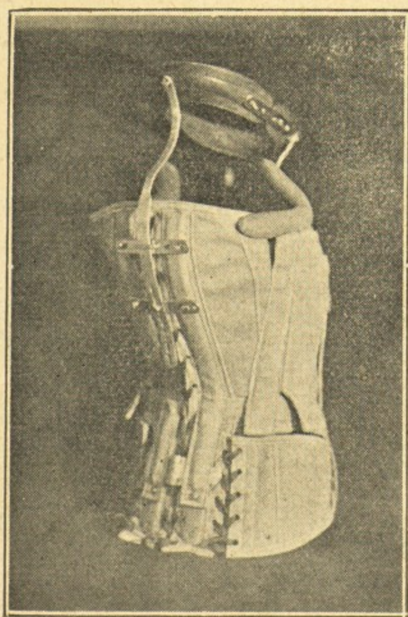
Nr. 6 fot. daje nam obraz tego, jak może człowiek pozbawiony dwóch rąk pracować przy pomocy aparatu do pracy (w tym wypadku do ogrodnictwa).

Jak widzimy w dr. W. Reklewskim znajdujemy wybitnego fachowca i pioniera, który dał podwaliny pod rozwój krajowego przemysłu ortopedycznego. Ten rodzaj przemysłu szczególniej nam potrzebny był z chwilą powstania państwa polskiego, gdyż każde społeczeństwo nietylko musi mieć środki do samoobrony przed agresywną zachłannością sąsiadów swych, lecz także mieć możność ukojenia, choć częściowo, cierpień tych, co dla dobra ojczyzny nie zawahali się poświęcić swego życia. Im usilniej nasze społeczeństwo będzie pracowało nad udoskonaleniem organizacji pomocy inwalidom, tem większą otuchą będzie to dla nowych zastępów przyszłych bojowników o wolność i niezależność kroju, a to da nam warunki do rozwoju własnych sił zasobów duchowych.

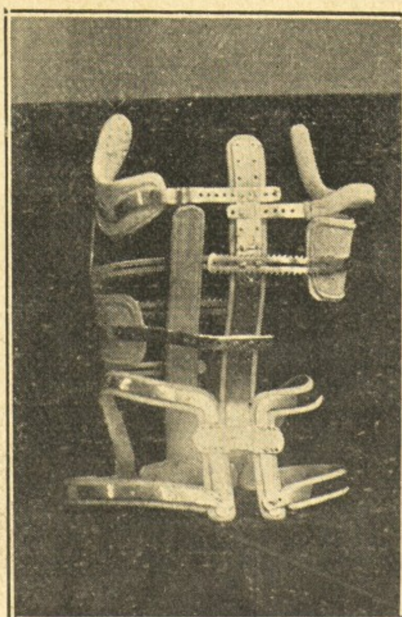
Alfred Konecki



Inwalida z przyrządami do jedzenia



Gorset z kołnierzem przy gruźlicy kręgosłupa



Aparat retresyjny przy trzecim stopniu skrzywienia kręgosłupa



Inwalida w przyrządzie do ogrodniczej pracy

„TOZ" W POLSCE

Od szeregu lat istnieje w Polsce Towarzystwo, którego doniosła i pożyteczna praca winna zwrócić uwagę i zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa.

Towarzystwo to pod nazwą „Towarzystwo Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce", w skróceniu (TOZ), postawiło sobie za zadanie podniesienie zaniedbanego stanu zdrowotnego i poziomu higjenicznego ludności żydowskiej w kraju.

W celu dowiedzenia się o rezultatach pracy „Toz'u" i jego zadań w przyszłości, zwróciliśmy się do prezesa, D-ra G. Lewina i Generalnego Sekretarza T-wa, D-ra L. Wulmana z prośbą udzielenia nam pewnych wiadomości, które poniżej podajemy:

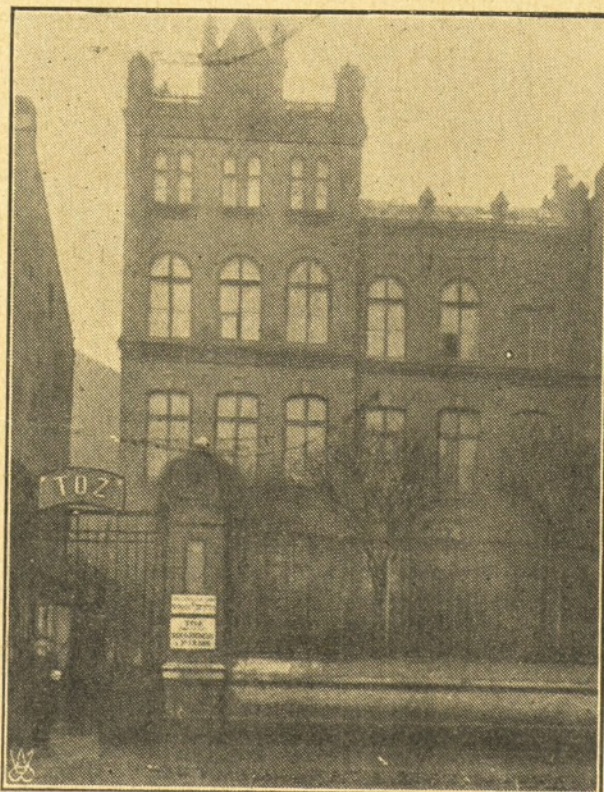
Towarzystwo „Toz", powstało w roku 1921, w okresie panowania w kraju różnych chorób zakaźnych, szczególnie epidemji tyfusu. Działalność Towarzystwa jest prowadzona przeważnie w dwuch kierunkach: higjeniczno - profilaktycznym i leczniczym. W 52 miejscowościach w kraju prowadzi „Toz" swą pracę za pomocą 123 własnych zakładów leczniczo - higienicznych (poradnie dla matek i niemowląt, przychodnie przeciwgruźlicze, zakłady rentgenowskie, ambulatorja ogólne i szkolne, żłobki dla dzieci i t. p.).

Pod opieką higieniczno - lekarską Towarzystwo znajduje w kraju 398 szkół z ogólną liczbą dzieci ponad 38,000.

Wciągu 4 lat (1924 — 1927) „Toz" wysłał na własne kolonje i półkolonje 18,284 dzieci. Akcja kolonji letnich znalazła szczery oddźwięk w najszerszych warstwach ludności.

Pod opieką Towarzystwa znajduje się w 16 poradniach 2967 niemowląt, które otrzymują tam dożywianie mlekiem i mieszanką.

Szczególnie Towarzystwo było dotychczas czynne w zwalczaniu plagi, która niby piętnem hańby dotknęła tysiące dzieci i dorosłych, mianowicie choroby zwanej strupniem (favus). W ciągu ostatnich lat wyleczono w stacjach rentgenowskich „Toz" 15,247 osób chorych na strupień i grzyb strzygący. 70% wyleczonych pochodziło z prowincji, reszta zaś z miast, gdzie funkcjonowały stacje rentgenowskie „Tozu". Dalsza walka ze strupniem obejmować będzie odtąd ludność małych miasteczek. Stanie się więc trudniejsza, gdyż wymagać będzie energiczniejszej propagandy oraz większych funduszów dla udzielania zapomóg biednym chorym na podróż do najbliższej stacji rentgenowskiej.



Gmach „Tozu" w Warszawie

Fot. Foto-Pres

W ubiegłym roku Towarzystwo „Toz" intensywnie pracowało w dziedzinie walki z gruźlicą. Dla tego celu prowadzi się obecnie 8 poradni przeciwgruźliczych w kraju i jedno sanatorjum dla gruźliczo - chorych w Wilnie.

Najżywotniejszemi, stojącemi obecnie na porządku dziennym, zagadnieniami dla Towarzystwa są: systematyczna walka z gruźlicą, dalszy rozwój opieki nad matką i dzieckiem, kontynuowanie racjonalnej walki z chorobami zakaźnemi, energiczna propaganda higjeny i badania naukowe, sanitarno - higjeniczne.

Na drodze swego rozwoju napotyka Towarzystwo na poważne przeszkody. Rozumiejąc konieczność leczenia chorych, ludność żydowska mało ma zrozumienia dla pracy higieniczno - profilaktycznej, posiadającej szersze perspektywy.

Dziękując kierownikom „Toz'u" za ich łaskawe informacje, pozwalamy sobie ze swej strony dodać, że praca Towarzystwa „Toz", która postawiła sobie tak wzniosły i wybitny cel o charakterze kulturalno - humanitarnym, winna znaleść uznanie i troskliwe poparcie ze strony władz rządowych i samorządowych. Działalność „Toz'u" dotarła i zbiera plony tam, gdzie ingerencja odnośnych czynników zdrowotnych nie byłyby tak skutecznie ze względu na odmienne i swoiste warunki, w których przebywają ubogie masy ludności żydowskiej, i gdzie nie zdołałyby podziałać i wpłynąć na ulepszenie higjenicznego trybu ich życia.

Alfred Konecki.

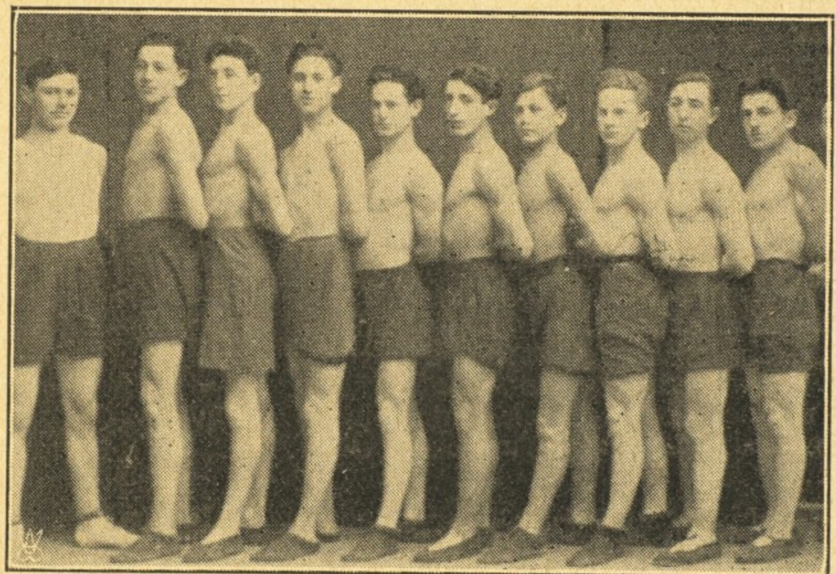
CENTRALNA RADA „TOZU"



Prezes dr. Lewin (pośrodku), prez. sędzia J. Hemelfert (na lewo), dr. C. Szabad Wilno (na prawo), gen.-sekr. dr. L. Wulman (stoi w drugim rzędzie pośrodku).



Sala jadalna



I-sza drużyna sekcji sportowej T-wa „Toz" w Korcu podczas ćwiczeń w sali sportowej



Chorzy w poczekalni poradni przeciwgruźliczej „Tozu" w Warszawie

Unja Związków Spółdzielczych w Polsce

Przez termin „spółdzielczość“ rozumiemy wysiłek zrzeszonych jednostek, pragnących osiągnąć własnemi siłami wspólny im cel gospodarczy, niedostępny poszczególnym tym jednostkom z przyczyn natury ekonomicznej.

Kraj nasz już w zamierzchłej przeszłości znał tego rodzaju wysiłki. Pierwsze takie zrzeszenie powstało na wybrzeżach Bałtyku, w okolicach obecnie przez Polskę odzyskanych. Utworzyły się tam związki rybackie, które dotrwały naszych czasów, a obecnie rząd usiłuje poprzeć szereg nowych podobnych spółdzielni, opartych o współczesne prawo spółdzielcze.

Pewne podobieństwo do dzisiejszej spółdzielni ujawniały organizacje cechowe XIV wieku, które na wspólny rachunek sprowadzały narzędzia i surowce dla zrzeszonych rzemieślników.

W VXI i XVII w. w. istniały na Pomorzu polskim bractwa, celem których było wzajemne niesienie pomocy w razie pożaru. W czasach panowania króla Stanisława Augusta grupa uspołecznionych magnatów zakładała instytucje, które miały dostarczać pomocy kredytowej na określone cele. I wreszcie wysiłkiem ks. Staszyca w początkach XIX stulecia powstaje Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, zrzeszające około 4000 udziałowców.

Ale niestety, tradycja polskiej spółdzielczości z końcem istnienia dawnej Polski zamarła. Nie sądzono było jej również wywrzeć wpływu swego na formę obecnej spółdzielni.

Dopiero praca dwu wybitnych w zakresie spółdzielczości kredytowej Niemców, Szultzego i Raiffeisena, dała pozytywne wyniki. Wysiłki tych dwu ojców nowoczesnej spółdzielczości znalazły naśladowców na gruncie wielkopolskim.

Rząd pruski przez wysłanie „komisji kolonizacyjnej“ chciał za wszelką cenę osłabić nas gospodarczo, gdyż uważano, że po zagładzie ekonomicznej nastąpi zagłada narodowa przez wzmocnienie żywiołu niemieckiego.

W tych warunkach, nie mogąc i nie chcąc korzystać z pomocy pruskiej, zaczęto dzięki niestrudzonym staraniom księży Szamarzewskiego i Wawrzyniaka reorganizować ustrój naszej spółdzielczości, która po zapożyczeniu rysów tak Szultzego jak i Reiffeisena oraz po zastosowaniu polskich inowacyj otrzymała swoisty rodzimy charakter, najbardziej dostosowany do okoliczności.

Kilkadziesiąt lat praktyki potwierdziły, że ten nasz swoisty rodzaj spółdzielni, oparty o samopomoc i współdziałanie, może przetrwać bardzo niepomyślne konjunktury gospodrcze, jak wojnę i inflancję. A przeto naśladownictwo bezwzględne obcych wzorów nie ma poważnego uzasadnienia.

Rysy spółdzielni Unji uwidoczniają się w następujących cechach. Spółdzielnia powinna rekrutować członków ze wszystkich stanów (rzemieślnicy, kupcy, rolnicy i t. d.), natomiast Reiffeisen i Szultz stali na stanowisku kastowości. Dalszą cechą jest nieograniczona odpowiedzialność udziałowców (rys Reiffeisena), unikanie drobnych spółdzielni, a tworzenie większych, gdyż tylko takie mogą utrzymać fachowe, płatne kierownictwo, oraz wysokie udziały członków (rys Szultzego). Koniecznym warunkiem powodzenia wszelkiej spółdzielni jest wykluczenie polityki.

Tyle co do metody. Jeżeli idzie o zadanie, jakie stawiała sobie spółdzielczość polska, to przedewszystkiem dbano o podniesienie dobrobytu ludności polskiej. Dając mocne podstawy pod niezależność ekonomiczną Polaków, stworzono tem samem w b. dzielnicy pruskiej grunt, na którym mogła się krzewić niezależna myśl polska.

Z chwilą odrodzenia Polski organizacje spółdzielcze, kierunek i ideologja których najbardziej sobie odpowiadały, zaczął szukać dróg do wspólnego porozumienia. Rokowania zaczęły się dość wcześnie, ostatecznie doszło w Warszawie w r. 1924 do „Unji Związków Spółdzielczych w Polsce“. Unja zrzeszyła związki spółdzielcze Wielkopolski, b. Kongresówki, Małopolski i Kresów Wschodnich.

Unja skoncentrowała wszystkie większe spółdzielnie w ilości około 1200 z udziałowcami mniej więcej 700.000. Ściślej mówiąc, są to 700.000 warsztatów, gdyż Unja skupia prawie wyłącznie producentów. A jeżeli liczyć, że każdy warsztat znjduje się w rękach rodziny, składającej się w Polsce z 4—5 osób, to się okaże, że Unja skupia około 3.000.000 ludności Państwa (10% mieszkańców Polski).

Na ogólną liczbę 1200 spółdzielni przypada:

650 banków spółdzielczych,

250 spółdzielni rolniczo-handlowych,

95 spółdzielni mleczarskich,

105 spółdzielni spożywczych,,

100 spółdzielni różnego rodzaju.

Pierwsza kategorja spółdzielni jest wyłącznie kredytowa, druga dostarcza produktów rolnych (nawozy, maszyny) i domowych oraz skupuje ziemiopłody. Centrala handlowa Unji w r. 1926 pokryła np. 20% całego zapotrzebowania krajowego nawozów sztucznych przy pomocy spółdzielni rolniczo-handlowych. Trzecia wyrabia przetwory mleczne, z tego jest 30 mleczarń parowych o rocznej przeróbce nabiału około 1½ mil. litrów każda z nich, niektóre ze spółdzielni mleczarskich w pobliżu miast pasteryzują mleko (Górny Śląsk). Czwarta grupa jest wyłącznie spożywcza i wreszcie ostatnia składa się z różnego rodzaju spółdzielni.

Wszystkie spółdzielnie Unji znajdują się pod patronatem związków rewizyjnych, których głównem zadaniem jest kontrola, opieka prawna, pouczanie, wypracowanie ideologji oraz reprezentacja interesów spółdzielni podległych. Do Unji należą cztery związki rewizyjne: 1) Związek Spółdzielni Zarabkowych i Gospodarczych w Poznaniu (b. dzielnica pruska), 2) Związek Spółdzielni Polskich w Warszawie (środkowe i wschodnie województwa), 3) Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie i 4) Związek Rewizyjny Spółdzielni Kółek Rolniczych w Krakowie.

Cetrale gospodarcze natomiast ułatwiają spółdzielniom stronę handlową i finansową. Ogólnie Unja posiada 8 central gospodarczych, dostarczających i skupiających różne artykuły od spółdzielni. Centralą finansową jest Bank Związku Spółek Zarobkowych. Centrala „Rolników“ w Poznaniu (każda spółdzielnia rolniczo-handlowa w Wielkopolsce nazywa się „Rolnikiem“) dostarcza nawozy sztuczne, pasze treściwe, materjały opałowe oraz skupuje ziemiopłody od „Rolników“. Związkowa Centrala Maszyn w Poznaniu sprowadza dla „Rolników“ narzędzia i maszyny rolnicze. Hurtownia spółek spożywczych w Poznaniu jest główną składnicą artykułów żywnościowych dla spółdzielni spożywczych. Związek gospodarczy spółdzielni mleczrskich w Poznaniu służy do eksportu masła. (Ostatnio dzięki starniom Unji na giełdzie żywnościowej w Londynie zaczęto notować masło polskie, którego gatunek i marka się polepszyła dzięki spółdzielniom mleczarskim. Notowania londyńskie za masło polskie przewyższają notowania za masło kolonjalno-angielskie). Centrala Handlowa Spółdzielni Polskich w Warszawie dostarcza wszelkich artykułów dla spółdzielni, wchodzących w zakres rolnictwa i handlu.

Związek ekonomiczny spółdzielni kółek rolniczych w Krakowie jest na usługach dla całej Małopolski. I wreszcie spółdzielnia Wydawnicza U. Z. S. w Poznaniu dostarcza druków dla zrzeszonych instytucyj i drukuje kilka wydawanych przez Unję pism perjodycznych.

Wszystkie związki rewizyjne wraz z podległemi spółdzielniami i centrale gospadrcze tworzą Unję Zw. Spółdz. w Polsce. Prezesem Unji jest ksiądz prałat Stanisław Adamski, który położył wielkie zasługi dla rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce. Wiceprezesami są: Włodzimierz Seydlitz z Poznania i Antoni Kleniewski z Warszawy. Generalnym sekretarzem Unji Zw. Sp. w Polsce jest p. Kuczewski Witold.

Kapitał własny (rezerwy i udziały) spółdzielni Unji wynosi 40 milj. zł. Wkłady oszczędnościowe — 70 milj. zł Suma kredytów udzielonych członkom w ciągu r. 1926 około 260 milj. zł. Spółdzielnie rolniczo-handlowe sprzedały towaru na sumę około 150 milj. zł. Spółdzielnie mleczarskie przerobiły 25 milj. litrów mleka. Ogólna suma bilansu za trzy kwartały rl. ub. wynosi 180 milj. zł. Cyfry te nie obejmują działalności 8 cetnral handlowych. Wraz z ostatniemi kapitał spółdzielni (rezerwy, udziały i fundusze akcyjne) podnosi się do sumy 60 milj. zł. A suma bilansów z centralami razem powiększa się do 360 milj. zł. za pierwsze trzy kwartały 1927.

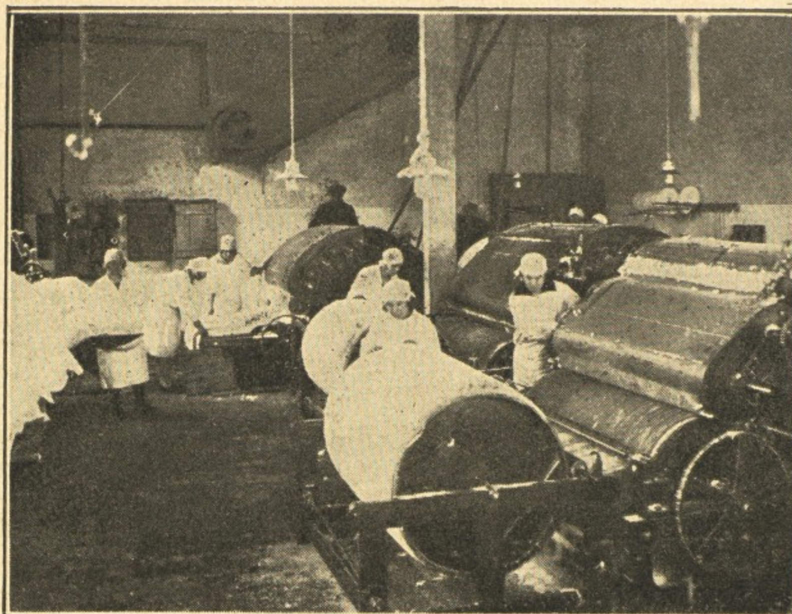
Ruch spółdzielczy w Polsce, do rozwoju którego bodaj najwięcej przyczyniła się Unja, ma ważne znaczenie nie tylko dla życia gospodarczego państwa, lecz również jest tą szkołą wychowania publicznego, gdzie każdy obywatel poznaje wartość wysiłków zbiorowych i pracy społecznej, wyrabiając w ten sposób poczucie solidarności społecznej.

Zakłady Przemysłu Opatrunkowego „WATA“ Sp. Akc.

Fot. J. Malarski



Frontowy widok fabryki



Fragment bielnika (bielenie surowej bawełny)

Polska sprowadza wiele produktów, których z powodzeniem mogłaby nie wwozić do kraju. Jednym z takich produktów jest wata; wytwórczość krajowa może zupełnie wystarczająco nasycić nasz rynek krajowy, lecz, niestety, władze jeszcze narazie nie uczyniły nic w tym kierunku.

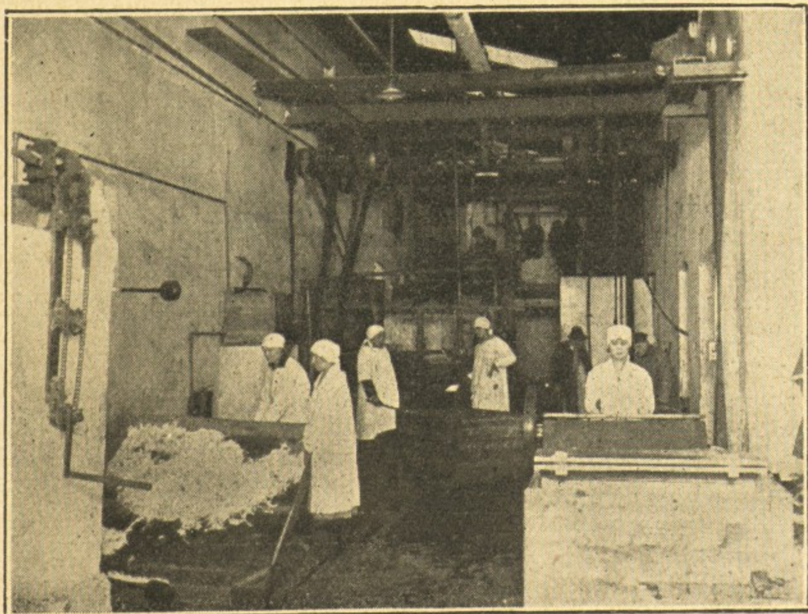
Tem niemniej prywatna inicjatywa nie usypia w Polsce. Już w r. 1920 została założona sp. z ogr. odp. „Wata" w r. 1922 zamieniła się w spółkę akcyjną, a w r. 1925 na skutek rosnącej z dnia na dzień produkcji, zostały wybudowane nowe dwa budynki fabryczne. Zakupiono następnie nowe maszyny, osiągając w ten sposób znacznie zwiększoną zdolność przerabiania produktów.

Fabryka wyrabia watę higroskopijną, dla celów leczniczych, zgodnie z zaleceniami higjeny i techniki, uwzględniając wymagania rynku handlowego.

Zakłady wyrabiają trzy gatunki waty: 1) secjal (wata oczna), 2) superior, 3) extra. Wytwórczość polska w zakresie produkcji waty jest całkowicie wzorowana na zachodnio-europejskim przemyśle, który nieustannie się doskonali dzięki ulepszeniom techniki nowoczesnej. Polski przemysł opatrukowy nie tylko zapożycza zdobyczy nowoczesnych Zachodu, lecz także stosuje własne inowacje, dzięki czemu reprodukcja krajowa może już się poszczycić, że przewyższa niejednokrotnie gatunki zagraniczne. Chcąc nie być wyprzedzonym, nasz przemysł stosuje w swej pracy wyniki naukowe, całkowicie uwzględnia przepisy farmaekopji, co daje pewność, że wata może być użytkowana dla celów leczniczych. Istnieje jednak w Polsce grupa wytwórców, którym brak odpowiednich urządzeń i maszyn fabrycznych, wobec czego wata ich produkcji zupełnie niema właściwości leczniczych, wytwarzana jest z pominięciem zasad hygjeny, co znacznie obniża wartość krajowej waty w oczach konsumentów. Jest to swego rodzaju chałupnictwo, z którem muszą walczyć odnośne organy państwowe.

Jeżeli wymienione strony ujemne (wwóz obcej waty) będą zwalczone w Polsce, to w takim razie rodzimy przemysł opatrunkowy się podniesie, zaspakajając w zupełności konsumcję krajową sięgającą 400 tys. kg. rocznie. Sp. Akc. „Wata" wśród przemysłu krajowego zajmuje wyróżniające miejsce i współdziała ku ogólnemu rozwojowi przemysłu opatrunkowego w Polsce.

Do wydania podobnego sądu upoważnia nas pierwszorzędne urządzenie fabryki oraz siły fachowe z kierownikiem technicznym na czele inż. Bolesławem Szulcem. W skład Zarządu zakładów wchodzą p.p. Alfred Przeworski, Dr. Emil Spät, Inż. Henryk Goldberg i Zdzisław Zboiński. Zarząd załatwia wszelkie sprawy przy ul. Leszno 77 w Warszawie, fabryka natomiast zatrudniająca 50 robotników i mieści się przy ul. Letniej 4.



Sala zgrzeblarek (czesanie waty)



Widok pakowni Fot. J. Malarski



Ambulatorjum Centralne ul. Marjańska 1 Fot. Marjan Fuks

Z działalności Kasy Chorych m. Warszawy

Największa z pośród instytucyj społecznych w stolicy, jaką jest Kasa Chorych m. Warszawy, budzi swą działalnością szerokie i zrozumiałe zainteresowanie społeczeństwa, tem więcej, że z pomocy jej korzysta około 40% ludności Warszawy.

Liczba ogólna osób ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Warszawy na dzień 1 października 1927 r., wynosiła 398.267 osób, w tem 215.956 członków opłacających składki i 182.311 członków rodzin. Wymiar składek członkowskich w budżecie na rok 1927 określony został sumą około 35 miljonów złotych, wpływy rzeczywiste wyniosły około 30 miljonów, na pomoc lekarską i świadczenia preliminowano zgórą 20 miljonów, w wykonaniu jednak budżetu sumy preliminowane zostały przekroczone blisko o 40%.

Odpowiedzialna wysoce akcja opieki nad zdrowiem ubezpieczonych i ich rodzin wymagała urządzenia licznego szeregu różnorodnych zakładów leczniczych. Pomimo trudnych warunków, po siedmiu latach istnienia, Kasa Chorych m. Warszawy posiada obecnie już dość liczne zakłady lecznicze, częściowo umieszczone we własnych gmachach, częściowo w lokalach wynajętych, a mianowicie: 15 przychodni ogólnych, 2 zamiejscowe i 32 fabryczne, 7 przychodni dentystycznych, 1 szpital ginekologiczno-chirurgiczny, 5 zakładów przyrodoleczniczych, 1 zakład ortopedyczny, 1 laboratorjum chemiczno-bakterjologiczne. Pogotowie ratunkowe, 9 wielkich aptek, Centralną składnicę sanitarną, wytwórnię chemiczno-farmaceutyczną i wytwórnię zastrzyków podskórnych, wreszcie własny tabor samochodowy, składający się z 15 samochodów.

We wszystkich wymienionych ambulatorjach i zakładach leczniczych Kasy Chorych m. Warszawy znajduje się obecnie ogółem 158 gabinetów lekarskich, a w tej liczbie: dla chorób wewnętrznych 41, dziecięcych—10, nerwowych—4, ginekologicznych—9, chirurgicznych—12, oczu—6, uszu, gardła i nosa—5, wenerycznych—13, dróg moczowych—1, odmy sztucznej—1, ortopedyczne—2, zabiegowe—9, nadto 12 gabinetów wspólnych dla różnych specjalności i 33 gabinety w przychodniach fabrycznych.

Tak potężnie rozbudowany aparat leczniczy pozwala Kasie Chorych m. Warszawy rozwinąć bardzo wydatną działalność. Dla zobrazowania rozmiarów i charakteru tej działalności wystarczy przytoczyć nieco danych ze sprawozdania Kasy za 1926 rok. W roku tym udzielono porad lekarskich ogółem 2.721.058, w tej liczbie w przychodniach ogólnych — 2.080.648, w domu chorego — 244.047, porad dentystycznych — 396.363, wykonano zabiegów: przyrodoleczniczych — 16.884, dentystycznych — 411.985, roentgenologicznych — 35.655, analiz chemiczno-bakterjologicznych we własnym laboratorjum wykonano — 83.834, leków i środków leczniczych z własnych aptek wydano na 2.976.513 recept.

Pogotowie Kasy Chorych m. Warszawy udzieliło pomocy w nagłych wypadkach 20.591 razy.

Poza tem chorzy przebyli: w szpitalu Kasy 26.244 dni, w sanatorjach gruźliczych — 74.110 dni, na kolonjach letnich — 12.817 dni, w szpitalach ogólnych i zakładach położniczych — 435.241 dni.

Niezależnie od pomocy lekarskiej chorzy otrzymali zasiłków pieniężnych na sumę 4.812.217 złotych, wartość środków leczniczych wyniosła 3.682.377 złotych, leczenie w szpitalach, zakładach położniczych i sanatorjach kosztowało 4.583.671 zł.

Całkowity personel Działu leczniczego, t. j. przychodni, zakładów leczniczych, aptek i laboratorjów—obejmował 1.068 osób, w tej liczbie: lekarzy 550, lekarzy-dentystów 114, sił pomocniczych 284, urzędników 77, służby niższej 36 oraz w dziale aptecznym—351 osób, w tem: farmaceutów 223, urzędników 13, służby niższej i robotników 115. Nadto było czynnych 314 akuszerek rejonowych.

Wszystkie wyżej przytoczone dane charakteryzują w sposób jasny, jakkolwiek tylko w grubszych zarysach, rozwój Kasy Chorych m. Warszawy oraz rozmiary jej działalności.

Brak odpowiednio wielkich lokali sprawił, że przychodnie, zakłady i apteki Kasy Chorych m. Warszawy rozrzucone są po całem mieście, co stwarza duże utrudnienia dla ubezpieczonych. Z tego też względu Kasa Chorych m. Warszawy dąży do stworzenia wielkich przychodni dzielnicowych, które mieszcząc się w centrum każdej dzielnicy skoncentrują wszystkie przychodnie i zakłady przeznaczone dla danej dzielnicy.

Pierwszą taką przychodnię urządzono przed dwoma laty przy ul. Marjańskiej, a na wiosnę1927 r. rozpoczęto budowę wielkiego ambulatorjum dzielnicowego przy ul. Wolskiej Nr. 52.

Gmach ten wznoszony jest na placu o powierzchni 2.852 mtr. kw. Będzie on posiadał cztery kondygnacje: parter i 3 piętra. Parter przeznaczony jest na pomieszczenie zakładów przyrodoleczniczych, apteki i pogotowia dzielnicowego; na pierwszem piętrze będzie urządzona przychodnia dla dzieci, biuro dzielnicy i zakład roentgenowski; na drugiem piętrze mieścić się będzie przychodnia dla kobiet, oddział chirurgiczny i gabinety: okulistyczne, jagliczne, neurologiczne i laryngologiczne, oraz przychodna dla chorych wenerycznych—mężczyzn. Wreszcie na trzeciem piętrze będą urządzone: przychodnia ogólna dla meżczyzn, II-gi oddział chirurgiczny, gabinet odmy sztucznej, dział ginekologiczny i dentystyka.

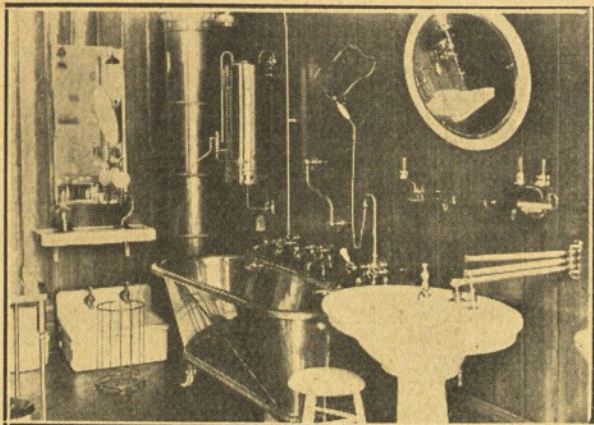
W wszystkich wymienionych przychodniach i gabinetach będą oddzielne poczekalnie, a trzy klatki schodowe umożliwią izolację wszystkich działów.

Zastosowanie wszelkich nowoczesnych urządzeń oraz wyposażenie tego ambulatorjum we wszystkie niezbędne instrumenty lekarskie, zapewni ubezpieczonym szybką i możliwie wszechstronną pomoc lekarską w jaknajlepszych warunkach higjenicznych.

Oddanie do użytku ubezpieczonych ambulatorjum przy ul. Wolskiej spodziewane jest w końcu 1928 r., a wtedy zostaną zlikwidowane dotychczasowe przychodnie: przy ul. Wolskiej 66, Żytniej 40, Leszno 140, Przyokopowej 1, apteka przy ul. Wolskiej 19, gdyż wszystkie te zakłady będą przeniesione do nowego gmachu, w którym, jak wskazano wyżej, będą urządzone nowe przychodnie, jakich brak dawał się bardzo dotkliwie odczuwać.

W dalszej przyszłości Kasa Chorych zamierza wybudować podobne gmachy: na Solcu, Mławskiej, Jagellońskiej i Puławskiej, ażeby wszystkim dzielnicom Warszawy zapewnić jaknajdoskonalszą pomoc lekarską w warunkach jaknajbardziej odpowiednich.

„K. SZULC & S-ka"



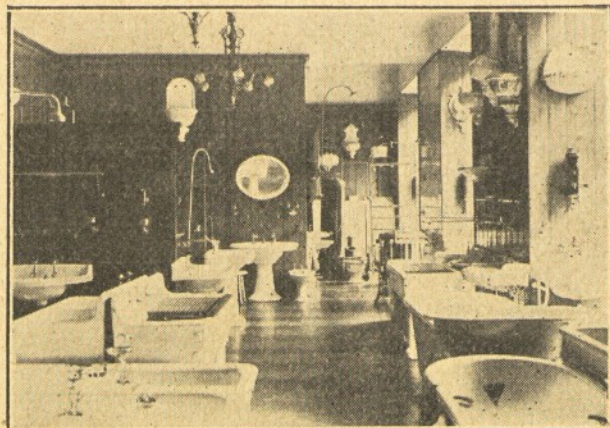
Wnętrze f. „K. Szulc & S-ka"

Firma K. SZULC & S-ka, jedna z nielicznych i najstarsza w Warszawie, która najumiejętniej prowadzi składy artykułów do ogrzewania centralnego, do wentylacji oraz do urządzeń wodociągów i kanalizacji, założona została w roku 1887 przez ś. p. Karola Szulca.

Wywiązywanie się wspomnianej firmy z powierzonych jej dostaw było zawsze tak dobre, że w krótkim czasie zdobyła ona sobie najlepszą klijentelę w kraju. I obecnie firma K. SZULS & S-ka, ma, jako stałych swych odbiorców, liczne spółdzielnie budowy mieszkań, instytucje państwowe, komunalne, wojskowe, a przedewszystkiem wszystkie biura, które zajmują się wykonywaniem robót, związanych z urządzeniami sanitarnemi.

Firma K. SZULS & S-ka zawdzięcza swe powodzenie temu, że składy swe zaopatruje zawsze w przedmioty, odpowiadające nawet najwybredniejszym wymaganiom rynku, mając notabene przedewszystkiem na uwadze produkcję krajową. Z zagranicy firma K. SZULC & S-ka sprowadza tylko te przedmioty, których produkcja w kraju nie osiągnęła jeszcze należytej doskonałości, lub też te przedmioty, które w kraju nie wyrabiają się z powodu braku odpowiednich surowców, jak naprzykład sprowadza wyroby kamionkowe i niektóde fajansowe ze słynnej angielskiej firmy „Johnson Brothers (Hanley) Ltd" i „Johnson Fireclay Co. Ltd" w Stoke-on-Trent, wyroby sanitarne żelazne lane o specjalnej emalji z czeskiej firmy „Emailit" w Bratislava, etc.

Wyłącznemi właścicielkami firmy K. SZULC & S-ka są sukcesorki założyciela, a mianowicie: pp. Józefina Szulcowa, Jadwiga Wróblewska i Zofja Temlerowa. Naczelnym pełnomocnym dyrektorem firmy jest p. Adolf Wróblewski, który z wielkiem powodzeniem i zamiłowaniem pracuje w tym przemyśle już dwadzieścia lat. Prokurentem firmy jest p. Kazimierz Cegłowski.



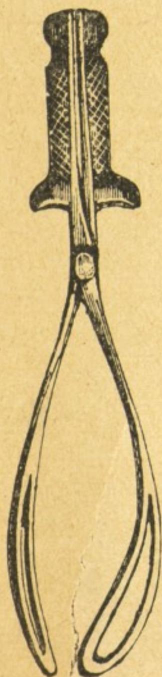
Wnętrze f. „K. Szulc & S-ka" Fot. J. Malarski

Firma K. SZULC & S ka prezentowała swe artykuły prawie na wszystkich odnośnych wystawach w kraju, ostatnio na wystawie higienicznej w Warszawie w r. 1927, w pawilonie Związku Instalatorów, a stałą swą wystawę urządzeń kąpielowych i sanitarnych posiada w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 10.

„GUSTAW EHLERT"

Firma „Gustaw Echlert" egzystuje w Warszawie od r. 1895. Obecnie mieści się przy ul. Senatorskiej Nr. 19. Jest to jedna z najstarszych firm, która zaopatrywa wszelkie szpitale, zakłady lecznicze, Kasy Chorych w Polsce, uzdrowiska lecznicze, departament zdrowia i inne instytucje w narzędzia chirurgiczne jak i w artykuły do pielęgnowania chorych.

Założycielem firmy jest Gustaw Ehlert, dzięki pracy którego, firma potrafiła doskonale się rozwinąć przed wojną. W tych to czasach firma ta skupiła koło siebie wyborowych konsumentów, wśród których maksimum się rekrutowało ze szpitali miejskich tak Warszawy, jak i wielu miast prowincjonalnych. Te czasy rozkwitu i wspaniałego rozwoju znacznie się mniejszyły z chwilą wybuchu wojny, która zdaje się zadała wszystkim cios, ale nie mniejszy również tego rodzaju przedsiębiorstwom. Większość chirurgów wyjechała z wojskiem na front. Pozostali natomiast mieli poddostatkiem starych narzędzi. Niektórych artykułów zagranicznych było brak. Wszystko to, naturalnie, przyczyniło się do upadku tej dziedziny handlu, dopiero po wojnie powoli firma zaczęła się podnosić. Mimo kryzysu wojennego i z nim złej konjunktury, firma wytrwała istniejąc bez przerwy. Nie dała się pociągnąć w przepaść ostatecznego upadku, a z zakończeniem wojny stale i ciągle poprawia swoje stanowisko w świecie handlowym. Do wzmocnienia jej siły ekonomicznej w dużej mierze przyczynia się długie istnienie przedsiębiorstwa. Ogólnie firma ma za sobą 33 lata wytężonej i twórczej pracy, z tego 26 lat stale znajduje się przy ul. Senatorskiej 19, w Warszawie.



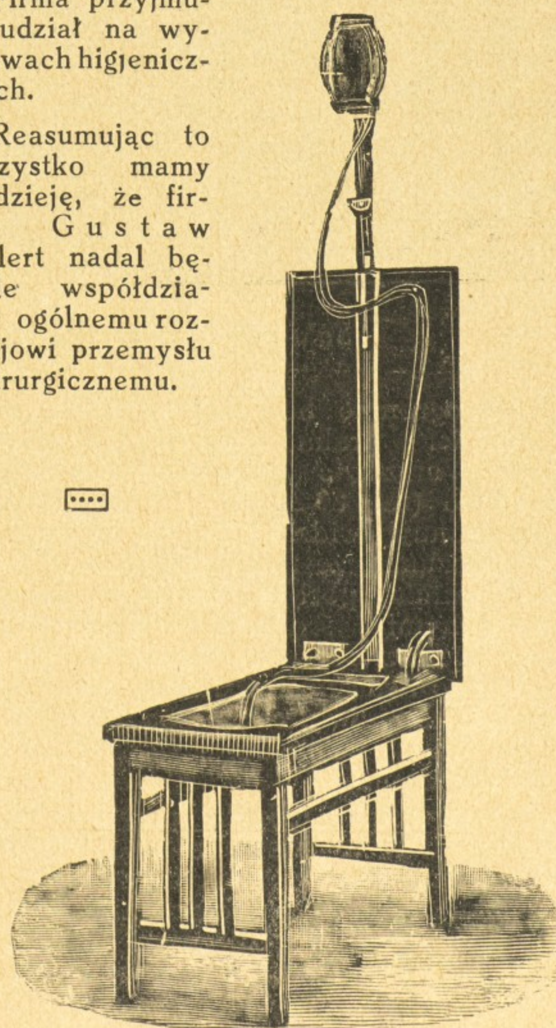
Możeby ta branża handlu już dawno nie odczuwała kryzysu wojennego, gdyby nie słaba konjunktura i małe horoskopy obejmujące te dziedziny.

Mimo tego firma ma nadzieję, że dobry i tani artykuł, jaki dostarcza przedsiębiorstwo, zachęci starą klijentelę do większej konsumcji, a nowe, własne pomysły i inowacje, stosowane przez właściciela, dają pożądane przez odbiorców wyniki, a mianowicie: zwiększają użyteczność artykułów chirurgicznych i artykułów do pielęgnowania chorych.

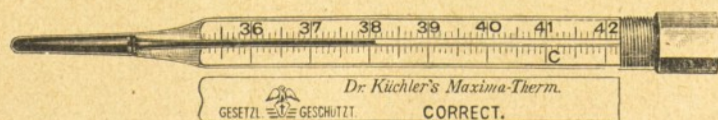
Widzimy więc, że zasady firmy są bardzo szczytne, co bez porównania jest przyczyną szacunku jakim obdarza klijentela pana Gustawa Ehlerta.

Firma przyjmuje udział na wystawach higjenicznych.

Reasumując to wszystko mamy nadzieję, że firma Gustaw Ehlert nadal będzie współdziałać ogólnemu rozwojowi przemysłu chirurgicznemu.







NEOSALUTAN W ZWALCZANIU PRZYMIOTU

Nie ma choroby infekcyjnej, którąby posiadała tak wielkie znaczenie socjalno-patologiczne, co przymiot, który stoi w ścisłym związku ze wszystkiemi warunkami kulturalnemi człowieka. A daleko sięgający wpływ, jaki wywiera przymiot dotyczy nietylko samego chorego, ale również całej rodziny jego, a nawet całego narodu, którego życie społeczne kulturalne zostaje podminowane.

Przymiot, jak wiadomo, napada człowieka w latach największego jego rozkwitu i największej jego twórczości, po zbawiając go radości pracy i radości życia. Z uwagi na długotrwały dotychczas przebieg tej choroby, czyniła ona ludz inwalidów przejściowych lub trwałych Wypływały stąd wielkie szkody gospo darcze zarówno dla samego chorego, ro dziny jego, której był głównym żywicie lem, jak również dla ogółu, na barkacl którego spadały ciężary, związane z jeg(leczeniem szpitalnem.

I trwało to dopóty, dopóki nie nastąpił kapitalny zwrot w leczeniu przymiotu przez zastosowanie przetworów arsenobenzolowych, pozwalających na urzeczywistnienie idei prof. Ehrlicha, polegającej na wyjałowieniu całego organizmu czyli t. zw. „sterilisatio magna", umożliwiającej doszczętne wyleczenie przymiotu we wszystkich jego okresach, zwłaszcza pie wszo - i drugorzędnym i zapobieganie tym sposobem powstawaniu tyle groźnego okresu trzeciorzędowego.

Dziwić się też nie można, że wszystkie niemal wytwórnie chemiczno-farmaceutyczne rozpoczęły pracę w kierunku tworzenia odpowiednich preparatów, wypuszczonych na rynek pod rozmaitemi nazwami: salvarsanu, neosalvarsanu i t. p., wszystko to, choć nosiło cechy wytwórczości krajowej, wyrabiane było przeważni z produktów, sprowadzanych z zagranicy

Śmiało rzec można, że jedynym prze- tworem grupy arsenobenzolowej, wyra bianym na miejscu i ź produktów krajo wych jest *„Neosaluton"*, pochodzący wytwórni pełengo energji i dużej inicja tywy inż. Pozowskiego, którego prepara znalazł w świecie lekarskim wielkie uznanie, jako środek, którego wpływ dobroczynny w leczeniu przymiotu polega nie tylko na wybitnych własnościach krętkobójczych preparatu, lecz jednocześnie na wysoce dodatnim ogólnie tonizującym wpływie na ustrój.

Zasługę tej jedynej dziś w Polsce wytwórni chemicznej inż. H. Pozowskiego i jego *„Neosalutonu"*, wyrabianego wyłącznie z produktów swojskich, podnosi niedwuznacznie ostatni okólnik departamentu V służby zdrowia Min. Spr. Wewnętrznych z d. 17 października 1927 r., w którym departament ten zwraca się do Naczelnej Izby Lekarskiej z prośbą o współdziałanie z władzami państwowemi w ich dążeniu do popierania przemysłu chemicznego krajowego i ograniczenia stosowania w praktyce lekarskiej środków leczniczych, a przedewszystkiem specyfików farmaceutycznych pochodzenia zagranicznego, kładąc szczególny nacisk na przetwory arsenobenzolowe, które, z wyjątkiem jednego „Neosalutanu" wyrabiane bywają z produktów obcego pochodzenia, gdy badania, wykonywane przez zakłady państwowe, wykazują, iż preparat krajowy nie ustępuje bynajmniej zagranicznym.

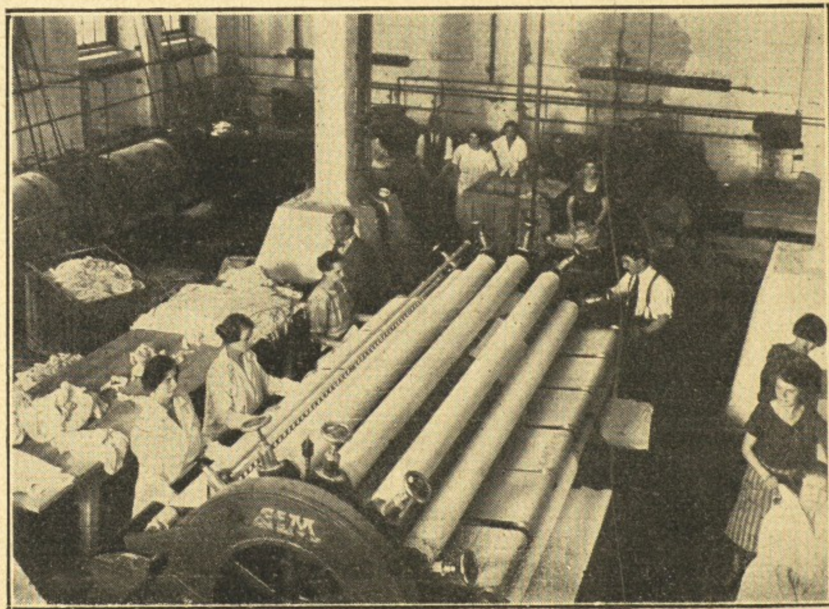
Liczne listy z podziękowaniami, kierowane pod adresem sprężystego dyrektora, inż. Pozowskiego, przez całe szeregi lekarzy, upatrujących w Neosalutanie jedyny dziś niemal lek zbawienny przeciw przymiotowi, potwierdzają w zupełności opinję, jaką wyrobiła sobie wspomniana wyżej wytwórnia chemiczna.

Dr. A. Fruchtmann

Polsko-Duńskie Towarzystwo „DUNKA" Sp. z Ogr. Odp.



Sala wykończania ręcznego



Kalander czyli magiel parowy

Dwa ogromne budynki, w których się mieści pralnia parowa „Dunka" w Warszawie przy ul. Tarczyńskiej 4-6-8 (tel. 80-20; 141-41), odrazu zasugestjonują widza. Tu na miejscu każdy zrozumie, że to nie jest pierwsza lepsza pralnia, posługująca się jeszcze prymitywnymi środkami. Przeciętne pralnie stołeczne i prowincjonalne jeszcze długo będą posługiwać się rękoma praczki, a te znowu, chcąc podołać nadmiarowi pracy, posługują się szkodliwemi chemikaljami.

Na szczęście iednak powstała w styczniu 1926 r. wspomniana firma, która obecnie jest przedsiębiorstwem z kapitałami wyłącznie polskiemi i polskim personelem technicznym, uniezależniała się w ten sposób od wpływów zagranicy.

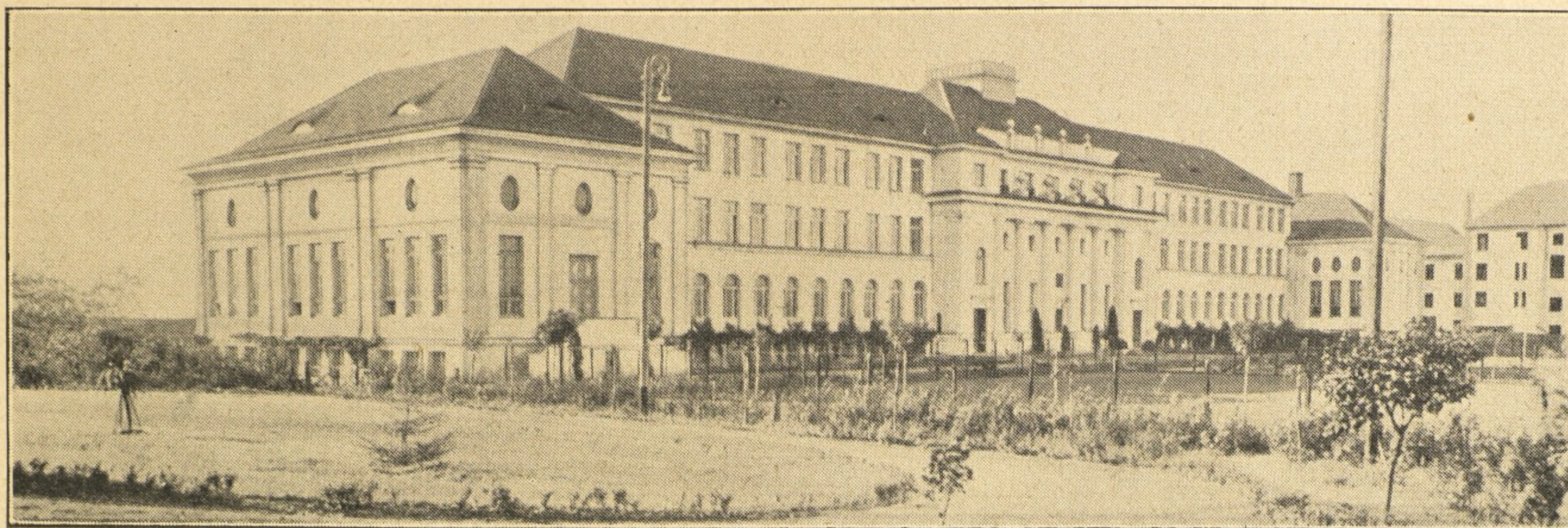
Zadaniem firmy jest pozbawić klijentelę kłopotu i odorów, prania bielizny, korzystając z nowoczesnej techniki. W tym celu sprowadzono specjalne maszyny, które dają możność prać bieliznę przy pomocy kołysania, doprowadzając przedmioty wyprane do śnieżnej białości bez używania środków chemicznych oraz zupełnie nie drząc materjału. Chociaż pralnia może wykonać czasami pracę w ciągu 24 godzin, to jednakowoż woli odkładać termin wykupu do dni 6, byleby nie zalegać z bielizną i być słowną. Ta punktualność a zarazem wykwintne wykończenie zwiększyło ilość odbiorców w r. 1927 o 60% więcej, niż w roku poprzednim, mimo wprowadzenia przez niektóre firmy do walki konkurencyjnej metod, całkiem nie licujących z powagą i uczciwością zawodu kupieckiego. Wśród stałych klijentów firmy „Dunka" figuruje szereg poważnych instytucyj rządowych i prywatnych.

W dużem stopniu „Dunka" zawdzięcza powodzenie sprężystemu kierownictwu p. Wł. Jankowskiego, dyrektorowi Zarządu, który potrafi gwoli zaspokojenia potrzeb odbiorców wykorzystać umiejętność wyszkolonych około 100 pracowników, zatrudnionych przez przedsiębiorstwo. Firma „Dunka" może przerobić 1000 kg bielizny, 4000--5000 sztuk dziennie.

Wielkie uznanie spotkało firmę „Dunka" na I ogólno-krajowej wystawie „Mieszkanie i jego kultura" w Warszawie w r. 1926 r., gdzie nagrodzono ją złotym medalem.

Cała działalość jak i to, cośmy widzieli na miejscu, każe nam niezłomnie wierzyć, że rosnące ciągle powodzenie Towarzystwa będzie nadal się powiększać.

Tramwaje Miejskie w Warszawie



Szkoła tramwajów miejskich na Woli

Pierwsze próby komunikacji tramwajowej w Warszawie sięgają jeszcze 1865 r. — jednak bez poważniejszego znaczenia dla mieszkańców miasta i jego rozwoju. Planowa komunikacja tramwajowa była zorganizowana w roku 1980 przez belgijskie towarzystwo na zasadzie koncesji, wykupionej przez miasto w roku 1899, w celu zamiany trakcji konnej na mechaniczną. Nastąpiło to w roku 1908, kiedy Magistrat uruchomił tramwaje elektryczne, wybudowane na koszt Magistratu przez prywatne konsorcjum, które otrzymało administrację poręczającą przedsiębiorstwo. Do chwili wybuchu wojny pierwotnie zbudowana sieć tramwajowa nie była rozszerzona i nie wystarczała na potrzeby miasta — tembardziej nie uwzględniała konieczności rozwoju miasta, skrępowanego przez rosyjskie władze wojskowe.

Wybuch wojny światowej przerwał projektowanie rozbudowy tramwajów — gorzej jeszcze, ponieważ okupanci niemieccy nie omieszkali wziąć przedsiębiorstwa w swoją administrację przymusową, przy której tramwaje były zdezorganizowane i zdemolowane. Dość powiedzieć, że Niemcy zdołali zabrać 36 km. kabli miedzianych, 32 km. przewodnika miedzianego, 12000 sztuk miedzianych łączników do szyn, 71 motorów elektrycznych z wagonów, zapasy materjałów z magazynów, przerobili wagony osobowe na węglarki i t. p., ponadto wywieźli wszystkie zasoby pieniężne przedsiębiorsta.

W tym stanie dostały się tramwaje pod zarząd miasta w pamiętnym dniu 11 listopada 1918 roku. Oczywiście pierwszym zadaniem było doprowadzenie przedsiębiorstwa do pełnej sprawności i opracowanie planu dalszego rozwoju, licząc się z potrzebami rozbudowy stolicy. Doprowadzenie wszystkich zniszczonych wagonów i warsztatów do stanu należytej sprawności nie było rzeczą łatwą, wobec braku kapitału i braku potrzebnych materjałów na rynku; również nawała bolszewicka ujemnie odbiła się na stanie przedsiębiorstwa.

Przezwyciężając wszystkie trudności przedsiębiorstwo tramwajów miejskich nietylko zostało zorganizowane, rzec można, na nowo i pod wieloma względami stoi nawet wyżej, aniżeli przed wojną, ale zdołało znacznie rozszerzyć sieć, kładąc główny nacisk na połączenie krańców stolicy, przyłączonych do miasta, z jego cenrtum. I tak powstały po wojnie linje: na Powiślu do Czerniakowa, do Wierzbna, przez Nowowiejską i Filtrową do Grójeckiej, do Okęcia, do cmentarza Wolskiego, do przejazdu kolejowego, na ul. Bema, przez ul. Smoczą do cmentarza żydowskiego, przez Żoliborz do Marymontu, na Bródno i Pelcowiznę, na Ząbkowską i Radzymińską, do Grochowa i wreszcie przez odbudowany most ks. Józefa Poniatowskiego na Pragę. Cyfrowo przedstawia się rozbudowa sieci, jak następuje:

	1918 rok	1926 rok
długość sieci	42 km.	83 km.
przewieziono pasażerów	95 miljonów	186 miljonów
wykonano wozokilometrów	9,9 „	25,3 „
wartość inwentarza	24,9 „	46,2 „

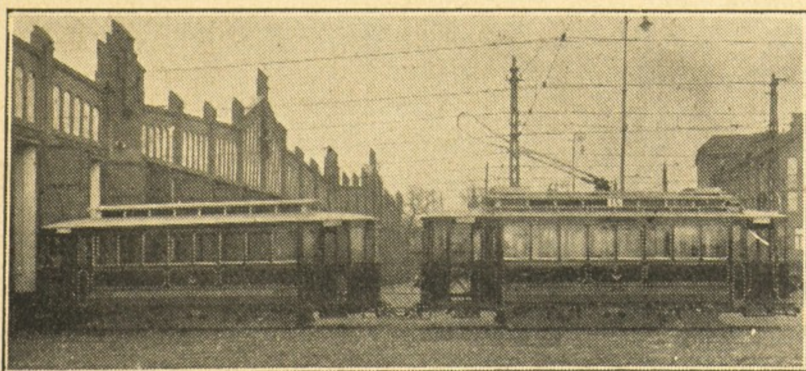
Odpowiednio do tego powiększono tabor (wozów — silnikowych było przed wojną 236, po wojnie — 157, obecnie zaś — 387; oprócz tego 246 wozów przyczepnych i 42 towarowe).

Powiększono również stację elektryczną, ustawiając 2 turbozespoły o wydajności 2500 kW i 4000 kW, wzmacniając sieć kabli (37 km po wojnie, obecnie 117 km).

Wybudowano również nową remizę na Pradze na 200 wagonów wraz z warsztatem i powiększono znacznie wszystkie warsztaty mechaniczne.

Dalszy plan rozwoju tramwajów projektuje doprowadzenie możliwie w najbliższej przyszłości, sieci tramwajowej do 120 km., zaś taboru do 650 wozów silnikowych i 350 przyczepnych. Jako uzupełnienie komunikacji miejskiej jest w opracowaniu projekt szybkiej komunikacji podziemnej („metropolitain") i wprowadzenie komunikacji autobusowej w centrum miasta. Autobusy były uruchomione w 1920 r. na krańce miasta, zanim zostały tam wybudowane stałe linje tramwajowe; komunikacja ta była traktowana litylko jako czasowa i nie mogła się utrzymać przedewszystkiem z powodu fatalnego stanu dróg, ulic w dalszych dzielnicach. Obecnie jest projektowana i wkrótce będzie uruchomiona komunikacja autobusowa stała w centrum miasta, gdzie wąskość ulic i duży ruch kołowy nie pozwala na ruch po szynach.

Tramwaje zatrudniają zgórą 4000 pracowników, mają dla nich zorganizowaną pomoc lekarską, własną kasę emerytalną. Sprawa szkolna znajduje duże poparcie ze strony przedsiębiorstwa, gdyż wszyscy pracownicy mają zapewnioną pomoc w opłatach wpisów szkolnych dla dzieci, prowadzone są również przedszkola dla dzieci w wieku do lat 7-miu. Dla pracowników warsztatowych zorganizowany jest zawodowy kurs dokształcający, a w drodze wyjątku pracownicy otrzymują pomoc przy dalszym kształceniu się w różnych szkołach.



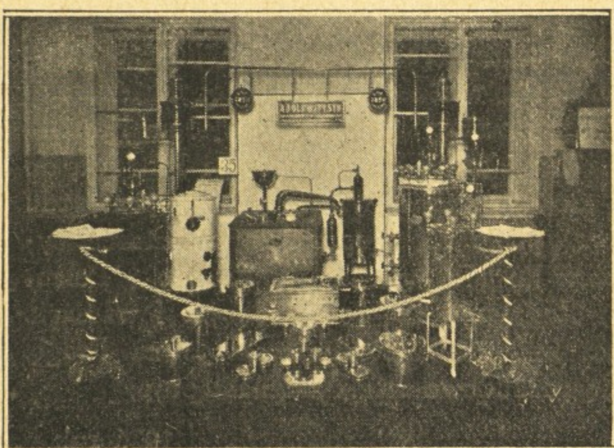
Remiza tramwajów miejskich na Woli

Z DZIEDZINY APARATÓW SZPITALNYCH

Celem uzyskania rzeczowych informacji i zebrania źródłowych danych w sprawie krajowej produkcji aparatów szpitalnych, zwróciliśmy się do jednej z najpoważniejszych wytwórni, która pomimo konkurencji zagranicznej w dziale techniki szpitalnej stale się rozwija i cieszy coraz większem uznaniem, jest to firma Adolf Witt i Syn", w Warszawie, założona w roku 1820, przechodząca z ojca na syna.

W krótkiej rozmowie z p. Adolfem Wittem obecnem właścicielem, a prawnukiem założyciela, który nas poinformował że stawia dział sanitarny w swojej fabryce na pierwszem miejscu, zastosowując stale najnowsze udoskonalenia, co pozwala produkcję firmy prowadzić na najwyższym stopniu doskonałości technicznej.

Dział sanitarny powyższej placówki wykazuje stały rozwój produkcji aparatów szpitalnych, jak aparaty sterylizacyjne, dezynfekcyjne, oraz laboratoryjne wszelkiego rodzaju.



Pawilon f. Adolf Witt i Syn na Wystawie Sanitarno-Higjenicznej w Warszawie

Rok ubiegły świadczy o rozwoju naszego szpitalnictwa, które zaopatrzyło się w przeszło 50 szt. aparatów sterylizacyjnych stanowiących podstawę każdego szpitala, wykazuje to zrozumienie, że zasadą każdego opatrunku, lub najmniejszego zabiegu chirurgicznego jest wysterylizowany materjał.

Całkowite wyposażenie w aparaty wykonane przez wspomnianą fabrykę otrzymały w roku ubiegłym szpitale sejmikowe: w Skierniewicach, Płocku, Sandomierzu, w Kartuzach na Pomorzu, szpitale powszechne: wTarnopolu, w Rzeszowie, szpitale Kas Chorych: w Opatowie, w Chrzanowie, nowopowstała lecznica prywatna „Salus" we Lwowie i wiele innych.

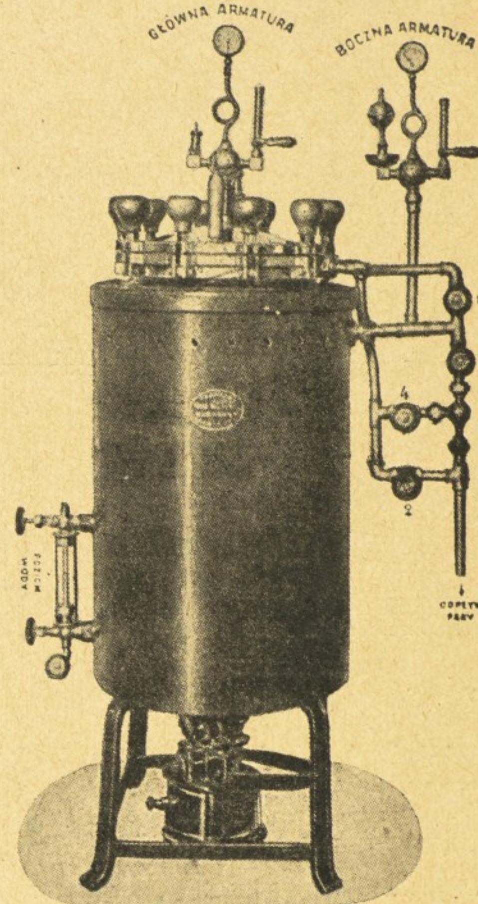
Stała łączność firmy ze Składnicą Sanitarną, Zrzeszenia Samorządów Powiatowych umożliwia szpitalnictwu sejmikowemu w zaopatrywanie w najnowsze aparaty sterylizacyjne, dezynfekcyjne, destylacyjne, swoje szpitale i przychodnie.

Naj ważniejszym dowodem zasług firmy, a nadewszystko jej precezyjnym wyrobom są liczne wyróżnienia i dyplomy przedwojenne zdobyte na wielu międzynarodowych wystawach.

W roku 1925 na Wystawie Przyrodniczo-Lekarskiej firma została nagrodzona najwyższem odznaczeniem, dyplomem uznania, w roku zaś ubiegłym udekorowana złotym medalem Ministerstwa Przemysłu i Handlu na Wystawie Sanitarno-Higjenicznej.

Reasumując to stwierdzić trzeba, że firmę „Adolf Witt i Syn" zaliczyć możemy do rzędu najpoważniejszych fabryk w kraju, jedynej w specjalności sanitarnej, która współdziała ku ogólnemu rozwojowi przemysłu rodzimego.

A. K.



„EXCELSIOR" uniwersalny, sterylizator parowy

POWIAT WARSZAWSKI

Powiat Warszawski rozciąga się na obszarze 163482 ha; pod względem administracyjnym dzieli się na 5 miast i 23 gminy. Liczba ludności wynosi w miastach 56540 tys., w gminach 17996, łącznie 233402 tys.

Pow. Warsz. pod względem jakości gleby jest ubogi; ma przeważnie grunty lekkie, piaszczyste i podmokłe. Z pośród 23 gmin, 14 posiada charakter rolniczy lub rolniczo-przemysłowy;2, letniskowy i uzdrowiskowy. Z 5-ciu miast, Zakroczym i Piaseczna posiadają charakter rolniczy; Nowy-Dwór handlowy, Pruszków przemysłowy, i Otwock uzdrowiskowy.

Starostą Warszawskim jest od 1-go lipca 1927 r. p. Wacław Gajewski, były starosta Skierniewicki.

Prace samorządowe w pow. Warsz. obejmują kilka działów. Jednym z ważniejszych jest bezwątpienia dział drogowy. Brak miejsca, każe nam ograniczyć sprawozdanie z prac drogowych. Sejm. Warsz. do kilku pozycji i cyfr. a mianowicie: na administrację Sejm. Warsz. przypadło około 62 klm. dróg brukowanych i 142 klm. dróg szosowanych, te ostatnie w 33% zupełnie były zrujnowane przez przewlekłe działania wojenne i brak materjału kamiennego. Pomimo to, przez 4 letni okres czasu, niezbyt sprzyjający pod względem gospodarczym, sprowadzono z górą 44.000 m^3 materjałów kamiennych i wyremontowano 66.8 klm. dróg szosowych, oraz przełożono 74.000 m. bruków. Koszt całkowity gospodarki drogowej przez ten okres czasu wyniósł 1,757.992 zł.

Niemniej ważną od sprawy drogowej, była kwestja Zdrowia Publicz. i Opieki Społ. Początkowo w 1918 r. jedynym łącznikiem pomiędzy Ministerstwem Zdrowia a powiatem był lekarz powiatowy. Gdy w 1924 r. Urząd Zdrowia został zniesiony, pozostaje tylko lekarz powiatowy i powołany do jego pomocy personel sanitarny. Działalność „Służby Zdrowia" streszcza się do utworzenia na terenie powiatu 10 przychodni; istnieje również ruchoma klinika dentystyczna dla dzieci szkolnych. Planowane jest założenie jeszcze 2 przychodni. Prócz tego w powiecie mamy 3 szpitale oraz nowo budujące się sanatorjum na 45 łóżek w Otwocku. Odnośnie do działalności Opieki Społecznej Sejmik zajął się „matką i niemowlęciami" przez uruchomienie 3 stacji opieki nad matką i dzieckiem wraz ze stacjami „Kropli mleka".

Co się tyczy prac na polu kulturalno-oświatowem, to początkowo ograniczały się one do udzielenia przez Sejmik Warszawski znacznych zasiłków pieniężnych organizacjom kulturalno-oświatowym, oraz do zorganizowania 2 szkół dla młodocianych i dorosłych, następnie przez akcję odczytowo-oświatową, oraz rozwój czytelnictwa przez uruchomienie Bibljotek Wędrownych.

W dziedzinie obrony przeciw — pożarom, Sejmik zorganizował w 1919 r. 27 straży, sprowadzających się do liczby 52 na terenie powiatu warszawskiego.

Najbliższe zamierzenia Sejmiku Warszawskiego są:

1) Odwodnienie okolic Warszawy, kosztem 3 mil. zł.

2) Budowa 8 klm. dróg nowych rocznie kosztem 1 mil. zł.

3) Gruntowna naprawa dróg bitych, kosztem 3 mil. zł.

4) Podmiejskie okolice Warszawy i letniska 200.000 zł. rocznie.

5) Budowa Okręg. Szpitala pow. 2 mil. zł.

6) Budowa Gmachu, na pomieszczenie biur, instalacji powiatowych i samorządowych na pow. Warsz $1^1/_2$ mil. zł.

Zrzeszenie Samorządów Powiatowych

Spółdzielcze Gospodarczo-Inwestycyjne *Zrzeszenie Samorządów Powiatowych* jest spółdzielnią Sejmików Powiatowych Rzeczypospolitej, które jako członkowie wnoszą 1.000 złotowe udziały, oraz przyjmują odpowiedzialność za zobowiązania Zrzeszenia d owysokości 5.000 Zł. każdy; członków takich liczy Zrzeszenie pięćdziesięciu. Zrzeszenie ma na celu podniesienie gospodarstwa komunalnego za pomocą prowadzenia wspólnych przedsięwzięć w zakresie zakupu, sprzedaży, oraz inwestycji.

Obecnie „Zrzeszenie" prowadzi działy: sanitarny, drogowy, wydawniczy i komisowy, posiada własną Składnicę Sanitarną i Drukarnię w Warszawie przy ulicy Leszczyńskiej Nr. 6, oraz wspólnie z Biurem Zjazdów prowadzi tygodnik poświęcony sprawom samorządu terytorjalnego p. t. „Samorząd".

Na czele Rady Nadzorczej Zrzeszenia stoi wojewoda Stanisławowski p. Władysław Korsak, wiceprezesem jest p. Starosta warszawski Wacław Gajewski na czele Zarządu stoi p. Dyrektor Banku Komunalnego Józef Rożkowski.

ROZWÓJ ZRZESZENIA

W miarę jak Zrzeszenie nabierało wyraźnych cech instytucji gospodarczej rosły jego agendy początkowo zaniedbane.

Jednym z największych działów jest dział sanitarny, powstały z zakupionego w r. 1924 remanentu rządowego Zakładu Aprowizacji Sanitarnej, za cenę z górą pół miljona złotych. Dział ten prowadzi Składnicę Sanitarną, zaopatrującą Szpitale Powiatowe i miejskie, przychodnie, poradnie, kolumny dezynfekcyjne we wszystkie potrzebne leki, przybory, instrumenty, meble szpitalne, środki opatrunkowe, surowice, szczepionki etc. etc. sprowadzane wprost hurtowo ze źródeł krajowych i zagranicznych. Składnica dostrcza nawet filmy propagandowe z dziedziny zwalczania gruźlicy, opieki nad dzieckiem, hygjeny publicznej i t. p. oraz bibljoteczki szpitalne. Równolegle dział sanitarny prowadzi akcję dążącą do ułatwienia samorządom inwestycji sanitarnych, a więc przedewszystkiem budowy studzien artezyjskich; w tym celu uzyskał ulgowe warunki spłaty w postaci nieoprocentowanych rat płatnych w ciągu 2 lat. Akcja propagandy tego rodzaju inwestycji prowadzona jest przez wydanie przed miesiącem, nakładem Zrzeszenia książki inż. Rudolfa p. t. „Podstawowe zagadnienia zdrowotne wsi i miasteczek".

Z biegiem czasu coraz więcej Wydziłów Powiatowych i miast zwraca się do Zrzeszenia z zapotrzebowaniami. W I półroczu roku 1927 otrzymało Zrzeszenie 887 zamówień natury sanitarnej.

Zrzeszenie uzyskało przedstawicielstwa szeregu najpoważniejszych fabryk krajowych jakoto: fabryka narzędzi chirurgicznych A. Mann, fabryka aparatów sterylizacyjnych A. Witt, fabryka dezynfektorów „Grodzisk" i t. p. Z fabrykami zagranicznemi utrzymuje bezpośrednie stosunki, dzięki temu może dostarczać Sejmikom najlepsze i tanie towary sanitarne.

Składnica oddaje szczególnie duże usługi małym szpitalom, oraz przychodniom prowincjonalnym, które zmuszone były dotychczas zaopatrywać się na miejscu w liche i drogie towary, pozatem duże ułatwienie mają te szpitale przez udzielony im kredyt wekslowy i fachowe informacje.

W razie wybuchu epidemji, Składnica Sanitarna dostarcza niezwłocznie pełne urządzenia szpitala zakaźnego, lub kolumny dezynfekcyjnej, przyczyniając się znakomicie do szybkiego stłumienia ogniska zarazy.

DRUKARNIA, zaopatrzona w najnowszego typu amerykańskie maszyny do składania, pracuje przeważnie dla samorządów, dostarcza im druków, formularzy i pozatem odbija kilka tygodników samorządowych: „Samorząd", Samorząd Miejski" „Pracownik Samorządowy" i książki wydane nakładem Zrzeszenia.

DZIAŁ WYDAWNICZY: W ciągu ostatnich dwu lat Zrzeszenie wydało własnym nakładem dziesięć wydawnictw z dziedziny administracji i skarbowości komunalnej, hygjeny, zwalczania chorób zakaźnych i informacyjno - instrukcyjne. Pozatem wydawało tygodnik poświęcony zagadnieniom samorządu terytorjalnego p. t. „Samorząd". Cały ten dział obejmuje obecnie Spółka Wydawnicza p. f. „Samorząd" utworzona przez Zrzeszenie i Biuro Zjazdów Samorządu Ziemskiego

DZIAŁ DROGOWY, dostarcza maszyn do budowy dróg, fabryk krajowych i zagranicznych; ostatnio organizuje akcję zbiorowego zakupu materjałów kamiennych do budowy dróg, akcja ta zmierza do osiągnięcia najniższych cen i ulg taryfowych przy przewozie kolejowym materjałów doskonałych, warunkujących trwałość i dobroć nawierzchni.

DZIAŁ KOMISOWY, załatwia przeróżne zlecenia samorządów w dziedzinie potrzeb gospodarczych, w pierwszym rzędzie w zakresie materjałów budowlanych, węgla etc. etc. Wszystkie działy w swoich operacjach korzystają z poparcia Polskiego Banku Komunalnego, w postaci dyskonta weksli komunalnych. Dalszy rozwój Zrzeszenia zależy od finansowego wzmocnienia się samorządów powiatowych i zrozumienia przez nie korzyści, płynących z współdziałania.

Polski Bank Komunalny

Polski Bank Komunalny powstał z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w roku 1919. Wychodząc z zasady, że kredyt jest warunkiem rozwoju gospodarstwa samorządowego, a używanie kredytów wybitną częścią tego gospodarstwa — przez utworzenie Banku Komunalnego stwierdziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dobitnie, że Rząd uznaje, że własne instytucje finansowe nawet centralne są jakby dopełnieniem, czy przedłużeniem miejscowej gospodarki samorządów.

Zgodnie z tem założeniem Minister Spraw Wewnętrznych zwołał delegatów miast i powiatów i w ich ręce oddał powołaną przez siebie do życia instytucję. Zostawił sobie tylko nadzór nad nią przez mianowanego w porozumieniu z Min. Skarbu Komisarza.

Statut został wzorowany przeważnie na Belgijskim Banku Komunalnym. W braku ogólnopolskiej Ustawy o Związkach celowych, która tak wybitne na tem polu u naszych zachodnich sąsiadów oddaje usługi i z pożytkiem zaznacza się w dzielnicy po pruskiej, nadano Bankowi formę Spółki Akcyjnej, w której tylko osoby prawne prawa publicznego mogą być akcjonarjuszami. Narazie jako akcjonarjusze przystopiło 82 samorządy.

Czasy inflacji, jak wszystkim instytucjom finansowym, tak i Bankowi Komunalnemu stworzyły duże trudności tem większe dla Banku nie zajmującego się grą giełdową, która była ratunkiem przed stratami. Bank jednak przetrwał trudności i w tej chwili liczy 400 samorządów, jako swych akcjonarjuszy. W tem 160 powiatów i 210 miast.

O rozwoju Banku oprócz wzrostu liczby akcjonarjuszy z 82 na 400 świadczą i cyfry obrotów.

Kapitały własne Banku wynoszące na 1/I 1925 r. 600.000 zł. wzrosły na 1/I 1927 r. do 2.500.000 zł. Suma bilansowa z 3.015.000 na 10.653.000, by dojść na 1/VII. 1927 r. do 19.000.000.

Liczba udzielonych pożyczek krótkoterminowych 307 w r. 1923 podniosła się na 1467 w r. 1926. Pożyczki długoterminowe, które Bank zaczął w r .1921 wydawać w braku waloryzacji, a skutkiem inflacji zaprzestano wydawać. Powrócił Bank do nich w r. bieżącym.

Doroczne Zebranie Ogólne przedstawicieli samorządów akcjonarjuszy stwierdzając postępy instytucji dają wyraz zadowoleniu z jej posiadania. Na podkreślenie zasługują uchwały dwukrotnie powzięte na Walnych Zebraniach Związku Miast oraz uchwała Związku Sejmików Powiatowych wzywające Samorządy do poparcia swego Banku. Szczególniej podkreślić należy tegoroczne uchwały Samorządów, domagające się kierowania przez Bank Komunalny funduszów, przeznaczonych dla Samorządów, a będących w dyspozycji Ministerstwa Skarbu — co w r. 1924 uległo zmianie. W ostatnich czasach rozwijający się wśród Samorządów żywy ruch tworzenia Kas Oszczędności w pozbawionej ich b. dzielnicy porosyjskiej skłonił Bank do tego, by na wzór Poznańskiego Związku Kredytowego Samorządów zająć się bliżej skupieniem tych instytucji.

Tak za inicjatywą Banku w porozumieniu z Samorządami powstał w r. b. Związek Kas Oszczędności b. zaboru rosyjskiego.

Jako instytucja finansowa komunalna Bank został już parokrotnie wymieniony w naszem ustawodawstwie i w rozporządzeniach Władz Centralnych. Na podstawie Ustawy — rozporządzenia z r. 1924 potwierdzono statutem poprzednio nadane uprawnienia przyjmowania wkładów od instytucji publicznych.

Obecnie na podstawie Rozp. Min. Spr. Wewn. Bank ma przejąć administrację utworzonego Ustawą — rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej samorządowego funduszu pożyczkowego.

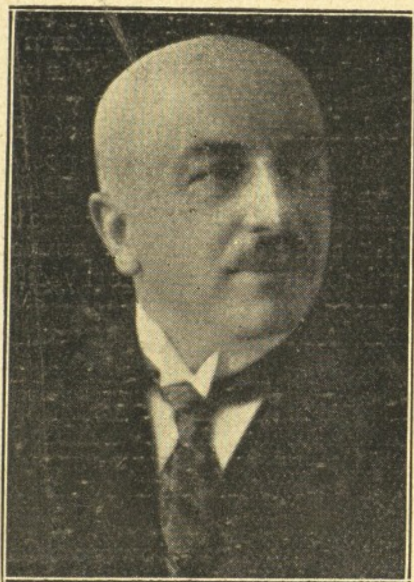
Prezesem Rady Nadzorczej Banku jest b. prezydent Warszawy p. Drzewiecki, Dyrektorem p. Zdanowski, Komisarzem Rządowym p. Bek b. Wice-Minister Spraw Wewnętrznych.

W r. b. Bank rozpoczął wydawać obligacje. Jako papier oparty na zobowiązaniach samorządów zabezpieczony w kursie złota i 8% procentowy są one poważnym papierem, lokacyjnym. Rozpowszechnienie ich zarazem staje się ważną dźwignią dla gospodarki komunalnej, której zadaniem jest przedewszystkiem stworzenie przyjaznego środowiska dla wzmożenia wytwórczości w przemyśle i rolnictwie.

Wileński Bank Ziemski

Jedną z najpoważniejszych i dobrze zasłużonych Polsce instytucji kredytowych jest Wileński Bank Ziemski, mający swą siedzibę w Wilnie, w gmachu własnym przy ulicy Mickiewicza Nr. 8. Powstanie Banku sięga roku 1872, kiedy, dzięki wytężonym staraniom w Petersburgu, mimo niesprzyjającego Polakom kursu politycznego, udało się uzyskać zatwierdzenie organizacji. W ciągu długich lat swego istnienia Wileński Bank Ziemski oddawał rzetelne usługi polskiemu stanowi posiadania, uratował niejeden polski majątek, któremu inaczej groziłoby przejście w rosyjskie ręce.

Obdarzony zupełnym zaufaniem najszerszych kół społeczeństwa, o-



Stanisław Buchwic

żywiony we wszystkich działaniach szczerze narodowem uczuciem, Wileński Bank Ziemski rozwijał się w latach przedwojennych niezwykle pomyślnie ku pożytkowi kresowego ziemiaństwa. Wojna wpłynęła niekorzystnie na jego obroty i nadwyrężyła poniekąd jego podstawy. Albowiem zaraz w drugim roku działań wojennych Bank wraz z wszystkimi kapitałami i całem archiwum został przymusowo ewakuowany do Rosji. A sowiety doszedłszy do steru rządów, ani nie zwróciły kapitałów, ani nie wypuściły z swych rąk archiwum, które świetnie opracowane, było najważniejszą podstawą wszystkich operacji bankowych, źródłem informacyjnem wszystkich zastawów.

Energja polskich działaczy, ścisła i wypróbowana łączność z zie-



Prezes Marjcn. hr. Broel Plater

miańskiem społeczeństwem umożliwiły odbudowę Banku, gdy wojna polsko - bolszewicka dobiegła kresu, a Wilno znowu znalazło się w polskiem ręku. Wielkie zasługi położył pod tym względem zwłaszcza ówczesny prezes Zarządu Banku p. Meysztowicz. Odbudowa Wileńskiego Banku Ziemskiego odbywała się w najtrudniejszych warunkach, bo z minimalnem zapasem pieniędzy, bez tak ważnego dla operacji archiwum, bez dokładnych znajomości o zastawach. Ale energja i inicjatywa odniosły tryumf, niebawem Bank stanął znowu na mocnych podstawach, dzisiaj też posiada już nowo założone archiwum, w którem ustalono wszystkie zastawy, będące w granicach Polski.

Wileński Bank Ziemski jest Towarzystwem Akcyjnem, działającem jeszcze dotychczas na mocy pierwotnej ustawy z roku 1872, do której — przeważnie po wojnie— wprowadzono pewne zmiany, ce-



Bohdan Szachno,
Członek Zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego

lem dostosowania tej ustawy do nowych zarządzeń ustawodawczych i do obecnych warunków życiowo-gospodarczych. Zmiany te nie czynią oczywiście jeszcze zadość wszystkim potrzebom chwili obecnej, to też Ministerstwo Skarbu rozpatruje obecnie projekt nowej ustawy, wprowadzającej niektóre nowe zmiany i kodyfikującej stare.

Działalność Wileńskiego Banku Ziemskiego ma na celu udzielanie długoterminowych pożyczek, zabezpieczonych na pierwszem miejscu hipoteki, i to zarówno pożyczek na nieruchomości ziemskie, jak i miejskie.

Terenem działalności Banku są województwa: Wileńskie, Nowo-



Kazimierz Świątecki

gródzkie, Poleskie, Białostockie i Wołyńskie. Po zatwierdzeniu nowego Statutu zakres działalności znacznie się rozszerzy, obejmie bowiem także województwa: Warszawskie, Łódzkie, Kieleckie i Lubelskie.

Przed wojną działalność Banku rozprzestrzeniała się również na ówczesne gubernie rosyjskie: Kowieńską, Mińską, Mohylewską, Witebską i Pskowską. Jak wiadomo, wojna zmieniła kartę polityczną zwłaszcza tej części byłego imperjum rosyjskiego, a wspomniane gubernie weszły w skład nowo powstałych państw, Litwy Łotwy, Estonji i S.S.S.R. Ta zmiana politycznych stosunków spowodowała też materjalny uszczerbek dla Wileńskiego Banku Ziemskiego. Ponieważ rządy tych państw skonfiskowały ogromną większość

zastawionych nieruchomości i nie uznają praw Banku do zastawów, przeto zarówno Bank, jak i jego kredytorowie — właściciele listów zastawnych — ponieśli bardzo duże straty. Jednakże Bank wytrzymał ten cios i poczynił kroki celem złagodzenia jego następstw.

Na mocy więc odpowiednich ustaw polskich, wypuszczono nowe listy zastawne złotowe 4½% na zamianę tych z dawniejszych rublowych, które zostały zarejestrowane w Banku w ustawowo przepisanym terminie. Kolejno Bank przystąpił do zamiany listów zastawnych rublowych na złotowe i zamiany depozytów, złożonych w Banku, potem podjął zamianę pokwitowań b. rosyjskich instytucji kredytowych z numeracją listów zastawnych, wreszcie zamienił także pokwitowania, nie zawierające numeracji listów zastawnych. W dniu 1 stycznia 1928 r. nowe listy były w obiegu na sumę nominalną 34.044.370. Są one oparte na nieruchomościach, zastawionych przed wojną, a położonych obecnie w granicach Państwa Polskiego.

Po wojnie Wileński Bank Ziemski wydał bardzo mało pożyczek z powodu trudności ulokowania listów zastawnych. Wypuszczono zatem dotychczas i jest w obiegu tylko na 437.700 dolarów listów zastawnych dolarowych 8%, umarzalnych w przeciągu 16 i pół lat, oraz na 26.450 dolarów listów zastawnych dolarowych 10%-wych, umarzalnych w przeciągu 10 lat. Te ostatnie zostały wypuszczone ze specjalnym celem, mianowicie na opłacenie podatku majątkowego i dlatego niema ich wcale na rynku.

Korzystając ze swego doświadczenia i wyrobionych sił technicznych, Wileński Bank Ziemski zawarł umowę z Zarządem Przymusowym nad mieniem b. rosyjskich banków ziemskich, na mocy której to umowy przyjął na siebie trudne i skomplikowane zadanie przerachowania przedwojennych należności klijentów tych banków.

Jednocześnie poszukiwano rynku zbytu dla nowowypuszczonych listów zastawnych dolarowych. W tym celu Wileński Bank Ziemski zwrócił się między innemi do Banku Polskiego, który wyraził gotowość nabycia wspomnianych listów zastawnych na razie na sumę 200.000 dolarów, która to suma ma być w razie potrzeby podwyższona do 2.000.000 dolarów.



Gmach Wileńskiego Banku Ziemskiego Fot. A. Skurjat

Osiągnięte jednak z tych źródeł sumy nie odpowiadają potrzebom, Zarząd Banku czyni więc energiczne starania, by zdobyć nowe fundusze na pożyczki. Starania te będą niewątpliwie uwieńczone powodzeniem, zwłaszcza, że listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego posiadają bezpieczeństwo pupilarne, ponieważ pożyczki są wydawane tylko do wysokości 50% szacunku nieruchomości. Istotnie, w ostatnich czasach zaczęły mnożyć się oznaki, że zagranica coraz żywiej interesuje się listami zastawnemi Wileńskiego Banku Ziemskiego, a jednocześnie można też zaobserwować, że zwiększa się popyt na nie w kraju. Wszystko to pozwala żywić nadzieję, że rynek dla listów zastawnych rozszerzy się i że dzięki temu Bank będzie mógł udzielać pożyczek w znacznie większych rozmiarach, niż w pierwszych latach powojennych.

W związku z tem Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego projektuje nową emisję listów zastawnych 7%-wych, amortyzowanych w przeciągu mniej więcej 30 lat.

Celem intensywniejszego wprowadzenia listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego na rynek giełdowy, Bank przyczynił się w znacznej mierze do wznowienia pracy Giełdy Wileńskiej. Dzięki temu Zarząd Banku mógł zaniechać projektu posługiwania się Giełdą Warszawską, co przyczyniłoby Bankowi znaczne koszty.

Licząc się z doniosłem znaczeniem długoterminowego kredytu dla gospodarki krajowej w chwili obecnej, Zarząd Banku podejmował też starania o normalizację stosunków w zakresie kredytu długoterminowego, a dążąc przedewszystkiem do jego potanienia, działał w kontakcie z innemi instytucjami, wchodzącemi w skład Związku Instytucji Długoterminowego Kredytu.

W ogólnej trosce o poprawę sytuacji ekonomicznej, nawiązując do swej dawnej pięknej przedwojennej tradycji, Wileński Bank Ziemski zaangażował swe kapitały także w Wileńskim Prywatnym Banku Handlowym, chcąc ułatwić tej instytucji dalszy wydatniejszy rozwój.

Wartość nominalnej akcji Wileńskiego Banku Ziemskiego jest określona przez Ministerstwo Skarbu na 125 złotych. Zgodnie z tem kapitał zakładowy Banku, podzielony na 42.000 akcji wynosi obecnie 5.250.000 zł. Bank posiada kapitał zapasowy w wysokości 2.625.000 zł., oraz kapitał rezerwowy w wysokości 627.392 zł. 67 gr.

Czynnymi członkami Zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego są obecnie pp. Marjan hr. Broel-Plater (prezes), Stanisław Bochwic, Kazimierz Świątecki i Bohdan Szachno.

Wileński Prywatny Bank Handlowy

Gdy w roku 1923 Wileński Prywatny Bank Handlowy święcił pięćdziesięciolecie swego istnienia, mógł z dumą stwierdzić, że działalność jego była integralną cząstką nietylko ekonomicznych, ale i politycznych dziejów Polski. Instytucja ta w niemałej mierze może przypisać sobie zasługę obrony polskości na kresach północno-wschodnich. W okresie największego ucisku narodowego na Litwie i Białej Rusi powstał Wileński Prywatny Bank Handlowy z inicjatywy i zmysłu organizacyjnego polskiego społeczeństwa, jako wyraz zdrowego instynktu i przewidującej myśli. Powołano go do życia zbiorowemi siłami nietyle dla osiągnięcia zysku, ile raczej dla rozwiązania dojrzałego zadania gospodarczego: rozwoju handlu i dostarczania taniego krótkoterminowego kredytu uciskanemu przez carskie rządy ziemiaństwu.

Głównym inicjatorem i twórcą Banku był zasłużony działacz kresowy Adam hr. Broel-Plater. Ponieważ utworzenie Banku o charakterze czysto polskim napotykało w rządzie rosyjskim na nieprzezwyciężone przeszkody, stworzono „towarzystwo międzynarodowe" z udziałem zwłaszcza wpływowego hr. M. M. Zubowa, z dawna osiadłego na kresach i wielkiego przyjaciela Polaków. Zaraz na początku swej działalności Bank wykazał poważne rezultaty, ale niebawem ponawiające się w państwie przesilenia ekonomiczne, nieurodzaje, a przedewszystkiem spadek



Stanisław Kognowicki,
Prezes Rady Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego

wkładów zachwiały istnieniem Banku.

Lecz w tym samym okresie znaczna większość akcji przeszła już z rąk obcych w ręce polskie, przeniknęła szerokie warstwy, zwłaszcza ziemiaństwa polskiego. Dopełniono zatem uszczuplony kapitał akcyjny, zmieniono skład Rady i Zarządu, przeprowadzono zasadniczą sanację, a wynikiem tego wysiłku był stały i szybki wzrost działalności, rozszerzenie się terenu operacji, tworzenie ajentur i wzrastająca ufność społeczeństwa do Banku.

Wileński Prywatny Bank handlowy stanął na tak twardym i solidnym fundamencie, że ani europejski kryzys ekonomiczny z r. 1898, ani późniejsza wojna rosyjsko - japońska i okres rewolucyjny nie oddziałały zbyt groźnie na jego obroty, a powrót normalnych stosunków umożliwił w krótkim czasie tak przyspieszony rozwój działalności, że przed nowym wybuchem wojny europejskiej Bank posiadał na wkładach i rachunkach bieżących olbrzymie sumy przeszło 30 miljonów rubli, stając się w ten sposób pierwszym bankiem na miejscu, a jednym z pierwszych w całem państwie.

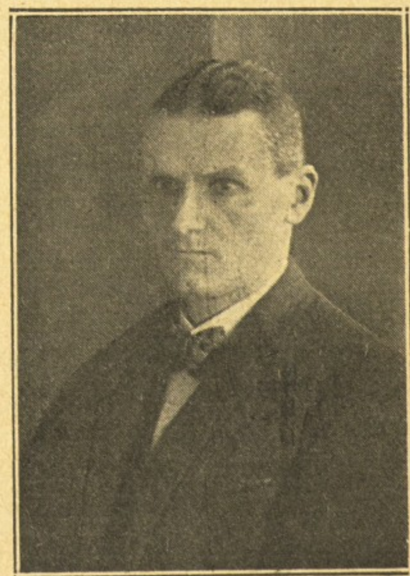
Wojna europejska rozpoczyna nowy okres w dziejach Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego, okres pogromu i tułaczki. I jeżeli Bank przeżył wojnę europejską i polsko - bolszewicką i litewską, jeżeli mimo to wszystko istnieje i nadal się rozwija, to jest to właśnie dowodem jego żywotności i umiejętności dostosowywania się do coraz zmieniających się warunków.

Po panicznym runie r. 1914 przyszła w roku następnym ewakuacja i odtąd zarówno centrala, jak oddziały błądzą z miejsca na miejsce, z Wilna do Mińska i Homla i gdzieindziej, to podlegają bolszewickiej nacjonalizacji i likwidacji, to znowu niemieckim represjom, to rozgrabieniu safów podczas drugiej okupacji Wilna.

Siedem lat wojny, przeżycia katastrofy polityczne i gospodarcze, zrobiły swoje. Gdy nastał rok 1921, a z nim upragniony pokój, Wileński Prywatny Bank Handlowy znalazł się w ciężkiej sytuacji. Z kwitnącej instytucji, jednej z najpoważniejszych w byłem cesarstwie rosyjskiem, stał się przedsiębiorstwem ubezwładnionem wskutek braku dostatecznych kapitałów. Wprawdzie aktywa Banku znacznie przewyższały pasywa, olbrzymie nieruchomości w Wilnie służyły dostateczną podstawą jego bytu, pozostawała wreszcie nieposzlakowana firma



Stanisław Riedel,
Dyrektor Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego



Władysław Szmidt,
V.-dyrektor Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego

ze świetną przeszłością — ale aby podjąć działalność na większą skalę, odrodzić Bank do dawnej świetności, należało znaleść środki obrotowe, niezbędne dla uruchomienia instytucji. Wszelkie jednak próby w tym kierunku chybiały celu, a inflacja waluty polskiej na długi czas zatrzymała możliwości rozwoju Banku. Przeciwnie, iluzorycznie zawrotne cyfry bilansowe stale się potęgujące, stwarzały fikcję olbrzymich zysków i obrotów, przykrywając faktyczny stan rzeczy t. j. dalsze zubożenie instytucji. Stan taki, spotęgowany jeszcze krytycznym rokiem 1925-tym, rokiem powtórnej inflacji waluty, trwał do drugiej połowy roku 1926, w którym większość portfelu akcji zostajeześrodkowana w rękach Wileńskiego Banku Ziemskiego, instytucji o mocnych podstawach finansowych. Nici wspólnych celów, jakie wiązały tradycyjnie Wileński Bank Ziemski z Wileńskim Prywatnym Bankiem Handlowym w ciągu lat dziesiątków, zostały ponownie nawiązane. Odtąd datuje się silny wpływ Wileńskiego Banku Ziemskiego na rozwój Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego, a powiększenie nowych środków obrotowych i zlikwidowanie niepewnych aktywów podziałały ożywczo na wzrost wszystkich operacji Banku i dopływ obcych kapitałów. Jednocześnie z tem następują poważne zmiany w układzie władz Banku; dawny Komitet Wykonawczy Rady, składający się z pięciu osób, przestał istnieć, a na przewidziane nowym statutem Banku stanowisko Delegata Rady do Dyrekcji zostaje powołany p. Stanisław Kognowicki, długoletni członek Zarządu Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego z okresu przedwojennego. Prezesem Rady Banku zostaje obrany p. Aleksander Meysztowicz, który piastuje tę godność do chwili objęcia przezeń teki Ministra Sprawiedliwości. Obecnie Prezesem Rady Banku jest p. Stanisław Kognowicki, zachowując jednocześnie stanowisko Delegata Rady do Dyrekcji. W skład Dyrekcji Banku wchodzą pp. Stanisław Riedel, Maksymiljan Kolski, Władysław Szmidt.

Rok 1927 zapoczątkował nowy okres pracy Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego. Zestawienie cyfr bilansowych z dnia 1 września 1926 i z dnia 1 grudnia 1927 roku jest tego najlepszym dowodem. Wkłady wszelkiego typu wzrosły w tym czasie z sumy zł. 1.128.676.24 do zł. 3.795.985.06, czyli zgórą trzykrotnie. Dyskonto weksli z sumy zł. 984.184.48 do zł. 2.468.208.54. Dłużnicy z rachunków bieżących z sumy zł. 735.484.81 do zł. 2.566.701.67. Pogotowie kasowe łącznie z walutami obcemi z sumy zł. 176.405.67 do zł. 382.918.37; dokumenty na inkaso z sumy zł. 291.799.66 do zł. 2.106.479.18. W tym stosunku wzrosły wszystkie niemal pozycje, utrwalając mocno podstawy finansowe Banku i rokując mu dziś jaknajlepszą przyszłość.

Wpływ Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego na życie ekonomiczne Wileńszczyzny, tak silny w dawnym okresie, a zatamowany w dobie wojennej, wzmaga się dziś w tempie bardzo szybkiem, dążąc do odzyskania dawnego znaczenia.

Rola Katowickiej dostawy szkolnej p. f. „KADOS"

w uświadamianiu szerokich mas w zakresie zapobiegania chorobom

Zbędnem byłoby rozwodzić się nad tem, że hygjena, ta najnowsza gałęź medycyny, ma, jako zadanie zasadnicze, zapobieganie wszelkiego rodzaju chorobom i szkodliwościom, związanym z rozwojem nowoczesnego życia kulturalnego, co uznane już zostało przez cały świat lekarski za łatwiejsze i bardziej pożądane, niż leczenie chorób.

Ażeby jednak mądre te i słuszne zasady hygjeny dotarły do najszerszych warstw społecznych, koniecznem jest uświadomienie ich w sposób najbardziej dla nich dostępny. Że leży to w interesie przedewszystkiem większych grup społecznych, jakiemi są Kasy Chorych, wszelkiego rodzaju uczelnie, fabryki, zakłady przemysłowe i t. p., tego dowodzić nie potrzeba. Im większe bowiem będzie uświadomienie tych grup tym lepiej i jaskrawiej przedstawione będą wszystkie szkodliwości, wypływające z pracy zawodowej, ze złego lub niewłaściwego odżywiania, i zatruwanie się alkoholem, tytoniem, dymem, kurzem i t. p., o tem łatwiej można będzie uniknąć wielu chorób.

Drogi tego uświadomienia bywają rozmaite, nie wszystkie one jednak osiągają cel pożądany. Ani żywe słowo, prędko w niepamięć puszczane, ani plakat drukowany, czy ulotka, zazwyczaj nie czytane, nie potrafią tak dokładnie przemówić do obowiązku i sumienia każdego, tak rozumnie obudzić świadomości zła i przestrzec przed niem, jak odpowiednio ilustrowane tablice, obrazujące całe zło zapomocą scen, wyjętych z życia codziennego.

Takie właśnie tablice uświadamiające powinny też zapełnić ściany wszystkich poczekalni Kas Chorych, szpitali, szkół, zakładó wprzemysłowych i fabrycznych, przychodni i t. d.

STOSOWANIE KURACJI PARAFINOWEJ

Od roku 1909 po doświadczeniach prof. dr. med. Barthé de Sandfirt'a wiadomo, że przez zastosowanie mieszanek parafinowych o wysokiej temperaturze, umożliwia się leczenie szeregu chorób — jak artretyzmu, reumatyzmu, ischias, jako też odtłuszczanie otyłych. Metoda parafinowania przyjęła się na szeroką skalę we Francji (także w armji francuskiej), we Włoszech, Anglji, Szwajcarji i ma zastosowanie przy reumatyźmie stawowym i mięśnio ischiaszach, nerwobólach i wogóle w tych wszystkich przypadkach, w których skutkuje wysoka ciepłota. Należy zaznaczyć, że kuracja parafinowa jest największą zdobyczą w termoterapji — gdyż sterelizowana mieszanka parafinowa umożliwia zastosowanie temperatury 90°C., bez obawy poparzenia i nawet u osób sercowo chorych.

Omawiana metoda odpowiada, z powodu jej prostoty szczególnie tej kategorji pacjentów, którzy z braku czasu lub środków materjalnych nie mogą się poddać kuracji w uzdrowiskach — czy też ze względów towarzyskich lub zawodowych nie mogą przestrzegać kuracji djetetycznej.

Zabieg parafinowy przedstawia idealną metodę leczenia, dla pacjentów, mieszkańców wielkich miast, którzy nie mają potrzeby odrywania się od pracy zawodowej dla przeprowadzenia właściwej kuracji. Natryski parafinowe mogą także być zastosowane u pacjentów o nieszczególnie zdrowem sercu.

Okłady parafinowe, są stosowane obecnie przez lekarzy w chronicznych chorobach kobiecych i dają dużo lepsze wyniki w leczeniu niż djatermia i inne aparaty. Po każdym zabiegu odtłuszczającym pacjent traci od $^1/_2$ — 2 kg. na wadze. Przy leczeniu otyłości, wyniki są zaiste zdumiewające.

Takim zakładem w Warszawie jest „Parafineum" przy ul. Miodowej 12.

HYGIENA I OSZCZĘDNOŚĆ

Najważniejszymi czynnikami, zapewniającemi szczęście w życiu ludzkości są: zdrowie i dobrobyt, a środkami, za pomocą których możemy to osiągnąć jest hygjena życia i oszczędność.

Niestety, naród nasz zawsze najmniej zwracał uwagę na te podwaliny szczęścia ludzkości, każdy z nas o zdrowiu zaczyna myśleć wtedy kiedy zaniemaga, jak również oszczędzać zaczyna zawsze z musu, kiedy wydawać już niema z czego.

Hygjena i oszczędność mogą i winne być stosowane na każdym kroku, a pojęcia te należy wpajać w społeczeństwo tak, ażeby stały się cechą narodu; żadne bowiem rozporządzenia i przepisy nie są wstanie ująć wszystkich szczegółów życia społecznego, gdzie hygjena i oszczędność łatwo mogą być zastosowane. Obowiązek propagandy tych zasadniczych podstaw życia społecznego winny przyjąć na siebie z jednej strony szkoła, która miałaby za zadanie wpajanie wśród młodego pokolenia zasad hygjeny i konieczności dążenia do jak najbardziej idącej oszczędności w życiu gospodarczem, domowem i społecznem, z drugiej strony technika winna dążyć do stwarzania hygjenicznych warunków życia i pracy, a jednocześnie do oszczędności w konstrukcjach wszelkiego rodzaju i do ekonomicznej produkcji.

Co dotyczy hygjeny, to w tym kierunku porobione zostały pewne poczynania, zaczynamy myśleć o miastach-ogrodach, budujemy w mniejszych miastach wodociągi i kanalizację, są pewne tendencje do budowy bardziej hygjenicznych mieszkań i warsztatów pracy, są to wprawdzie początki, chodzi tylko o rozszerzenie i zróżniczkowanie, jeżeli można tak się wyrazić, tych zasad do najdrobniejszych szczegółów życia codziennego.

Gorzej przedstawia się sprawa co do uszczędności; oszczędnymi być nie umiemy, przeciwnie pod każdym względem jesteśmy rozrzutni, — tu winniśmy przykład brać z państw zagranicznych, gdzie czynnik oszczędności zrozumiano wcześniej.

Jako przykład tych dążeń do oszczędności na dużej skali można przytoczyć Norwegję, gdzie w celu wypróbowania ekonomicznej konstrukcji dla budowy domów mieszkalnych w 1919 roku pobudowano pod kierownictwem prof. Bugge, 28 identycznych domów lecz najrozmaitszej konstrukcji, i w ciągu dwuch sezonów zimowych czynione były doświadczenia dotyczące strat ciepła w tych domkach. Rezultaty tych doświadczeń i prób ustaliły typ konstrukcyjny budowy domów, który o 30% jest tańszy od konstrukcji dawniej używanych, a jednocześnie o 25% ekonomiczniejsze pod względem strat ciepła, co daje takiż procent oszczędności w opale. Jako drugi przykład dążenia do oszczędności można przytoczyć dążenia w Niemczech do ulepszenia materjałów, między innemi żelazo doprowadzone tam zostało do takiego gatunku, który pozwala przyjąć w obliczeniach trzykrotnie większe obciążenia, i nowo budujący się most na Rejnie, który zkosztoryzowany z materjałów przedwojennych miał kosztować 10 milj. mar. zł. obecnie przy zastosowaniu tych nowych materjałów, koszt tej budowy wynosić będzie 6,5 milj. tychże marek.

Tą drogą oszczędności i my winniśmy zacząć kroczyć, różniczkując ją do najdrobniejszych potrzeb naszego życia.

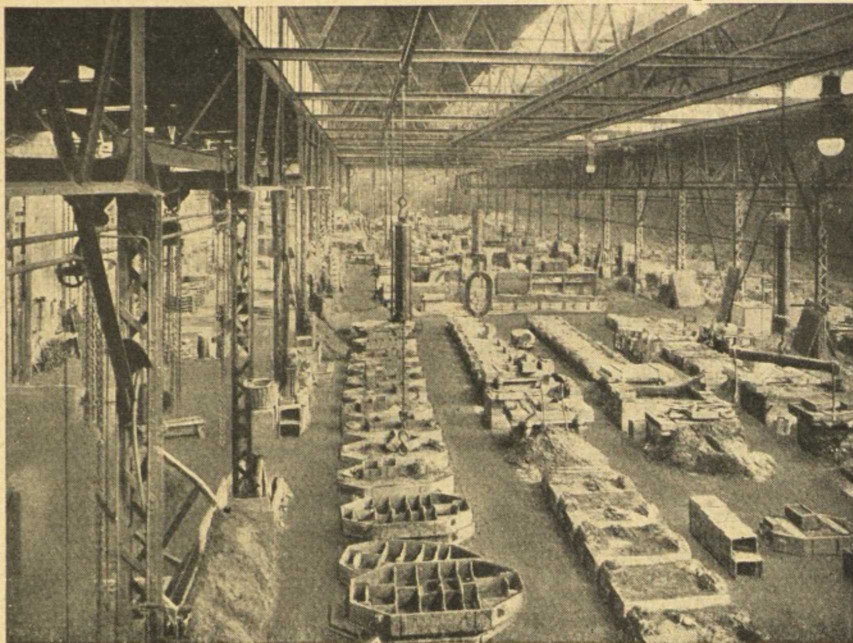
T. Piasecki

ZWIĄZEK
Przedsiębiorstw Urządzeń Zdrowotnych w Polsce

Zwycięski rozwój ogrzewań centralnych całkowicie uzasadniony przez ich wielkie zalety w porównaniu z ogrzewaniem piecami kaflowemi, został nieco zahamowany podczas ostatniej wojny światowej i w pierwszych latach po jej ukończeniu, a to wskutek wyprowadzenia z równowagi całego życia społecznego a głównie ekonomicznej strony tego życia.

Dziś kiedy życie społeczne zaczyna powracać do normalnego swego rozwoju, *ogrzewania centralne*, narówni z innemi działami z dziedziny sanitarnej techniki, znów weszły na porządek dzienny, zastosowując się do nowych wymagań stosunków społecznych.

Stworzony został Związek przedsiębiorstw urządzeń zdrowotnych, który ma na celu pielęgnowanie przemysłu sanitarno - instalacyjnego i utrzymanie go na stopie odpowiadającej wymaganiom techniki i jej postępu i dążenie do ra-



Odlewnia elementów, kotłów Strebel'a I. John w Łodzi



Chemiczno-fizyczne laboratorjum I. John w Łodzi



Składy Rohn, Zieliński i S-ka

cjonalnego rozwoju i jak najszerszego rozpowszechnienia urządzeń sanitarnych wogóle i ogrzewań centralnych w szczególności.

Do Związku należą najpoważniejsze firmy instalacyjne z całej Rzeczypospolitej, które przez długoletnią swą praktykę wyrobiły sobie odpowiedni personel fachowy, a śledząc za postępem techniki w tej dziedzinie, mogą gwarantować celowe i dobre wykonanie instalacji.

Firmy związkowe gwarantują również za dobroć używanych przez nie materjałów, czerpią je bowiem z wytwórni, które zapoczątkowały w naszym kraju produkcję artykułów ogrzewniczych i w ciągu kilku dziesiątków lat praktyki, drogą stałych ulepszeń, doprowadziły gatunek swych wyrobów do dzisiejszej wartości.

Do takich wytwórni należą:

a) Wytwórnia kotłów żeliwnych *I. John* w Łodzi, Tow. Akc., rok założenia 1866, zatrudnia 980 robotników, własne biura sprzedaży: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, Lublin, Gdańsk i Katowice.

b) Wytwórnie grzejników, łączników, rur wodociągowych i kanalizacyjnych, i przyrządów emaljowanych, zrzeszone w Centralnym Biurze sprzedaży ogrzewalnych „Cebeo" Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 5, które reprezentuje trzy najpoważniejsze w kraju wytwórnie, zatrudniające 2000 robotników, a mianowicie:

1. Tow. Akc. Zakładów górniczo-hutniczych i fabryk „*Stąporków*" w metalowym zagłębiu Radomskiem, rok założenia 1738.

2. Zakłady Mechaniczne i Odlewnia *Rohn, Zieliński* i S-ka Sp. Akc. w Warszawie, rok założenia 1885.

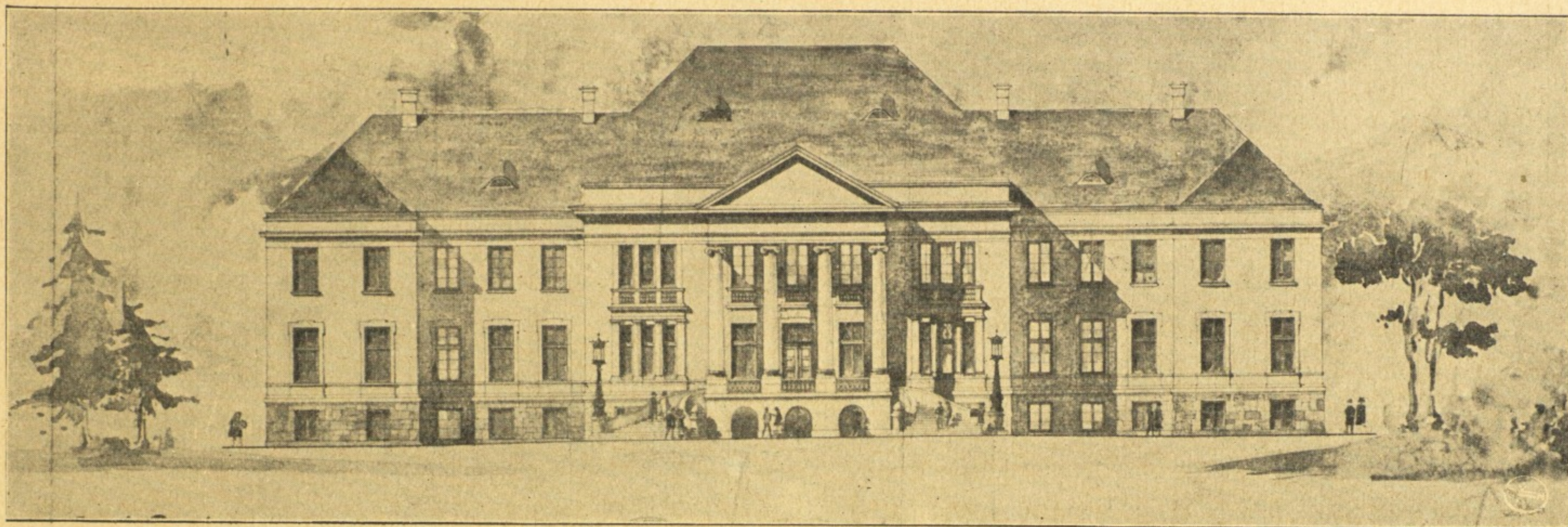
3. Odlewnia Żelaza i Emaljernia „*Kamienna*" Jan Witwicki w Kamiennej, rok założenia 1885. Roczna zdolność produkcyjna reprezentowanych przez „Cebeo" wytwórni 500.000 m. kw. pow. radjatorów.



Pawilon wystawowy przedsiębiorstw urządzeń zdrowotnych

Fot. L. Krogulski

Gleba — Las — Powietrze — Słońce OTWOCKA



Przyszły Dom Uzdrowiskowy w Otwocku

Gleba — Las — Powietrze — Słońce OTWOCKA szczęśliwie sharmonizowane, stanowią podstawę tej najlepszej stacji klimatycznej, uzdrowiska dla piersiowo chorych i ozdrowieńców wszelkiego rodzaju, tego świetnego źródła odpoczynku dla wszystkich szukających go.

Gleba Otwocka głęboko piaszczysta uniemożliwiła jakiekolwiek procesy gnicia w sobie i na swej powierzchni.

Lasy sosnowe okalają Otwock na przestrzeni przeszło 1000 ha.

Słońce jest dla Otwocka łaskawe, przeciętnie bowiem w roku stwierdzono w Otwocku 150 dni słonecznych.

Opady atmosferyczne wreszcie są umiarkowane, wilgotność bowiem bezwzględna wachała się w latach 1924 do 1926 pomiędzy 5.9, 6.4.

Powietrze Otwocka jest niezwykle czystem i świeżem, dzięki silnemu światłu słonecznemu zyskuje bogactwo ozonu a przytem zachowuje jednostronną dobrą ciepłotę.

Otwock jest pierwszorzędną i pierwszą stacją klimatyczną nizinną w Polsce, która zastosowała już przed około 40 laty skuteczne metody leczenia prof. Brehmera.

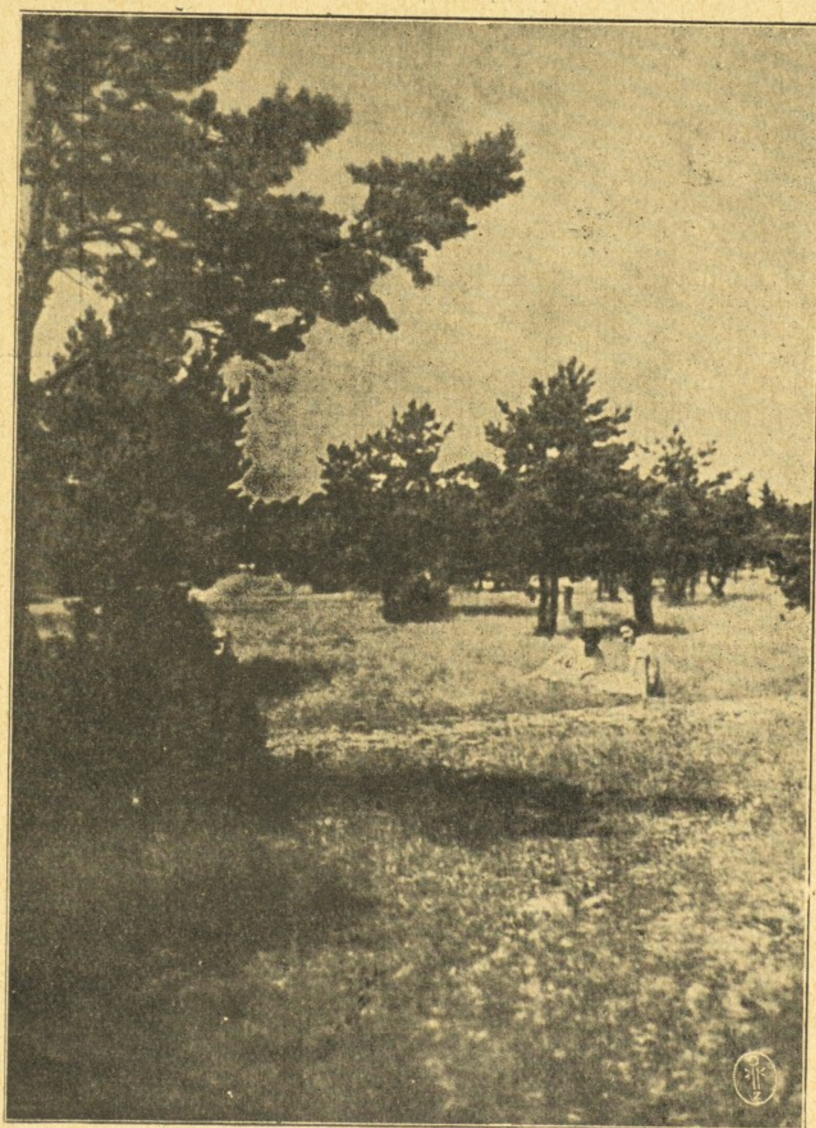
Otwock dowiódł, iż zdoła leczyć wszelkie okresy chorób piersiowych i to w sposób trwały. Z Otwocka mogą korzystać też wszyscy chorzy, a więc i ci, którzy nie znoszą wahań temperatury górskiej oraz wysokiego górskiego ciśnienia.

Leczyć się w Otwocku można cały rok bez przerwy. Wszystkie choroby narządu oddechowego, nieżyty oskrzeli i płuc, gruźlicę gruczołów, kości i stawów, choroby przemiany materji, układu krwionośnego i nerwowego, choroby dziecięce oraz stany osłabienia i wycieńczenia po ostrych i przewlekłych chorobach.

Urządzenia lecznicze Otwocka stoją na odpowiednio wysokim poziomie (dwa sanatorja prywatne, zakłady elektro i hydro-terapeutyczne i t. d.).

Służbę lekarską w Otwocku pełni 24 lekarzy z wszystkich dziedzin specjalności lekarskich.

Goście uzdrowiskowi znajdują należyte pomieszczenie w 42 pensjonatach od najskromniejszych do komfortowo urządzonych oraz w 300 willach i dworkach.



Fragment parku uzdrowiskowego w Otwocku

Zarząd uzdrowiska Otwock dba o swych kuracjuszy: założył elektrownię, przeprowadził niwelację i brukowanie szeregu ulic, urządził według planów inż. Tańskiego śliczny park uzdrowiskowy, wyposażony w kąpiele słoneczne, korty tennisowe, muszlę dla orkiestry, cieplarnię i szkółki hodowlane drzew i krzewów ozdobnych. W budowie znajduje się w Otwocku wspaniały „Dom uzdrowiskowy", który pomieści w sobie należycie urządzone salę koncertową i teatralną, czytelnię, bibljotekę, pokoje do gier, restaurację, pijalnię wód mineralnych, inhalatorjum, specjalny zakład hydro i elektro-terapeutyczny, kąpiele mineralne i zwykłe oraz łaźnię parową.

Otwock połączony jest z Warszawą przy pomocy normalnej linji kolejowej, kolejki wąskotorowej i szosy automobilowej. Kuracjusze Otwocka korzystają przez cały rok przy powrocie ze znanej 66% ulgi kolejowej. Poczta, telegraf i telefon miejscowy i międzymiastowy na miejscu. — Wszelkich informacji o możności korzystania z Otwocka udziela w każdej chwili Wydział Klimatyczny Magistratu Miasta uzdrowiska Otwocka.

Działalność Związku Centraii Towarzystw Opieki nad sierotami

Już przed wojną istniały różne towarzystwa opieki nad żydowskiemi dziećmi-sierotami, które powstały w Warszawie, Łodzi, Lublinie, Kielcach i innych miastach. Były one utrzymywane częściowo kosztem gmin, a częściowo z ofiar prywatnych osób. Rozmaite te organizacje nie były skonsolidowane, lecz każda z nich działała na własną rękę.

Akcja ta była dorywcza i bezplanowa. Wielkie zasługi w rozwoju tej akcji przypisać należy Amerykańskiemu Komitetowi Rozdzielczemu — Joint, — który rozpoczął akcję opieki nad sierotami żydowskiemi z powodu nadmiernej ilości sierot, ofiar wojny i pogromów. Na ten cel Amerykański Joint łożył bardzo wielkie sumy. Dopiero w r. 1924, kiedy Joint musiał w Polsce humanitarną swą pracę zwinąć, poszczególne Towarzystwa Opieki nad sierotami, zorganizowane przez Joint zjednoczyły się w wielki Związek Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi, działająmy na terenie całej Rzeczypospolitej.

Na podstawie statutu Związku wchodzą w skład jego następujące komitety okręgowe:

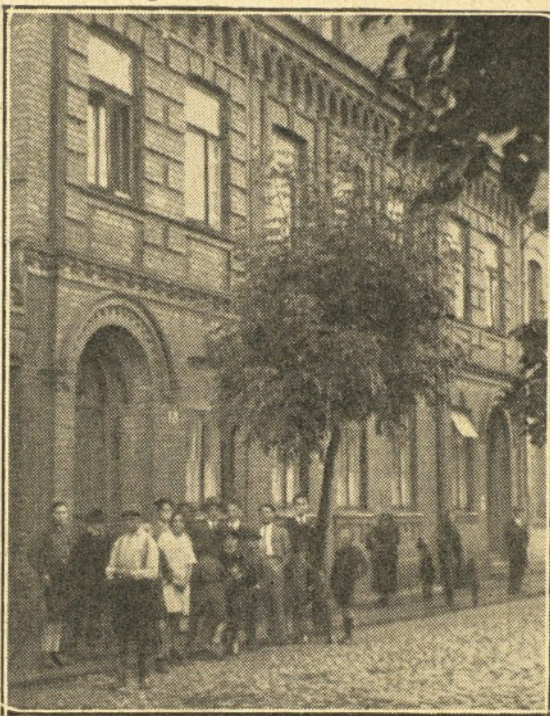
1) Centralne Stowarzyszenie opieki nad dziećmi i sierotami żydowskiemi w *Warszawie*, Elektoralna 1, działające na terenie m. Warszawy i województw: Warszawskiego, Łódzkiego, Kieleckiego, Lubelskiego.

2) Towarzystwo Opieki nad żydowskiemi sierotami na *Polesiu, Pińsk*, Łahiszczyńska 1, działające na terenie województwa Poleskiego.

3) Towarzystwo Opieki nad żydowskiemi sierotami i opuszczonemi dziećmi na *Wołyniu*, Równe, Francuska 5, działające na terenie województwa Wołyńskiego.

4) Towarzystwo Białostockie Opieki nad sierotami żydowskiemi w *Białymstoku*, Warszawa 19, działające na terenie województwa Białostockiego.

5) Związek Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi dla *Zachodniej Małopolsik, Kraków*, Zielona 3, działający na terenie województwa Krakowskiego.



Gmach Tow. opieki nad dzieckiem

6) Centralny Komitet Opieki nad Sierotami żydowskiemi we *Lwowie*, Mickiewicza 4, działający na terenie województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego.

7) Krajowy Komitet Żydowski Pomocy Ofiarom Wojny „EKOPO" w *Wilnie*, W. Pohulanka 3, działający na terenie województw: Wileńskiego i Nowogródzkiego, za wyjątkiem m. Wilna.

8) Komitet żydowski pomocy dla sierot przy gminie żydowskiej w *Wilnie*, Orzeszkowej 7, działający na terenie m. Wilna.

Oraz ich członkowie — Komitety lokalne opieki nad sierotami żydowskiemi, w ogólnej liczbie *347*

Związek kryje całkowicie koszta utrzymania i żywienia wszystkich sierot, znajdujących się pod jego opieką.

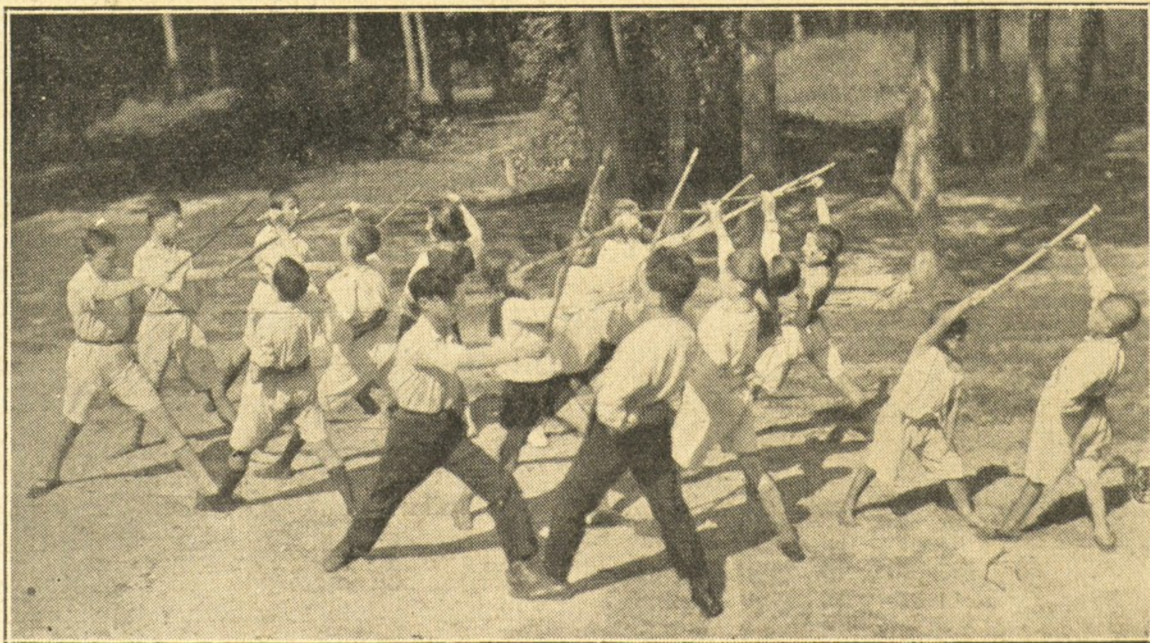
Jednym z ważniejszych zadań Związku jest wychowanie i ogólne kształcenie sierot, uczęszczających do szkół powszechnych i średnich tak państwowych jak i prywatnych, przyczem czesne zostaje uiszczone przez Związek.

Najwięcej uwagi poświęca Związek nauczaniu sierot rzemiosła. Akcja Związku w dziedzinie wyszkolenia zawodowego dała świetne wyniki dzięki zakładaniu burs i internatów dla terminatorów i terminatorek - sierot. Ze względu na skoncentrowanie warsztatów pracy w większych miastach, Zarząd przeprowadza dzieci z mniejszych miast do większych celem doskonalenia ich w obranym rzemiośle.

Wielką czynność przejawił Związek w zakresie pomocy lekarskiej udzielanej sierotom stosownie do stanu ich zdrowia.

Pomimo stałej pomocy na podstawie regularnych badań lekarskich, wysyła się chore sieroty na kolonje lecznicze i odpoczynkowe ,których w r. ub. było 50 (36 odpoczynkowych , 7 leczniczych i 7 półkolonji).

Specjalną kolonję leczniczą założył Związek w Ciechocinku, gdzie dzieci znaj-



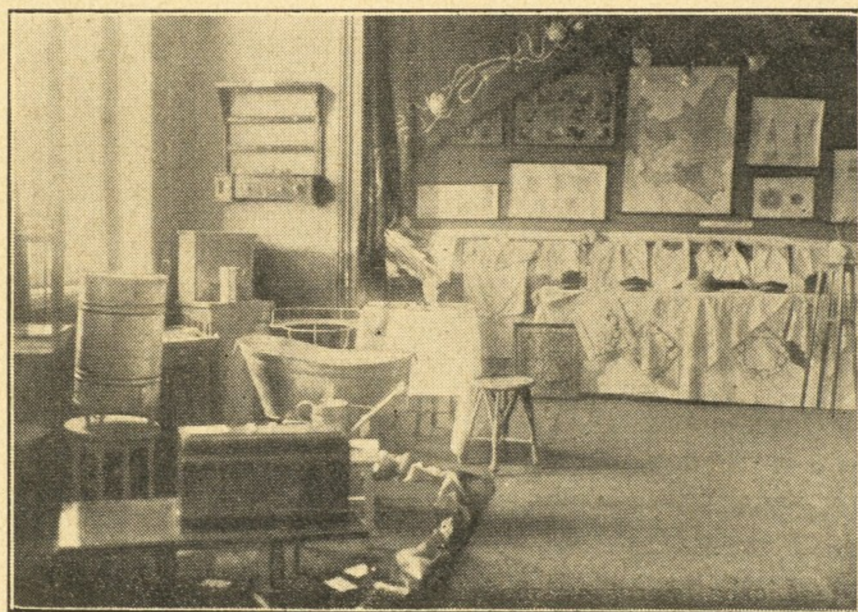
Zabawy w Domaczewie



Kuchnia szkoły gospodarskiej we Lwowie



Sieroty w warsztatach dekoracyjnych w Wilnie



Prace sierot



Dzieci przy opatrunku w lecznicy w Iwoniczu

dowały się pod obserwacją lekarzy specjalistów i korzystały z kąpieli mineralnych i słonecznych.

Wielką zasługą Związku jest również utworzenie zakładu leczniczo-pedagogicznego w Otwocku dla dzieci niemoralnych psychicznie. Zakład ten pomimo swego właściwego zadania wychowywania i leczenia niedorozwiniętych dzieci normalizuje działalność wychowawczą w zakładach drogą wyeliminowania szkodliwych dla otoczenia jednostek.

Ogólnie Związek roztacza opiekę nad 4760 sierotami, umieszczonemi w 118 zakładach i nad 10087 sierotami, znajdującemi się w opiece pozazakładowej bądź to u krewnych, bądź też przy rodzinach obcych, razem 14.8047.

W Związku zrzeszone są: w mieście stołecznym Warszawie 9 zakładów, w Łodzi 8, we Lwowie 10, w Wilnie 5, w Stanisławowie 4, w Białymstoku 4, w Równem 3, w Brzesciu 2, w Piotrkowie 2, w Kaliszu 2, w Przemyślu 2, w Krakowie 2, w Lublinie 2, w Sarnach 2, w Łomży 2, reszta zakałdów przypada na miasta mniejsze.

Ogólna ilość dzieci, kształcących się zawodowo wynosi 4455, z nich w szkołach zawodowych 986, u prywatnych majstrów zaś 3469 (chłopców 2184, dziewcząt 2271). Dla dzieci, kształcących się zawodowo, utrzymuje Związek bursy zarówno szkolne jak i terminatorskie. Ogólna ilość wychowanków w 21 bursach wynosi 630.

Z kolonji letnich korzystało: 4115 sierot, z nich z kolonji leczniczych 548, z kolonji odpoczynkowych 3059 i z pół-kolonji — 579.

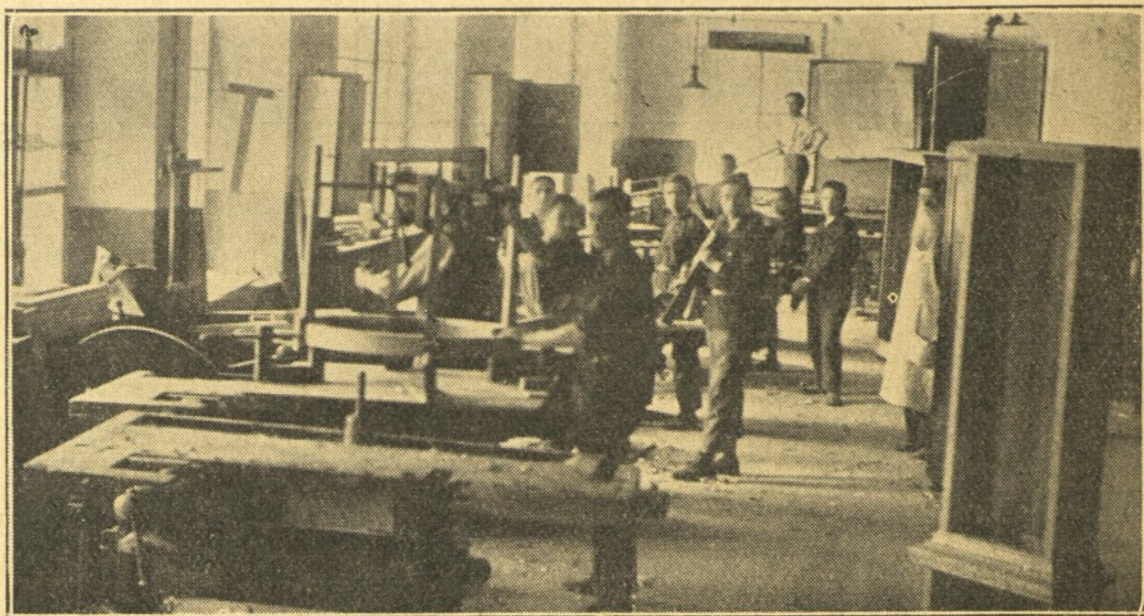
Liczba sierot usamodzielnionych wynosi 2811, z nich chłopców 1621 i 1190 dziewcząt.

Roczny budżet Związku wynosi ogółem przeszło 6 miljonów złotych. Do roku 1928 pokaźną część budżetu pokrywał Joind (około 44%), resztę pokrywano z subwencyj państwowych i komunalnych (10,5%), z kahałów 3,6%), i składek członkowskich, imprez i ofiar (41,9%).

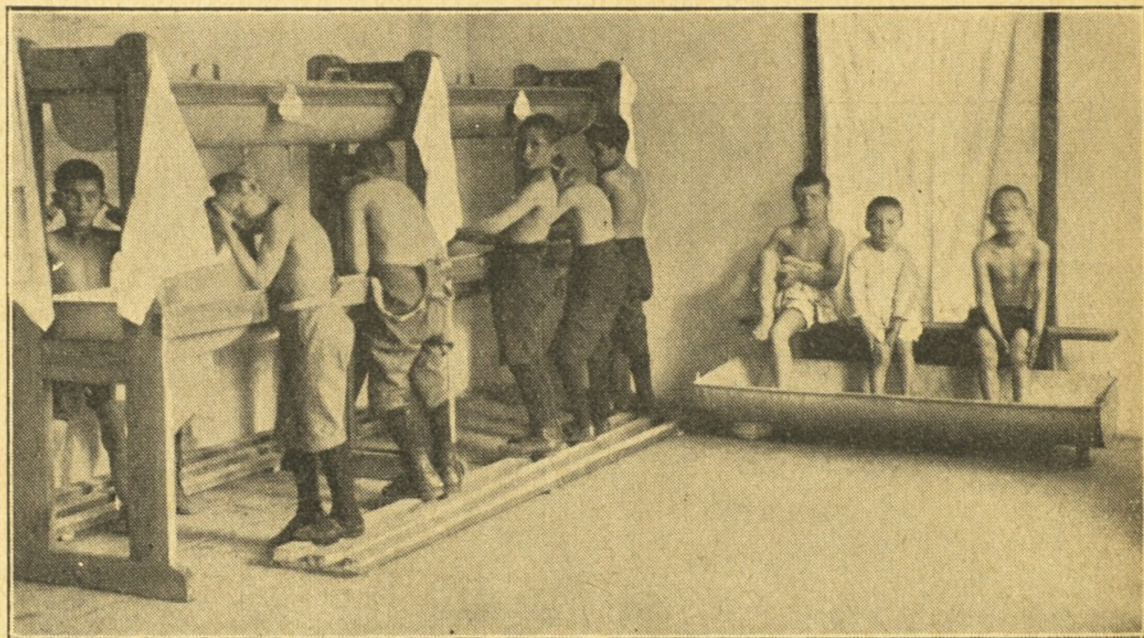
Jak w ubiegłych latach tak i w bieżącym roku Zarząd zwraca pilną uwagę na uzyskiwanie subwencji od Rządu i Związków Komunalnych. W odezwach do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Urzędów wojewódzkich i Związków Komunalnych, Zarząd prosi o uwzględnienie przez wspomniane instytucje w swoich budżetach pozycji należytej opieki nad sierotami żydowskiemi. Rezultatem tych zabiegów było znaczne zwiększenie się zapomóg materjalnych tak od związków komunalnych jak i od rządu.

Szczególnie ważnym dla Związku jest dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. IV. 1927 r. o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych, na podstawie którego Związkowi może być nadane prawo otrzymywania zwrotu kosztów utrzymania sierot od Związków Komunalnych. Zarząd wystosował do Ministerstwa w tym przedmiocie należycie umotywowany obszerny memorjał.

Związek wydaje w Warszawie w języku żydowskim specjalny miesięcznik: „Das Szucloze Kind" (Dziecko bezdomne), poświęcony teoretycznym zagadnieniom i aktualnym sprawom wychowania i opieki nad żydowskiemi sierotami, oraz miesięcznik w języku polskim p. n. „Przegląd Społeczny", wychodzący we Lwowie.



Warsztat stolarski



Umywalnia dla dzieci



Warsztat szewcki przy zakładzie w Łodzi



Typy dzieci z Wilna

Pół wieku istnienia
laboratorjum kosmetycznego St. Górski w Warszawie

Najstarszą placówką krajową, specjalizującą się w dziedzinie kosmetyki, jest powszechnie znane laboratorjum St. Górski. Zdobytą popularność laboratorjum zawdzięcza swym preparatom, stojącym na poziomie doskonałości.

Pół wieku istnienia, to pół wieku rozwoju i dzięki temu laboratorjum kosmetyczne St. Górski zaliczane jest do najpoważniejszych wytwórni krajowych. Już kilka pokoleń przekazuje sobie do użytku wyroby St. Górskiego, o wypraktykowanej skuteczności i jako najlepiej odpowiadające stawianym wymaganiom. Stałe powodzenie zobowiązywało laboratorjum do pracy nad doskonaleniem i powiększaniem liczby wytwarzanych preparatów.

Stosunki handlowe laboratorjum St. Górski zataczają najszersze kręgi. Na całym terenie ziem polskich, bez wyjątku każda apteka, skład apteczny i perfumerja, posiadają w stałej sprzedaży wyroby St. Górskiego, a jest ich kolekcja duża, efektowna i różnorodna. Specyfikiem który spopularyzował firmę w kraju i zagranicą, a następnie nadał bieg jej interesom, jest środek od odcisków Arago, który zawitał już do każdego domu polskiego. Wyszczególnienie wszystkich środków produkowanych przez laboratorjum, zajęło by dużo miejsca, wspomnieć więc należy tylko o następujących: Anitra krem udelikatniający, Venus krem od piegów, kremy ogórkowy i lanolinowy, proszki do zębów Agatol i Mentolin, różnorodne preparaty waselinwe, mydło do golenia, proszek od potu Eksiknas, środki do włosów i t. d.

Wyroby laboratorjum St. Górski znajdują się w sprzedaży w Rumunji, Łotwie, Estonji, Litwie, Rosji i w niektórych aptekach Paryża.

Duża aktywność, jakką obecnie objawia kierownictwo formy w prowadzeniu swych spraw, uwidoczniło się również i w zewnętrznym wyglądzie kosmetyków, które przedstawiają z siebie najefektowinejszą kolekcję w tej dziedzinie.

Jako słuszną ocenę publiczną, otrzymało laboratorjum St. Górskiego 9 najwyższych nagród na wystawach krajowych i zagranicznych.

Właściciel formy p. Stanisław Górski jest pełen najlepszej wiary w dalsze powodzenie i rozwój swego laboratorjum, zgóry więc należy wierzyć w sukcesy, dzięki tej energji, pracy, solidności i umiejętności z których laboratorjum kosmetyczne St. Górski jest powszechnie znane. *A. K.*

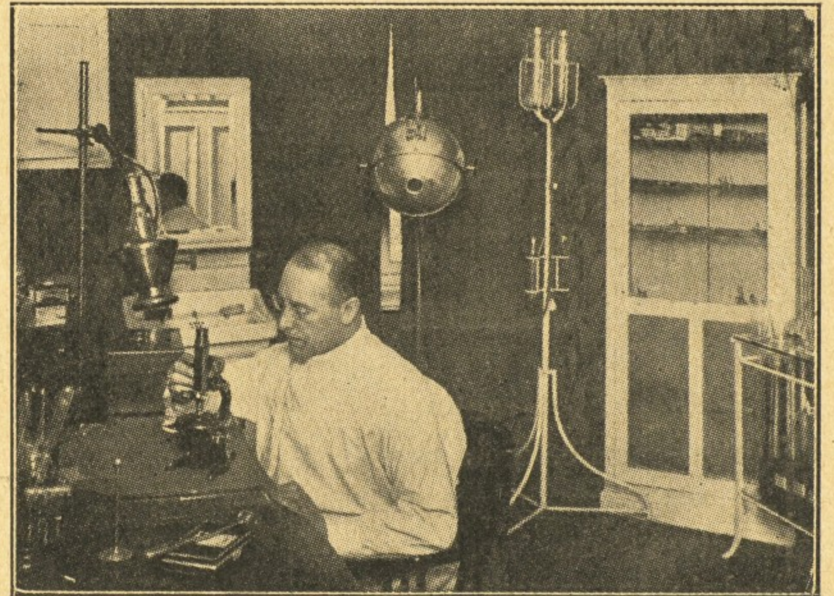
---

* * *

Choroby weneryczne, które doprowadzają niektóre narody do upadku, postępują nadal naprzód, znacząc swoją drogę szeregiem nowych ofiar. Przerażający postęp chorób wenerycznych skomplikowałby tak niezmiernie życie społeczne, że doszłoby wreszcie do tego, iż nikt nikomu nie podałby ręki, ale na szczęście wiedza lekarska zdobywa nowe środki, któremi dokonywa cuda w tej dziedzinie medycyny.

Do znanych i dobrych specjalistów w zakresie chorób wenerycznych należy dr. Zygmunt Fajncyn, który odbył studja w Zurychu i Dorjacie; pracował w szeregu znanych klinik szwajcarskich, specjalnie w dziale dermatologji. W kraju natomiast pracuje z poświęceniem i zamiłowaniem w wielu instytucjach dobroczynnych.

Również przyczynił się do powstania lecznicy: „Zdrowie". Jako siła fachowa został zaproszony na stanowisko lekarza Politechniki Warszawskiej. Praca i jej wyniki dotychczasowe zyskały wielkie uznanie dla dr. Fajncyna.



Dr. Fajncyn w swej pracowni przy ul. Leszno 36

Fot. M. Fuks

„ASMIDAR"

w Warszawie, przy ul. Złotej 14.

Firma „Asmidar", istniejąca od 20 lat, jest prowadzoną przez założyciela p. Adolfa Weinsteina, magistra farmacji. Placówka ta ma na celu wprowadzenie do Polski wszystkich najnowszych zdobyczy z zakresu francuskiej wiedzy lekarskiej.

Chcąc udostępnić szerokiemu ogółowi preparaty francuskie, które są najwięcej rozpowszechnione, firma „Asmidar" uzyskała licencję do fabrykowania ich w Polsce. W tym celu zostało otworzone własne laboratorjum chemiczno-farmaceutyczne przy ul. Przyokopowej Nr. 17 w Warszawie, gdzie są przygotowywane między innemi: „Pipérasine - Nidy", „Orhéol - Astier", „Kola - Astier" i t. d.

Ostatnio został wprowadzony najnowszy środek na żelaki: „Proveinase - Midy", następnie środek na wątrobę „Panbiline" prof. Plantier i całą serję nowych alkoidqw: „Génésérine", „Génotropine", „Ginosopolamine", „Gérhyoxyamine" i „Génostrychnime".

Godnym uwagi jest środek na kilę „Treparsol" w postaci pastylek do leczenia drogą ustną.

Niezależnie od tego „Asmidar ma przedstawicielstwo od firmy „Astier P." na wyroby „Priodine" i „Néo - Riodine", o dfirmy „Midy Frères" na preparaty „Cascara", „Pommade" i „Suppositoires", od laboratorjum „P. Rigollot et C-ie" na wyroby „Synopismy Rigollot". Laboratorjum „Dr.H. Ferre et C-cie" dostarcza firmie „Asmidar" proszek, papierosy i tytoń „Exibard d'Abyssinie" od astmy.

Zakłady laboratoryjne „F. Rogues" wyrabiają specjalne jody i bizmuty, które „Asmidar" również posiada. Wszelkie zioła lecznicze dostarczają „Asmidarowi" zakłady „Sossler et Dorat". Wata „Thérmogère" wyrabiana przez „Le Thérmogène - Vandenbrock et C-cie" jest również na składzie firmy „Asmidar". Laboratorjum „de la Panbiline" dostarcza „Rectopanbiline" i wreszcie fabryka „de Laire" wyrabia olejki syntetyczne do fabrykacji perfum, mydeł it. d.

O gatunku wszystkich tych preparatów może świadczyć najlepiej najwyższa nagroda „Dyplom Uznania", zdobyta na Wystawie Przyrodniczo - lekarskiej w Warszawie dla wszystkich firm, reprezentowanych przez „Asmidar".

PIEKARNIA „NOWA"

NOWY-ŚWIAT Nr. 68.



Współwłaściciel Perzanowski

Do wyróżniających dzięki urządzeniom nowoczesnym piekarń stołecznych należy przedsiębiorstwo piekarskie przy ul. Nowy-Świat 68 w Warszawie „Nowa Piekarnia".

Obecni jej właściciele Perzanowski i Rostkowski położyli nielada zasługi i starania w kierunku podniesienia wyżej wspomnianego przedsiębiorstwa do poziomu zachodnio-europejskich zakładów tego typu.

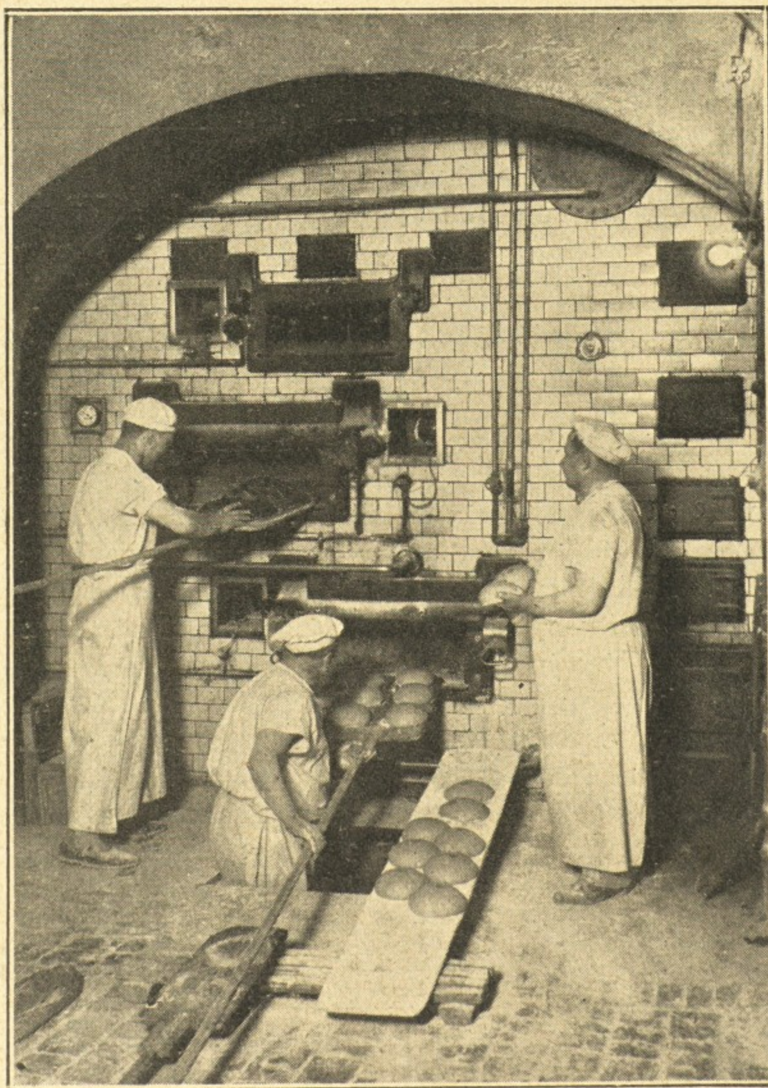
Jeżeli zechcemy stwierdzić i przekonać się, że „Nowa Piekarnia" zasługuje na tego rodzaju wyróżnienie, to wystarczy tylko pobieżnie zainteresować się urządzeniami nowoczesnemi w piekarni, na które składają się szereg pierwszorzędnej wartości technicznej maszyn.

Wśród nich wysuwają się na czoło dwie maszyny firmy „Silesia". Każda z tych maszyn może wypiekać 110 bochenków chleba w ciągu 45 minut. Wspomniane maszyny są ostatnim, że tak powiem, wybrykiem techniki nowoczesnej; nic bardziej wzorowego nie posiadają nawet piekarnie niemieckie.

Prócz tych maszyn posiada firma „Nowa Piekarnia" 2 piece o dwu komorach każdy, trzeci natomiast piec jest w stanie budowy. Wkrótce będzie skończony i oddany do usług produkcji. Jedna maszyna do obróbki i jedna do rogalików i solanek uzupełniają komplet potrzebnych maszyn piekarskich. Sama maszyna do rogalików i solanek wyrabia 3200 sztuk na godzinę.

Kilka wozów i dwa samochody rozwożą do najdalszych zakątków Warszawy i Pragi pieczywo, rozpowszechniane bardzo łatwo, gdyż punktualność i świeżość towaru firmy „Nowa Piekarnia" zwykle bywa nienaganną.

„Nowa Piekarnia", chcąc zjednać pierwszorzędnych konsumentów dla swych wyrobów, stara się



Gotowe bochenki do pieca Fot. Marjan Fuks



Współwłaściciel Rostkowski
Fot. Marjan Fuks

przedewszystkiem o higjeniczny sposób wypiekania chleba. Zwłaszcza zwracają uwagę na mąkę kupowaną, żeby jej gatunek i sposób mielenia był bez zarzutu i ściśle odpowiadał jakość chleba, jaki ma powstać z tej mąki. Pracownicy muszą być starannie wymyci i mieć czyste świerze płaszcze, o co dbają przedewszystkiem p. p. Perzanowski i Rostkowski.

Lokal stale bywa co jakiś czas obnawiany. W ten sposób firma „Nowa Piekarnia", dbając o gatunek produktów od chwili zjawienia się mąki aż do ostatniej sekundy, poprzedzającej transport wypieczonego chleba, daje gwarancję, że pieczywo tej piekarni nie ustąpi jakościowo innym firmom o podobnej produkcji.

Dzięki wspaniałym zaletom, jak pierwszorzędne techniczne urządzenie mechaniczne i wysoki poziom higjeny w zakładzie, firmy „Nowa Piekarnia" zjednała dla siebie najlepszą stołeczną klijentelę. Wśród tej się wyróżniają: Hotel Europejski, Sztab General-



Ważenie i formowanie bochenków chleba Fot. M. Fuks

ny na placu Saskim, Sejm, Oficerskie Kasyno Garnizonowe, szereg stołecznych lecznic prywatnych, szpitale dziecinne i wszystkie niemal pierwszorzędne restauracje. Po wymienieniu tak niezwykle rzadkiej i świetnej klijenteli jasną jest rzeczą, że wybredny gust takich konsumentów mogą zaspokoić tylko pierwszorzędne produkty.

Zresztą firma ta już istnieje od 80 lat, w ciągu których tylko raz była przerwa wskutek śmierci właściciela. Ale z chwilą objęcia piekarni przez nowych właścicieli p. Perzanowskiego i Rostkowskiego przedsiębiorstwo funkcjonuje wzorowo bez przerwy.

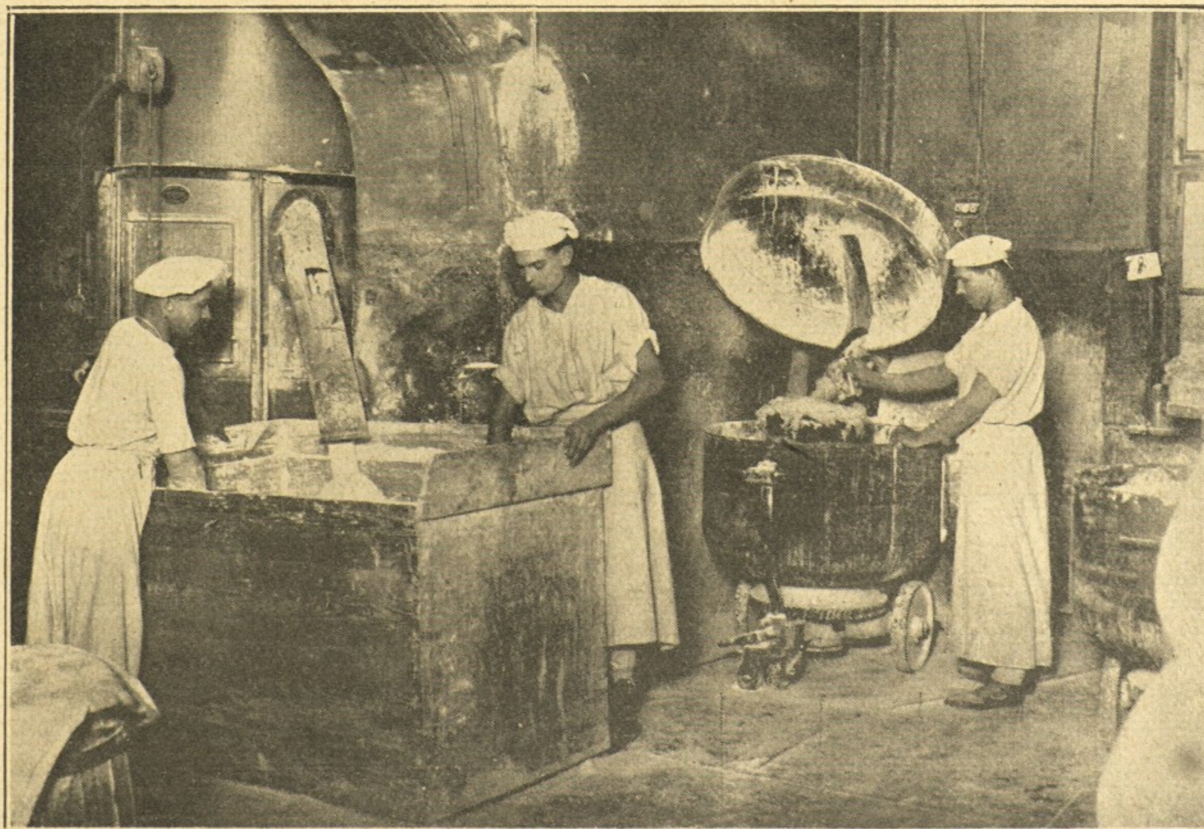
Punktualna, szybka i nieuciążliwa obsługa firmy „Nowa Piekarnia" jest dalszą zasługą jej obecnych właścicieli, co znacznie ułatwia stosunki handlowe, z których wszyscy odbiorcy pieczywa są zadowoleni.

Dzienna produkcja firmy „Nowa Piekarnia" wynosi 2 tys. bochenków chleba i 20 tys. bułek.

Firma zatrudnia 28 robotników, pracujących na 2 zmiany dziennie.

Wyjątkowa uczciwość kupiecka, jaką posiadają obecni dwaj współwłaściciele, przesądzą z góry o dalszem powodzeniu firmy. Stałe wzrastanie odbiorców - konsumentów każe współwłaścicielom zawczasu troszczyć się o powiększenie własnego przedsiębiorstwa. Obecnie budujący się trzeci piec, wyżej już wspomniany, każe przypuszczać na podstawie dotychczasowego popytu produktów firmowych, że nie zdąży nasycić rynku.

Td. L.



Wyrabianie ciasta mechanicznie Fot. M. Fuks

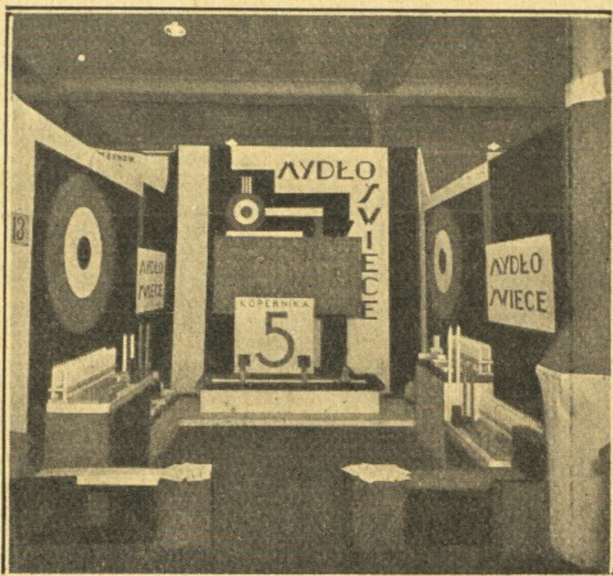
FABRYKA MYDŁA i ŚWIEC
W. ADAMCZEWSKI i S-ka

Warszawa, ul. Kopernika 5.

Oto jedna z najbardziej nowocześnie urządzonych fabryk mydła i świec. Założona w roku 1920 w lokalu wynajętym, została 4 lata temu przeniesiona do własnego specjalnie w tym celu wzniesionego budynku fabrycznego przy ul. Grodzieńskiej Nr. 25/27.

Fabryka wyrabia mydła zwyczajne do prania i mycia, różnych gatunków, mydło akademickie, szare, oraz świece domowe i kościelne, prócz tego w ostatnich czasach fabryka przystąpiła do wyrobu pasty do obuwia, zaprawy do podłóg i smaru do konserwacji skór i obuwia.

Konkurencyjnemi cenami, jakością swoich wyrobów i solidnem wykonaniem zleceń, firma zdobyła sobie licznych i najpoważniejszych odbiorców w całej Polsce. Z usług fabryki W. Adamczewski i S-ka korzysta obecnie przeszło 2.000 odbiorców. Wśród stałych odbiorców fabryka posiada: Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej („Społem"), Miejskie Zakłady Zaopatrywania Warszawy, Dyrekcje Kolejowe oraz bardzo wiele instytucji państwowych, komunalnych i Społecznych. Szczególną uwagę firma zwraca na oddziały i instytucje wojskowe, które w bardzo wielu garnizonach (np. Warszawski) niemal wyłącznie zaopatrują się w wyroby fabryki W. Adamczewski i S-ka.



„Adamczewski i S-ka"

Zapotrzebowanie, jakiem cieszą się wyroby fabryki W. Adamczewski i S-ka, sprawia niejednokrotnie wiele kłopotu właścicielom firmy w osobach Władysława i Mieczysława Adamczewskich i Inż. Jerzego Krauzego, gdyż obecnie inwestycje okazują się niewystarczające. To też właściciele przystępują wkrótce do znacznej rozbudowy fabryki.

Uznanie za swą produkcję fabryka zdobyła i wśród czynników autoratatywnych. Dowodem tego są 2 medale: Medal Złoty na wystawie Sanitarno-Hygienicznej (Warszawa 1927 r), organizowanej przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Medal Srebrny na Wystawie Spożywczo-Hygienicznej (Warszawa 1926 r.).

Dom Bankowy T. Bunimowicz w Wilnie

Pan S. Kaszuk, dyrektor Domu Bankowego T. Bunimowicz w Wilnie, udzielił niżej podpisanemu następujących ciekawych informacji, dotyczących wymienionej firmy.

1) Powstanie swoje Bank datuje od r. 1870, rozwijając stopniowo swą pożyteczną działalność, która przed wybuchem światowej wojny dosięgła punktu kulminacyjnego swego rozkwitu, zaś od roku 1921 Bank prowadzi swe rozgałęzione operacje na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej, doskonale się rozwijając, dzięki zasłużonemu zaufaniu szerokich rzesz klijentów, zdobytemu przez sprężyste kierownictwo, które postawiło sobie za cel sumienną i fachową obsługą ich oraz punktualne wykonywanie swych zobowiązań w stosunku do wierzycieli.

2) Operacje banku w roku operacyjnym (1927) rozwinęły się znacznie, czego jaskrawym dowodem służyć może niżej podana tabela porównawcza:

	1926		1927			
	1/7	1/10	1/1	1/4	1/7	20/9
Ogólna suma bilansu	5094	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8672	[illegible]
Wkłady . . .	1917	2706	3389	3654	4102	5035
Weksle, r-ki otw. kred. i pożyczki terminowe	1771	2302	2579	3225	3871	4430

Ten pomyślny stan rzeczy w znacznym stopniu zawdzięczać należy ogólnej poprawie sytuacji w kraju.

3) Zdolność kredytowa klijentów w stosunku do lat poprzednich naogół też się poprawiła.

4) Bank korzysta z kredytu długoterminowego w Banku Gospodarstwa Krajowego, jednakowoż dyrekcja banku uważa za nader pożyteczne stworzenie przez tę instytucję kredytów krótkoterminowych (3 — 4 miesiące), a to celem szybkiego zrealizowania potrzeb przemysłu i handlu.

Prowadzi również bardzo ożywione stosunki handlowe z zagranicą, gdzie korzysta z poważnych kredytów, ciesząc się jak najlepszą opinją.

Zarząd Banku stanowi: właściciel, p. T. Bunimowicz, który równocześnie jest Wice-Prezesem Wileńskiej Rady Giełdowej, oraz współwłaścicielem Olkienickiej Tekturowni, Sp. Akc.; posiada własną bocznicę kolejową, oraz 2 realności w Wilnie. Dyrekcja spoczywa w ręku doświadczonego dyrektora p. S. Kaszuka.

Godzi się również na tem miejscu zaznaczyć, że p. T. Bunimowicz cieszy się w Wilnie wśród sfer przemysłowo - handlowych wielką popularnością, a wymieniony Bank uchodzi za jedną z najpoważniejszych placówek finansowych na kresach.

B. Giełcz

Tam Kupujcie!

OPUŚCIŁ PRASĘ
NR. 12 GWIAZRKOWY
„HYGIENY ŻYCIA CODZIENNEGO“
REDAGOWANEJ
PRZEZ D-ra AL. FRUCHTMANA.
i zawiera działy następujące:

1) „Święta noc“ S. Lagerlöf w tłom. J. Sarneckiej, 2) Post i głodzenie się; 3) Tak żyć powinieneś; 4) Małżeństwo i zdrowie; 5) Pomyślne wyniki biologicznego trybu życia; 6) Dzieci źle sypiające; 7) Zawroty głowy i ich przyczyny; 8) „W dzień Bożego Narodzenia“ wiersz Al. Budzyńskiej 9) Prawidłowa czynność kiszek— to zapewnienie zdrowia; 10) Porady lekarskie;; 11) Nowe zdobycze w dziedzinie leczenia krzywicy; 12) Siłotwórcze pożywki; 13) Lecznicze działanie cukru; 14) Poradnie sportowo-lekarskie; 15) Sport łyżwowy; 16) Pielęgnowanie włosów; 17) Trafne zdania; 18) Kącik humorystyczny; 19) Rozmaitości; 20) Odpowiedzi redakcji.

Adres Redakcji i Administracji: Wilcza Nr. 31, tel. 46.26.

Prenumerata roczna wynosi Zł. 6, z przesyłką zł. 7, półroczna zł. 3 (3.50). Nnmer gwiazdkowy zł. 1.—

Prenumeratę przyjmuje Administracja oraz księgarnie. Konto P. K. O. Nr. 16110.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

T. Star. „Prawda odwieczna“ jest zręczną opowiastką. Drukować nie możemy. Mamy nadmiar materjału.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Raz jeden tylko zdarzyło mi się spotkać kobietę ze zdrowym rozsądkiem.

— Czemużeś się z nią nie ożenił?

— Bo mię nie chciała.

OD ADMINISTRACJI

Wobec konieczności unormowania nakładu naszego wydawnictwa na rok bieżący, uprzejmie prosimy Szanownych PP. Prenumeratorów o jaknajśpieszniejsze przekazanie należności za miesiąc styczeń lub kwartał I-szy 1928 roku

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ

Fot. Marjan Fuks



p. Ludwik Łempicki



p. Danuta z Chrzanowskich Łempicka

W sobotę dn. 21/I r b. w kaplicy b. gimn. gen. Chrzanowskiego J. E. Biskup Polowy ks. St. Gall, w asystencji prefektów ks. kanonika Szkopowskiego i ks. prof. Śmigielskiego, pobłogosławił związek małżeński między p. Danutą, córką znanych w szerokich kołach towarzyskich p. pułkownikowstwa Chrzanowskich właśc. maj. Klucz ziemi Warszawskiej i p. Ludwikiem Łempickim, właśc. dóbr Płonne w Rypińskim, wychowankiem zasłużonego mecenasa Adolfa Suligowskiego. W uroczystości ślubnej uczestniczyli przedstawiciele obydwóch rodzin i elity ziemiaństwa polskiego. W czasie obrzędu zaślubin na chórze śpiewali artyści opery warszawskiej E. Mossakowski i A. Gołębiowski. Po uroczystościach ślubnych goście weselni byli podejmowani z iście staropolską gościnnością w apartamentach rodziców panny młodej, gdzie wygłoszono szereg podniosłych okolicznościowych mów.

Młodej i dobranej parze: „Szczęść Boże!"

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Nowe listy wyborcze zgłoszono następujące: Ukraiński Narodowy Sojuz (Nr. 6), N. P. R. prawica (Nr. 7), „Selrob", komunizujący socjaliści z klubu ukraińskiego (Nr. 8), stronnictwo chłopskie (Nr. 10) i monarchistyczna organizacja wszechstanowa z Alf. Parczewskim na czele (Nr. 11).

Propozycje rokowań polsko-litewskich zawiózł do Kowna specjalny wysłannik rządu polskiego, p. Adam Tarnowski, który również przywiezie odpowiedź Waldemarasa.

O roku pracy twórczej Polski dla pokoju mówił minister Zaleski w Towarzystwie badań zagadnień międzynarodowych, stwierdzając, że nawet stosunki z Rosją i Niemcami weszły w łagodniejszą fazę.

Mowa ministra Zaleskiego o pokojowych dążnościach Polski wywołała żywe echo w opinji europejskiej, przeważnie bardzo życzliwe.

Nowy poseł angielski ,sir Erskine wręczył na Zamku listy uwierzytelniające, zaznaczając w swej przemowie, że w historji polskiej, mającej już zaufanie świata, rozpoczyna się nowy okres szczęścia i pomyślności.

SPRAWY POLSKIE.

Rokowania handlowe polsko-niemieckie toczą się normalnie. Celem znalezienia kompromisu w najbardziej spornych sprawach weterynaryjnych wyłoniono specjalną podkomisję.

Nowy Sejm gdański wybrał przewodniczącym socjalistę Spilla. Nacjonaliści obawiają się, że i nowy Senat koalicyjny będzie dążył do porozumienia z Polską.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Korespondencja Kelloga z Briandem na temat potępienia wojen przyczynia się do uzgodnienia poglądów. Do koalicji przeciwwojennej weszło więc sześć wielkich państw.

Niemcy muszą żyć w zgodzie z sąsiadami, dowodził prezes Reichstagu Loebe, o ile nie chcą, by obywatele kresów padli ofiarą głodu. Argument aprowizacyjny przemówił do rozumu.

Minister Rzeszy Gessler ustępuje ze stanowiska. Jednym z powodów obawa dyskusji politycznej w Izbie i grożące ataki socjalistów.

Francuscy deputowani komuniści zostali aresztowani, a rząd otrzymał w tej sprawie od Izby votum zaufania.

Nowy rząd łotewski koalicyjny utworzył wreszcie Juraszewskis. Ale zanim jeszcze wystąpił z deklaracją programową, opozycja gotuje się już do obalenia go.

Niszczenie kolei Libawsko-Romneńskiej przez Litwę wywołuje oburzenie na Łotwie, która wskutek tego traci ważną arterję handlową.

31 przeciwników Stalina wraz z Trockim zostanie deportowanych na Syberję i w głąb Rosji. Bolszewizm wraca do carskich metod walki z opozycją.

RÓŻNE

Prof. Jan Danysz, wybitny biolog i bakterjolog polski, autor licznych cennych prac, zmarł w Paryżu. Jest to wielka strata dla nauki europejskiej.

TO I TAMTO

Uprzejma ale trochę starsza ciotka do małego Władka:
— Dostaniesz złotówkę, jak mnie pocałujesz....
— A ja nie chcę...
— Czemu jesteś taki niegrzeczny? — mityguje go mama.
— Ty mnie dajesz więcej, gdy piję tran.

*

Tatuś do Lili przed gwiazdką:
— Cobyś powiedziała Liluchno, gdyby Ci Bozia dała siostrzyczkę na gwiazdkę?
— Wiesz dobrze, że jest wiele rzeczy znacznie potrzebniejszych. Czy nie możnaby o co innego poprosić Bozię?

*

Przy deserze. Maleńki Janek do mamusi:
— Tortu daj mi największy kawałek...
— Czemuż to?
— Bo ja chcę zjeść więcej od Władzia...
— Władzio powinien dostać więcej, bo jest o pięć lat starszy...
— To niesprawiedliwość. On i tak już pięć lat dłużej ode mnie je ciastka...

*

Mamusia do Lalusi przed śniadaniem:
— Umyj rączki i buzię, a później przyjdziesz do stołu....
— Dobrze, ale tylko rączki umyję...
— Trzeba i buzię...
— Buzię zawsze myje mi niania po jedzeniu.

*

— Rozmówka towarzyska na herbatce między miłośnikami zwierząt:
— Upewniam panią, że ten taks jest bardzo inteligentny; jest prawie tak inteligentny, jak ja......
— Miło mi jest słyszeć tak skromne mniemanie o pańskim piesku. Normalnie przecież właściciele tych piesków bardzo przesadzają co do ich inteligencji....

*

W sądzie dla nieletnich. Uczeń szkoły powszechnej staje jako świadek:
—Nazwisko?
— Kowalski.
— Imię?
— Józef.
— Lat?
— Jedenaście...
— Religja?...
— Z religji mam stopień zadawalający.

*

W kantorze wielkiego przedsiębiorstwa, akwizytor długo przedkłada swoje racje. Znużył pryncypała.
— Czy pan jest tutejszy?
— Nie, z Warszawy...
— Długo pan zabawi w Łodzi?
— Do czwartku...
— No, to możebyśmy się w piątek zobaczyli....
— ?
— Omówimy dalszy ciąg naszego interesu, bo teraz jestem już zajęty.

*

Matka zostawiła na chwilę chłopca, by popilnował swoją siostrzyczkę. Gdy wróciła, przerażona woła:
— Zwarjowałeś! Jak możesz dawać jej bibułę do jedzenia?
— Ależ mamo, ona wypiła cały kałamarz atramentu.

F.

Ruch wydawniczy

„WOREYD" ALMANACH ADRESOWY.

Wyszedł popularny almanach adresowy na r. 1928 „Woreyd". Jest to zbiór wszystkich najniezbędniejszych adresów administracji, bankowości, przemysłu ,handlu, literatury, adwokatury, sądownictwa, lekarzy i t. p.... połączony z kalendarzem. Informacje o placówkach zagranicznych w Polsce i o polskich zagranicą znajdują się również w tej księdze estetycznie i czysto wydanej. „Woreyd" jest niezbędny jako książka informacyjno - adresowa we wszystkich biurach, ma też dużą wartość dla ludzi prywatnych.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI — Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa